

A man with a beard, wearing a black top hat and a dark coat with a red sash, is shown in profile, smoking a pipe. He is holding a walking stick in his left hand. The background is a snowy village with stone buildings and hills under a cloudy sky. The scene is overlaid with a subtle snowfall effect.

MAŁE
MIASTECZKA
MAJĄ SWOJE
WIELKIE
TAJEMNICE.

Pokutnicy

BARTOSZ
DUDEK

NOVAE RES

BARTOSZ DUDEK

Pokutnicy



NOVAE RES

Dedykuję tę książkę:

Klaudii – za to, że brała udział w jej powstawaniu i wspierała mnie.

Moim Rodzicom, którzy o niczym nie wiedzieli i pewnie woleliby, żebym zamiast tego zrobił w końcu licencjat.

I sobie, bo mogę.

Spis treści:

Karta tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Epilog

Karta redakcyjna

Rozdział I

Była wczesna zima, śnieg nie zdążył jeszcze całkiem pokryć resztek uschniętej trawy i wyliniałych koron drzew, a aura nadchodzących mrozów była odczuwalna z każdym wdechem zimnego powietrza. Słońce, choć było w zenicie, nie miało dość sił, by przebić się przez gęsto zachmurzone, szare niebo. Las, pozbawiony wszelkiej zieleni, przecinała na wskroś gruntowa, szeroka na jeden powóz droga, którą poruszał się samotny jeździec na zadbanym, białym niczym nadchodzący śnieg koniu, który jednak miał całkiem czarną grzywę i czarny ogon. Wierzchowiec powoli i dostojnie wiózł swego pana na północ, gdzie według drogowskazów było najbliższe miasteczko.

Mężczyzna na rumaku miał na sobie ciemnoszary płaszcz podróżny, tak długi, że osłaniał niemal całkowicie zad zwierzęcia. Naciągnięty na głowę kaptur skrywał jego twarz w cieniu, nie zdradzając tożsamości nieznajomego. Gdy już powoli niecierpliwił się, znużony podróżą i spragniony wygod, jakie za opłatą gwarantowały gospody, zza zakrętu wychynęła nieśmiało stara drewniana brama, pamiętająca jeszcze czasy, gdy miasteczko było ogrodzoną osadą. Poza nadgryzioną przez ząb czasu bramą nie zostało nic z dawnych ogrodzeń czy murów, oprócz tablicy z nazwą, oznajmiającą przyjezdnym, że dotarli do Snow Parcels.

Po przekroczeniu na stałe otwartych wrót bramy oczom podróżnika ukazała się już nie gruntowa, lecz utwardzona, kamienna droga, prowadząca prosto do znajdującej się dalej gospody, przy której to drodze po obu jej stronach już zaczęły pojawiać się domy. Słońce dawno zeszło ze szczytu podniebnej wędrówki, a jego brak tylko uwydatniał ponurość aury i majaczące w oknach światła, rzucane przez stare naftowe lampy. Budynki przywodziły na myśl opuszczoną architekturę niedawno minionej epoki, lekko podstarzałe, w większości drewniane konstrukcje pochylały się nad uliczką niczym staruszka, która musi wspomagać się laską, aby się przemieszczać.

Dostrzegalnie przekrzywione, zabrudzone uliczne lampiony dawały tak mało światła, że aż szkoda było pracy osoby, która je rozpalala.

Minawszy skrzyżowanie, na którym jeździec udał się prosto, szybko dotarł do małego ryneczku z pustymi straganami, po którego drugiej stronie wznosiła się wyczekiwana gospoda. Gdy przyjezdny uwiązywał konia przed wejściem, z narastającą tęsknotą patrzył przez okna do wnętrza budynku, gdzie ludzie w ciepłe śmiali się i pili grzane wino.

– Czekaj tutaj, Andromedo – rzekł do swojej towarzyszki podróżą zachrypniętym i zmęczonym głosem. – Zaraz załatwię ci opiekę.

Krótko pogłaskał łeb zwierzęcia, zerknął na prawo od budynku, gdzie mimo ciemności wyraźnie malował się nieduży kościółek, po czym pewnym krokiem ruszył w stronę drzwi wejściowych, nacisnął klamkę i napał na nie.

Wewnątrz atmosfera była co najmniej radosna. Muzycy przygrywali jakąś skoczną melodię, w rytm której grupka młodszych mieszkańców tańczyła pośrodku dużej, głównej sali witającej wszystkich odwiedzających ten przybytek. Zarówno po lewej, jak i po prawej stronie rozstawione były stoliki dla klientów gospody, natomiast na wprost znajdował się kontuar baru, drewniany i wypolerowany na błysk, za którym stała całkiem atrakcyjna, ciemnowłosa barmanka w średnim wieku. Nad nią i nad barem znajdowała się antresola, do której prowadziły schody z obu jego stron, a w jej głębi widać było korytarz prowadzący do pokoi gościnnych. W połowie drogi do lady można było zauważyć, że kilka stolików zwróciło uwagę na pojawienie się w gospodzie nowej, nieznannej osoby. Teraz pośród innych ludzi można było nieco dokładniej przyjrzeć się fizjonomii obcego. Był wysoki, wyższy od większości mężczyzn wokół, sprawiał wrażenie silnego i dobrze zbudowanego człowieka, jednak jego płaszcz i szaty uniemożliwiały jednoznaczną ocenę. Po zdjęciu kaptura wszystkim ukazało się oblicze podróżnika. Szczupła, przystojna, ale i surowa twarz zdawała się jedyną w swoim rodzaju. Na jej bladym poszyciu dość głęboko były osadzone oczy – jasnoniebieskie, spokojne i przenikliwe – odebrałyby śmiałość każdemu, kto by w nie spojrzeł. Włosy, zaczesane do tyłu, niemal całkiem siwe, podobnie jak jego broda nie pasowały do jego nie tak starej twarzy, nie mógł mieć

więcej niż trzydzieści parę lat. Całości dopełniała głęboka blizna na twarzy, groteskowo łącząca lewe oko z lewym kąciem ust. Gdy już usiadł przy barze, zdjął płaszcz, pokazując dobrze dopasowaną do jego masywnych pleców i ramion białą koszulę. Barmanka podeszła do niego powoli, choć wyraźnie zainteresowana.

– Co będzie? – rzekła uprzejmie ciepłym głosem.

– Nocleg. I wino – dodał po chwili namysłu. – I dobrze by było, żeby ktoś zajął się koniem, przywiązałem go przy wejściu.

– Tak, wiem. Patrzyłam przez okno, jak go pan zostawiał. W życiu nie widziałam tak umaszczonego konia.

Nastąpiła chwila ciszy, po której barmanka kontynuowała rozmowę:

– Masz jakieś imię? Ja jestem Rose, jestem właścicielką tej gospody.

– Avalon. Avalon Amherst.

– Co pan robi w życiu, panie Amherst? Jest pan doktorem? A może sędzią? Często pan podróżuje?

Po dłuższej tym razem przerwie w rozmowie Avalon zapytał:

– Dostanę to wino?

– Spokojnie, panie Amherst, już podaję. – I szybko nalała obficie wina do szklanego pucharu. – Rzadko nocują u mnie obcy, zazwyczaj przychodzi się tutaj z paniami do towarzystwa. Chyba że ty też chcesz wynająć dziwkę? Mamy najlepsze dziewczyny w tej części Anglii.

– Nie, chyba że ty jesteś do wynajęcia – rzekł złośliwie z niewzruszonym wyrazem twarzy, po czym widząc minę Rose, zmienił temat: – Daj mi klucz do pokoju i znikam, jestem zmęczony.

– Gaduła to ty nie jesteś. Nie możesz mnie mieć, tamten facet, co zasnął przy kuflu, mnie ma, to mój mąż – powiedziała, wskazując niezbyt zadowolona na mężczyznę, który z głową opartą o blat stołu duchowo był już daleko poza gospodą, spał w najlepsze, nie przeszkadzał mu nawet otaczający go gwar. – Masz – barmanka rzuciła klucz niemal z pogardą, jakby liczyła na to, że ten ożyje i jadowicie ukąsi przybysza – czwórka, po prawej stronie. Dwa szylingi.

– Trzymaj. – Rzucił monety na blat z równą pogardą, niczym do walki z kluczem

od pokoju. – Dajecie tu śniadania?

– Tak, ale nie są w cenie. Za szylinga będzie śniadanie z podaniem do pokoju, może być?

– Poproszę – rzekł obojętnie, po czym jednym haustem dopił wino. – Dobranoc.

Po pożegnaniu, na które barmanka nie raczyła odpowiedzieć, udał się na górę. Gdy wspinał się po skrzypiących, drewnianych schodach, na ich szczycie dojrzał młodą dziewczynę o długich, płomiennych włosach. Sprawiała wrażenie, jakby nie chciała, żeby ją widziano, jednak gdy się odwróciła, jej oczy spotkały się z oczami Avalona, były szare i wystraszone. Dziewczyna szybko uciekła na dół drugimi schodami. Gdy już dotarł do drzwi oznaczonych wielką, miedzianą czwórką, z pokoju naprzeciwko wyszedł dostojny, wąsaty jegomość, z teczką w ręce, okularach na nosie i zgrabnym meloniku na głowie. Krótko się uklonił, po czym udał się w stronę schodów.

– Tamta ruda to pewnie jedna z tych „najlepszych” – szepnął do siebie z uśmiechem na twarzy, po czym wkroczył do pokoju z zamiarem natychmiastowego zaśnieć.

Noc upłynęła spokojnie, tylko na chwilę Avalon przebudził się, słysząc kroki za drzwiami, delikatnie tłumione przez stary, lekko wyliniały dywan. Nie zastanawiając się nad tym nawet chwili, natychmiast z powrotem zapadł w sen.

Rano obudziło go pukanie do drzwi, zdecydowanie zbyt donośne i natarczywe jak na spokojną okolicę, w której przyszło mu się zatrzymać. Głos zza drzwi także był zbyt intensywny.

– Śniadanie, panie Amherst! – Rose chyba chciała mieć całkowitą pewność, że obudziła nie tylko jego, ale i parę okolicznych domostw.

Wstał powoli, chcąc dać tej natarczywej babie delikatnie do zrozumienia, że nie jest jeszcze w pełni gotowy na przyjęcie jej. Leniwie wsunął na siebie spodnie, szelki zawiesił na ramionach, nie zakładając koszuli, założył buty i podszedł, by otworzyć drzwi.

– Zamawiałem śniadanie, nie zawał serca – zachrypiał chłodno.

– Chciałam, żeby... – przerwała na moment, przez chwilę gapiąc się na wyraźnie umięśniony tors gościa – ...ż-żeby mój mąż usłyszał, całą noc śpi przy stole –

odblokowała się w końcu i podniosła oczy ku jego twarzy. – Proszę, jajecznicą, bekonem, fasolą gotowaną, grzanki i herbata – powiedziała, wyciągając tacę przed siebie – większość z naszych upraw i hodowli.

– Dziękuję. Nie ma pani innych gości? – zapytał, od razu pchając do ust kawałek tostu i bekonu.

– Dziś akurat nie, ludzie wydali pieniądze na wino i inne napitki, na pozostałe rozrywki już chyba nie wystarczyło – dodała wyraźnie zadowolona. – Wczoraj był dochodowy wieczór.

– Bałdzo ziue dziesze – odparł obojętnie Avalon, nie patrząc nawet w kierunku Rose, z pełnymi ustami, po czym szybko przełknął. – Gdzie jest Andromeda?

– Kto?

– Mój koń.

– Ach tak, zaprowadziłam ją, jak już wszyscy wyszli, do stajni na tyłach gospody, dostała wodę i siano.

– Dobrze. Mąż zawsze tak pije? – zapytał, kierując głowę w stronę głównej sali gospody.

– Nie, zazwyczaj nie doprowadza się do takiego stanu, jest bardzo pobożny. – Jej twarz jakby trochę posmutniała. – Pije zazwyczaj swoje różane piwo, sam je warzy i chyba tylko on je pije, nikt poza nim go nie zamawia.

– Różane? Jeszcze się z takim nie spotkałem.

– Ja przedtem też nie.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, nawet był moment, w którym Avalon zaczął oceniać Rose jako kobietę. Mimo że już dawno nie była nastolatką, to pozostało jej wiele wdzięku, wabiła krągłościami, twarz miała miłą, choć już trochę zmęczoną. Gdy minęła ta zaduma, mężczyzna w końcu się odezwał:

– Śniadanie dokończę w pokoju, do zobaczenia na dole. – Nie czekając na jej reakcję, cofnął się o dwa kroki i powoli zamknął drzwi, kątem oka dostrzegając, jak Rose idzie w stronę schodów.

Usiadł przy stoliku, który ustawiony był pod wąskim, ale wysokim oknem, u szczytu zwieńczonym ozdobnym karniszem, z wiszącymi na nim bordowymi

zasłonami. Gdy spokojnie raczył się herbatą, rozmyślając o dalszej podróży i wpatrując się w kominek naprzeciwko okna, ciszę w gospodzie rozdarł przeraźliwy wrzask dobiegający z głównej sali. Najszybciej, jak potrafił, otworzył drzwi i podbiegł do balustrady, z której roztaczał się widok na salę na dole. Rose krzyczała jak opętana, szarpiąc swojego męża, który wyraźnie nie reagował na te bodźce. Avalon zbiegł na dół, ale zatrzymał się o dwa kroki od pary – już z tej odległości widać było, że Rose trzyma zwłoki swojego małżonka.

Rozdział II

– TERRY!!! TERRY, ODEZWIJ SIĘ DO MNIE!!! TO JA, ROSE!!! – krzyczała, nadal szarpiąc ciało z całych sił.

Terry nie reagował. Avalon przez dłuższą chwilę stał w osłupieniu, parząc na barmankę, która na przemian zanosila się płaczem i krzyczała. Widok całej tej sceny jakby spowolnił jego postrzeganie świata, miał wrażenie, że herbatę w pokoju przy oknie pił całe wieki temu, ponieważ w ułamku sekundy sytuacja diametralnie się zmieniła. Gdy powoli zaczynały do niego docierać sygnały z otoczenia, usłyszał, jak ktoś od zewnątrz łomocze w drzwi gospody. Najwyraźniej Rose dostatecznie głośno dała znać światu o tym, że dzieje się coś niedobrego. Walenie w drzwi narastało w uszach Avalona, odwrócił się w ich stronę i podbiegł do nich. Klucz był w zamku, szybko więc go przekręcił. Niemal natychmiast do wnętrza wlało się kilka osób, które mało nie stratowałyby go w progu. Wszyscy naraz podbiegli do Rose, nie zwracając nawet uwagi na nową, nieznaną dotąd osobę. Wszyscy też jakby na komendę na moment zamarli w bezruchu, patrząc na rozgrywający się dramat. Kobiety zasłaniały sobie usta z przerażenia, zaczęły płakać i przytulać się nawzajem, dwóch rosyłych mężczyzn podobnych do siebie, prawdopodobnie ojciec i syn, podniosło ciało Terry'ego i położyło je na stole, przykrywając zdartą chwilę wcześniej z okna zasłoną. Razem z nimi wpadł też ksiądz, natychmiast zaczął czynić znak krzyża i odprawiać modły za zmarłego, dotykając jego klatki piersiowej przez przykrycie. Wtedy wreszcie starszy z dwójki, która podniosła zwłoki z podłogi, zauważył Avalona i patrząc na niego swoimi gniewnymi oczami, zwieńczonymi krzaczastymi brwiami, zapytał:

– Kim jesteś?! – Niemal przy tym krzyczał.

– Gościem, jestem tu tylko przejazdem – odpowiedział, nie dając po sobie poznać,

że jego prawie o głowę większy rozmówca zrobił na nim jakieś wrażenie.

– Nie znam cię. – Kiedy to mówił, już wszyscy oprócz Rose patrzyli na Avalona, ich wzrok był pogardliwy, ale jednocześnie wyrażał zainteresowanie i uprzejme zdziwienie.

– Może dlatego, że tak jak powiedziałem, jestem tutaj przypadkiem, najzwyczajniej w świecie zatrzymałem się wczoraj na wino i nocleg.

– Nie podobasz mi się – ciągnął temat osiłek.

– To dobrze, bo inaczej musiałbym ci odmówić – nastąpiła chwila ciszy. – Wiesz, wolę kobiety.

Na całe szczęście Avalon był wyjątkowo zwinnym człowiekiem, ponieważ prawy sierpowy, którego uniknął, wycelowany prosto w jego twarz, mógł być jednocześnie ostatnim w jego życiu. Przed drugim ciosem obronił go drugi mężczyzna, który złapał pierwszego za rękę i powiedział:

– Chodź, tato, wracajmy do kuźni, to nie miejsce dla nas. – Po czym sprawnie opuścili gospodę, rzucając wyzywające spojrzenia.

– Ach, więc jednak ojciec i syn, dwóch kowali kultywuje zapewne rodzinne tradycje – szepnął do siebie. – Żałosne.

Moment ciszy przerwała Rose, która niemal wisząc nad mężem, powiedziała cicho:

– Ten człowiek nazywa się Avalon Amherst, przyjechał wczoraj późnym wieczorem, tym białym koniem z czarną grzywą i czarnym ogonem – urwała, nie podnosząc oczu z miejsca, gdzie pod zasłonką była twarz Terry’ego.

– Avalon Amherst? Ogar z Hammersmith[1]? To pan? – zapytała jedna z kobiet, które wpadły prawie razem z drzwiami do gospody, a pozostałe zaczęły patrzeć ze zdziwieniem raz na swoją towarzyszkę, a raz na Avalona.

– Tak mnie kiedyś nazywali – odparł cicho, chrypiąc.

– Znasz tego typa spod ciemnej gwiazdy? – zapytała jedna z koleżanek, wyraźnie wyprzedzając pozostałe, które chciały zadać dokładnie to samo pytanie.

– Czytałam o nim kilka lat temu w Kryminalnych Kronikach Londynu. Jest śledczym SIS[2] – odpowiedziała bardzo zadowolona z siebie, a otaczające ją osoby

spojrzały na nią niemal z uwielbieniem.

– Byłem – odpowiedział Avalon, a jego blizna na twarzy już nie była tylko kreską. Grymas, który wykrzywił jego twarz, sprawił, że stała się o wiele groźniejsza, budziła strach, jakby pokazując wszystkim, w jakich okolicznościach powstała, a jego zimne, pozbawione emocji oczy spowodowały, że tak szybko, jak się ta kobieta odezwała, tak szybko zamilkła. Panie szybko spokorniały wobec niego, ta mina odebrała im wszelką pewność siebie. Wtedy niespodziewanie głos zabrał ksiądz:

– Bardzo przepraszam, panie Amherst – odezwał się takim tonem, jakby chciał przeprosić za to, że zużywa powietrze w gospodzie – pozwolę sobie przedstawić się, jestem Peter Vynn, kapłan, głos Boga w Snow Parcels, do pańskich usług. – I uklonił się, jakby faktycznie miał zaraz zacząć szykować rostbef z kartoflami w sosie własnym, szybko jednak przemówił dalej: – Ja także o panu czytałem, nazwali tak pana, ponieważ był pan skuteczny jak pies gończy, który niezłomnie dążył do określonego celu.

W czasie tej przemowy negatywne emocje Avalona zeszły na drugi plan, jego myśli były zajęte przyglądaniem się twarzy kapłana. Był już starszym człowiekiem, prawie całkowicie łysym, jedynie za uszami i z tyłu głowy ostały się niewielkie kępki włosów. Twarz miał dobrotliwą, taką, jakiej po osobie duchownej i bojaźliwej można by się spodziewać. Nie był zbyt wysoki, a uwydatniał to fakt, że z lekka się już garbił. Poza tym ubrany był w trochę znoszoną, czarną rewerendę^[3], a na szyi wisiał mały, skromny krzyż, choć wyglądał na wykonany ze złota. Na jednym z palców lewej dłoni nosił sygnet z nieznanym Avalonowi symbolem, był to krzyż, ale ponad jego bocznymi ramionami zamiast prostej kreski wygrawerowana była pętelka.

– Biedak – niespodziewanie wyrwał go z zadumy ksiądz – był dobrym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem – dodał, żałując nieboszczyka, po czym zwrócił się do Rose: – Trzeba go zanieść do kaplicy i przygotować trumnę, moja droga, straszliwa to strata, pójdę umieścić klepsydrę na bramie kościoła. – Mówił to bardzo powoli, delikatnie kręcąc głową w niedowierzaniu i roniąc kilka łez.

– Rose, co robiliście wczoraj z Terryem? – zapytała jedna z kobiet.

– N-n-n-ic specjalnego-o-o, Terry w z-z-zasadzie już wczora-a-aj tak leżał na

stole, sama za-a-amknęłam go-o-o-ospodę – odpowiedziała przerywanym szlochem, patrząc wciąż na przykryte ciało męża. – Nie-e wiem-m-m, co się sta-a-ało. – Wtedy rozplakała się na dobre.

– To pewnie atak serca – wtrąciła inna z kobiet. – W tym wieku to podobno najczęściej się zdarza.

– Ale-e-e dlaczego? Przecież był zdrowy, chodził do pracy-y-y, pomagał przy kościele, nie mówił, że-e-eby go coś bolało-o-o-o.

W tym momencie ponownie wszedł ksiądz, ale w towarzystwie mężczyzn, których wcześniej nie było. Przynieśli nosze, na które zapewne zamierzali przełożyć ciało i zabrać je do świątyni. Rose patrzyła na nich błagalnym wzrokiem, jakby nie chciała, aby zabierali jej męża, ale w głębi duszy wiedziała, że taka jest kolej rzeczy. Panowie położyli nosze na najbliższym wolnym stole i podeszli, by zabrać Terry’ego. Zrobili to jednak nieco nieostrożnie, jeden z nich nadepnął na zasłonkę, która spadła podczas przenoszenia na podłogę. Wtedy wszyscy mieli okazję spojrzeć na ostatni wyraz twarzy nieboszczyka. Avalon także zaciekawiony rzucił spojrzenie na twarz. Coś jednak było nie tak. Nie tak wyglądają ludzie po tym, jak stanie im serce. Choć Rose zaczęła już ponownie przykrywać zmarłego męża, Avalon podszedł do niej, aby przyjrzeć się twarzy z bliska. Złapał kobietę za rękę, gdy naciągała materiał w górę ku szyi. Wywołało to zgorszenie, jeden z mężczyzn oburzony zagrzmiał:

– Co pan wyprawia?! To nie wypada!

– Nie wypada to się odzywać, jak nikt nie pyta, więc się zamknij! – odpysknął Avalon, nie odrywając wzroku od głowy Terry’ego. Był czymś wyraźnie zaciekawiony.

Dokładnie przyglądał się oczom – powieki, choć miały naturalny kolor, wydawały się napuchnięte, co nie powinno mieć miejsca, skoro ten człowiek padł na zawał. Gdy wyciągnął rękę, by dotknąć powiek, ten sam mężczyzna, który przed chwilą próbował moralizować Avalona, złapał go za rękę, by tego nie robił.

– Puść mnie, człowieku, jeśli chcesz jeszcze kiedyś móc pracować tą ręką – odparł powoli, nadal nie podnosząc wzroku.

– Zostaw pana Terry’ego, nie godzi się tak traktować zmarłego – odparł trochę

przestraszony, a czuć było, że wszyscy na nich w tym momencie patrzą w napięciu.

– Nie. Muszę coś sprawdzić, więc mnie zostaw, trzeci raz nie powtórzę.

Być może jego lodowaty ton miał na to wpływ, bo uścisk zelżał i wówczas jeszcze bardziej wszyscy skupili swój wzrok na tym, co robi Avalon. Mógł już swobodnie zrobić to, co zamierzał od dłuższej chwili, czyli zobaczyć oczy denata. Delikatnie jednym kciukiem przycisnął dolną powiekę, a drugim rozchylił górną. Widok był przerażający. Oko było całkowicie mętne, nie miało w sobie nic z bystrości, jaką powinno ono mieć. Dodatkowo było tak napuchnięte, jakby coś rozsadzało je od środka lub jakby ktoś je w czymś nasączył tak bardzo, że aż stało się to widoczne z zamkniętymi powiekami. Nie można było dostrzec granicy między źrenicą a tęczówką. Drugie oko wyglądało tak samo. Na ten widok Rose natychmiast zemdląła, jej koleżanki, które wpadły do gospody zwabione krzykiem, ledwo ją zdążyły podtrzymać, aby nie upadła na ziemię. Pozostali obserwatorzy zniesmaczeni patrzyli w osłupieniu, nie wiedząc, jak się zachować. Avalon już kiedyś widział takie oczy, ciężko było usunąć ten obraz z pamięci.

– Dlaczego pan to zrobił, panie Amherst? Nie wolno patrzeć martwym w oczy! Są one odbiciem duszy, po śmierci nie powinny być oglądane! – Zdenerwowany ksiądz prawie nakrzyczał na niego.

– Atak serca tak nie zmienia ludzkich oczu, chyba że przyczyna była inna – odparł szorstko Avalon. – Kto ostatni miał z nim wczoraj kontakt?! Ktoś coś widział? Na przykład z kim siedział przy stoliku? Cokolwiek?! Po chwili ciszy odezwał się drugi z wezwanych przez księdza mężczyzn.

– Chyba grał w karty – powiedział rozemocjonowany – z synem kowala, Nicholasem, czy jak mu tam, to był chyba on.

– Zawołajcie go tutaj w tej chwili! – rozkazał Avalon, a jedna z kobiet siedzących przy nieprzytomnej Rose zerwała się na równe nogi i wybiegła z gospody.

Wtedy i ksiądz podszedł bliżej, wyraźnie zaintrygowany zachowaniem i tym, co może o tej sytuacji myśleć Avalon. Gdy tak razem wisieli nad głową Terry'ego, ksiądz także otrzymał rozkaz:

– Proszę sobie zasłonić nos i usta, proszę księdza, to, co zaraz się stanie, może być

nieprzyjemne. – I nie czekając na reakcję Petera, ręką rozchylił usta zmarłemu. Niemal natychmiast mimo ochrony uderzył ich smród zgnilizny, jakby ciało nie leżało martwe od wczoraj, a co najmniej od kilku tygodni. Ksiądz szybko uciekł od odoru, Avalon dopiero chwilę później, kiedy koleżanka Rose wróciła z Nicholasem, synem kowala.

– Siedziałeś z nim wczoraj? – Szybko padło pytanie i w tym samym momencie Avalon odwrócił się do młodego kowala, choć ten milczał, krzywiąc twarz, zapewne od smrodu. – Pytam się o coś! Głuchy jesteś czy upośledzony?

– Jestem normalny – odpowiedział oburzony.

– To z łaski swojej odpowiedz na pytanie. Czy siedziałeś wczoraj wieczorem z tym człowiekiem przy stoliku?

– Tak.

– Co robiliście?

– Graliśmy w pokera, lubiliśmy sobie razem pograć.

– I wszystko było normalnie?

– Chyba tak, tylko pod koniec gry był już chyba bardzo śpiący.

– Śpiący? Wcześniej niż zazwyczaj?

– Tak.

– Czy to, że był „śpiący” – podkreślił to słowo, ironizując je – oznacza, że był ośpiał, miał nieobecny wzrok, tracił orientację, karty leciały mu z rąk na stół i zapewne z trudnością je zbierał?

– Tak, dokładnie tak, skąd pan to...

– I na dodatek zaczął się tak zachowywać po tym, jak napił się tego swojego jakiegoś tam piwa, mam rację?

Wszyscy w najwyższym napięciu czekali na to, co odpowie Nicholas, zaskoczeni takim obrotem akcji. Ten z trudem przełknął ślinę i bardzo cicho odpowiedział:

– Dokładnie tak.

Avalon spochmurniał, czas znowu zaczął płać figle ludziom w gospodzie, zwolnił tak bardzo, że można było liczyć mrugnięcia wszystkich obecnych tam osób.

– Metanol. Zatrął się metanolem – rzekł Avalon i podszedł do kufla, którego Terry

nie zdążył do końca opróżnić przed śmiercią. Ostrożnie powąchał zawartość, wyczuwając bardzo silną woń alkoholu, o wiele silniejszą, niż powinna być w piwie. Czyżby tego nie wyczuł, mimo że tak wyraźnie się to narzucało? A może poczuł, dlatego nie dopił kufła, ale zdążył już w pierwszych kilku łykach przyjąć truciznę w takiej ilości, że nie było odwrotu? Myśli krążyły jak szalone, mocniej niż Avalon sobie tego życzył narzucały się te, że to wcale nie Terry zadbał o taką ilość alkoholu w swoim piwie. Z drugiej strony bardzo łatwo jest pomylić trujący metanol z alkoholem etylowym, który w przeciwieństwie do tego pierwszego w większości przypadków daje pożądane skutki. Tylko wprawny chemik lub laborant mógłby je od siebie odróżnić, prosty facet z małego miasteczka na pewno nie zdołałby tego zrobić.

– Myślę, że ktoś go otruł – powiedział na głos. – Podobno warzył to swoje piwo nie od wczoraj, więc wiedział, jak się obchodzić z alkoholami. A skoro zazwyczaj tylko on je pił, to łatwo ktoś mógł pomyśleć, że to najprostszy sposób, by nie zrobić przy okazji krzywdy osobom trzecim.

– Coś aż za ładnie ma pan to ułożone w głowie! – powiedziała z zarzutem kobieta podtrzymująca głowę wciąż nieprzytomnej Rose. – Skąd mamy wiedzieć, że to nie pan?!

– Bo jak zauważyliśmy wcześniej, Terry już leżał na stole, jak przyjechałem, głupia dziewczucho – powiedział to tak sarkastycznie, że aż zrobiło jej się głupio i spłonęła rumieńcem. – Około której wczoraj graliście? – zapytał Nicholas.

– Nie wiem, zaczęliśmy już po zmierzchu, może około szóstej, rozegraliśmy nie więcej niż dwadzieścia partii, potem już Terry nie miał siły na grę i wróciłem do domu.

– Ktoś jeszcze miał z nim wczoraj w gospodzie jakiś kontakt?

– Marcus był wcześniej – to był bardzo słaby głos Rose, która najwyraźniej zdążyła odzyskać przytomność – widziałam, jak rozmawiał z Marcusem, ale tylko przez chwilę, wtedy wszedł Nicholas.

– Zgadza się, pan Vynn stał przy nim nachylony, jak wszedłem do gospody, i odszedł, jak tylko mnie zobaczył.

– Pan Vynn? – zapytał zdziwiony Avalon. – To ile wy tu, kurwa, macie tych

Vynnów? Przecież kapłan nazywa się Vynn, dobrze pamiętam?

– Tak – odezwał się duchowny, wyraźnie skrzywiony przekleństwem. – Marcus Vynn to mój młodszy brat.

– I jednocześnie najbogatszy człowiek w Snow Parcels i jeden z najbogatszych w północnej Anglii – wtrącił Nicholas.

Nastąpiła chwila zastanowienia, w której to towarzysze księdza wraz z nim i ciałem Terry’ego powoli opuścili gospodę. Avalon usiadł na najbliższym krześle, nie mówiąc ani słowa, obserwował, jak koleżanki Rose prowadzą ją na piętro gospody, gdzie ze zmarłym mężem miała swoje pomieszczenie. Na krześle obok usiadł Nicholas, lecz także nie wydusił z siebie żadnego dźwięku. Wzrok syna kowala był nieobecny, bez przerwy skupiał wzrok na jakimś nieistniejącym lub bardzo odległym punkcie, który znany był tylko jemu. Avalon natomiast był skupiony i zwarty, niczym dziki kot szykujący się do ataku. Cała ta sytuacja zdawała się dodawać mu energii, sprawiała, że był jeszcze bardziej zdeterminowany niż wcześniej. Przez chwilę w jego głowie czaiła się myśl, że oto jest idealny moment, żeby się ulotnić ze Snow Parcels i udawać, że go tu nie było. Jednak zuchwałość, z jaką otruto Terry’ego, to, że zrobiono to niemal publicznie, przy bardzo dużej liczbie świadków, budziły w nim zainteresowanie. Jak bardzo trzeba być zdesperowanym, aby się posunąć do takiego czynu w takich okolicznościach? Co jest aż tyle warte, że można było zaryzykować? Te dwa pytania wystarczyły, by podjąć decyzję.

– Nazywali mnie Ogarem, bo we wszystkich swoich śledztwach doprowadziłem do ujęcia sprawcy – przemówił nagle Avalon, wytrącając z zadumy Nicholasa, który lekko się przestraszył tej nagłej przemowy – i Ogarem pozostanę. Przejdę się zaraz do kościoła, trochę popytam, może dowiem się czegoś więcej o ludziach w tym miasteczku.

– Powodzenia, panie Amherst – odparł słabym głosem Nick.

– Ale najpierw coś z innej beczki – ile masz lat, Nick?

– Siedemnaście, proszę pana, a dlaczego? – zapytał ze zdziwieniem.

– Świetnie – odparł tajemniczo.

Wtedy z góry zaczęła schodzić jedna z kobiet, które zaprowadziły Rose do pokoju.

Gdy już była bliska końca schodów, Avalon zawołał do niej:

– Kochana! Podaj nam tu butelkę szkockiej i dwie szklanki!

– Nie jestem służącą! – zachnęła się.

– A ja nie jestem księciem, żeby mi służyć, po prostu chcę się napić.

– Nie będę niczego podawać ani podejrzanym nieznajomym, ani gówniarzom! – I rzuciła pogardliwe spojrzenie na Nicka. Była już wyraźnie obrażona, ale Avalon nie pozostawił tego bez odpowiedzi.

– Wiem, wiem, pewnie sądzisz, że urodziłaś się do wyższych celów niż podawanie alkoholu, sprzątanie, gotowanie, wypinanie się, rodzenie dzieci itp., ale weź, kurwa, podaj tę butelkę i dwie szklanki! Proszę! – Ostatnie słowa powiedział lekko podniesionym głosem i spojrzał na dziewczynę w taki sposób, że ta grzecznie podała to, o co prosił, i bardzo szybko przestraszona ulotniła się z gospody. Avalon niewzruszony postawił szklankę przed Nickiem i nalał odrobinę złotego płynu do jego szklanki.

– Ale ja mam siedemnaście lat, proszę pana – odparł zmieszany na widok alkoholu.

– A tak, przepraszam – odparł Avalon i dolał mu jeszcze whisky do połowy szklanki, po czym do swojej wlał tyle samo, podniósł ją, stuknął w szklankę towarzysza i pociągnął solidny łyk. Młodzian najpierw ostrożnie powąchał zawartość szklanki, po czym też pociągnął łyk i natychmiast się zakrtusił. Avalon w ogóle się tym nie przejął, wypił wszystko, co miał w szklance, i wstał, mówiąc:

– Dzięki, młody, fajnie się razem piło, do zobaczenia. – Po czym ruszył w stronę drzwi od gospody, zostawiając wciąż krztuszącego się Nicka za sobą.

Natychmiast po wyjściu z gospody oślepiło go jaskrawe zimowe słońce. Gdy wzrok już trochę przyzwyczał się do światła, Avalon stwierdził ze zdziwieniem, że już wyraźnie minęło południe. Długo jednak trzeba było mrużyć oczy, ponieważ słońce odbijało się od śniegu, który napadał przez noc. Po zejściu z kilku stopni, które prowadziły do gospody, oczom ukazywał się rynek. Rynek z opuszczonymi i zniszczonymi kilkoma straganami, które wyglądały, jakby dawno temu prymitywne ludy tych ziem składały na nich ofiary dla swych bóstw. Pokryte śniegiem zyskiwały

jednak trochę uroku, podobnie jak okoliczne domy przykryte białym płaszczem przypominały widoki z obrazów, które można było podziwiać w Londynie w galeriach sztuki. W oczy rzucały się też wydeptane w śniegu ślady, pozostawione przez ludzi, którzy kręcili się i przechadzali, patrząc na Avalona z ciekawością. W większości były one chaotyczne, prowadzące w różne strony, jednak część z nich pokrywała się ze sobą, prowadząc pod teren kościoła, który stał przy rynku po lewej stronie osób opuszczających gospodę. Kościół był skromny, ale bardzo ładny i murowany. Drzwi wejściowe ku górze robiły się lekko szpiczaste, boczne ściany wpuszczały do środka światło przez wąskie i wysokie okna, a ponad dwuspadowym dachem królowała niewielka wieżyczka z dzwonem. Avalon stwierdził, że to właśnie tam powinien się udać i zobaczyć, jak sytuacja się rozwija. Skierował więc swoje kroki w stronę drewnianej furtki, za którą to znajdowała się ścieżka do wejścia do kościoła. Furtka była ewidentnie nowa, porządnie zbita z grubych desek. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, Avalon pokonał kilka kroków dzielących go od drzwi kościoła, nacisnął ich klamkę i wszedł do środka. Wnętrze go nie zaskoczyło, po lewej i prawej stronie w kilku rzędach ustawione były ławki, dojście do nich zapewniała przerwa pomiędzy nimi na środku, a na końcu znajdował się niewielki drewniany ołtarz, za którym na ścianie zawieszony był duży krzyż. Gdy wzrok powiódł Avalona od wiszącego krzyża w dół, dostrzegł on złożone już w trumnie ciało Terry'ego, postawione na platformie przed ołtarzem, gotowe, by je pożegnać. Dwóch pomocników księdza wieszało właśnie na krzyżu i ołtarzu czarne wstęgi, gdy zza pleców padły słowa:

– Nie za wiele tu przepychu czy godnej Boga świetności, ale staramy się – przemówił kapłan.

– Nie przesadzajmy, nie chodzi przecież o złoto czy klejnoty, tylko o wiarę wyznawców – odpowiedział z lekkim przekąsem.

– Owszem, ale czasem i młot wymaga konserwacji.

– Być może. Za to furtkę ma ksiądz wręcz wzorową! – zażartował Avalon.

– To dzieło Terry'ego – odparł ksiądz, patrząc smutno na trumnę – zrobił ją wczoraj, nie zdążył nawet raz przejść przez nią o własnych siłach.

– Okropieństwo – odparł beznamiętnie, nie czując zakłopotania z nieudanego

żartu.

– Zgadza się. Terry często pomagał mi tu w drobniejszych naprawach, miał pewną rękę do pracy. Zawsze też był na mszy, spowiadał się, choć jego złe uczynki ograniczały się do używania nadaremnie imienia Bożego i sporadycznych kłótni z małżonką. Pasowali do siebie. Bardzo współczuję biednej Rose, samotność to straszna trwoga.

– Wiem coś o tym, proszę mi wierzyć – odparł z pełną powagą. – Czy mieli jakichś przyjaciół? Bo te kobiety, które były przy Rose, to raczej niezbyt bliskie osoby.

– Jest pan spostrzegawczy, panie Amherst, Rose w istocie ma tylko jedną przyjaciółkę, Veronicę, czyli moją bratową. Złota kobieta, bardzo życzliwa, grzeczna i spokojna. Zapewne jeszcze nie wie, co się zdarzyło. Właśnie miałem iść do dworu brata, by przekazać tę smutną wiadomość. Może zechce mi pan towarzyszyć? W końcu to pan odkrył, że ta śmierć nie była przypadkiem.

– W sumie to dlaczego nie, z chęcią poznam pańskiego brata, proszę księdza, w końcu rozmawiał wczoraj z tym biedakiem, w zasadzie tuż przed śmiercią, może dowiem się czegoś ciekawego.

Po tych słowach mina księdza chyba nieco spochmurniała, jakby wcale nie liczył na to, że Avalon pójdzie z nim nieść informację. Niemniej jednak ksiądz wskazał ręką na główne drzwi i wspólnie wyszli na zaśnieżony rynek. Przecięli go, kierując się w stronę uliczki, którą wczoraj wieczorem Avalon przybył do gospody. Po minięciu kilku kolejnych domów, na jedynym w Snow Parcels skrzyżowaniu skręcili w lewo, by długim łukiem powoli kierować się w stronę dworu Marcusa.

– Więc – zaczął powoli Avalon – wiem już, że Rose przyjaźni się z żoną pańskiego brata. A Terry? Widywali się wspólnie we czwórkę?

– Raczej nie, Marcus jest przede wszystkim człowiekiem interesu, przyjaźni się z tymi, którzy mogą okazać się cenni w biznesie, a Terry był, biorąc pod uwagę status społeczny, przeciętnym człowiekiem.

– Pracował gdzieś?

– Prowadzili razem z Rose gospodę, starczało im to na normalne życie, choć

niektóre odbywające się tam praktyki nie do końca powinny odpowiadać osobom wierzącym.

– Ma ksiądz na myśli to, że wpuszczali dziwki i wynajmowali pokoje na godziny jak w burdelu? – zapytał retorycznie.

– Sam bym tego lepiej nie ujął, panie Amherst – odpowiedział ewidentnie zgorzony przekleństwami padającymi w jego towarzystwie. – Ale pan raczej nie jest osobą wierzącą, mam rację?

– Byłem, ale niestety praca i pewne doświadczenia życiowe nauczyły mnie, że jeśli Bóg w ogóle istnieje, to siedzi razem z diabłem na wygodnej kanapie, pije mocny earl grey i beznamiętnie obserwuje cały ten szajs, który się na tej ziemi odpięrdala, przepraszam, odbywa. – Po czym wymusił w stronę kapłana swój chyba najbardziej wykrzywiony uśmiech, dając do zrozumienia, że ma gdzieś poprawność językową.

– Ciekawa teoria – odparł Peter spokojnie, udając brak zmieszania sytuacją. – Czy jednym z tych doświadczeń było coś, przez co zrezygnował pan z pełnienia służby?

– Nie zrezygnowałem, wydalono mnie. – Teraz Avalon spoważniał, i to bardziej, niż mogłaby sugerować sytuacja.

– Co było powodem?

– Właśnie jedno z tych doświadczeń, po których stwierdzałem, że Bóg to dupek, ale to opowieść na inny czas, proszę księdza.

– Rozumiem.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał detektyw:

– Czy powiadomiono już odpowiednie organy o tej sytuacji? – zapytał dociekliwie.

– Tak, nasz konstabl^[4] już zna szczegóły, na pewno też zdążył odpowiednio zareagować i przekazał szczegóły odpowiednim osobom.

Avalon przytaknął i nic już nie powiedział.

Resztę spaceru pokonali w ciszy, nie wymieniając się nawet jednym spojrzeniem. Spokojnie szli przed siebie, mijając kolejne zaspypane domy, aż po kilku minutach ich oczom ukazała się brama prowadząca na teren posiadłości Marcusa Vynna. Wysoki kamienny mur, mniej więcej dwa razy wyższy od Avalona, zdawał się otaczać

całkowicie włóści ziemianina. Droga prowadziła do bramy, wykutej zapewne ze stali, czarnej, zwieńczonej na szczytach prętów ostrymi szpikulcami. Przy bramie stała mała budka wartownicza, w której siedział człowiek odpowiedzialny za wpuszczanie gości. Widząc nadchodzących mężczyzn, wyszedł im naprzeciw i od razu przywitał się z księdzem uściskiem dłoni.

– Niech będzie pochwalony. Co księdza sprowadza do brata? – powiedział uśmiechnięty, najwyraźniej często się widywali i witali podczas wizyt Petera we dworze.

– Niestety nic dobrego, Bobby – wziął głęboki oddech. – Terry nie żyje. Znaleźliśmy go dziś rano w jego gospodzie martwego przy stole. Leży już w kaplicy, biedak.

– Wielkie nieba! – wykrzyknął wartownik. – Co się stało? Tak po prostu zmarł?! Przecież to niemożliwe! Widziałem się z nim parę dni temu w gospodzie! Okaz zdrowia, uśmiechnięty i jak zawsze pomocny, choć zmęczony pracą. Niewiarygodne... – Nastąpiła chwila milczenia, po której zwrócił się w stronę Avalona: – A kim jest księdza towarzysz, jeśli wolno spytać?

– Ach tak, najmocniej przepraszam za ten nietakt, Bobby, to jest detektyw Avalon Amherst z Londynu, był akurat rano w gospodzie, jak okazało się, że Terry odszedł. Panie Amherst, to Robert Smith.

Po tym mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i skinęli głowami, ale nie wypowiedzieli żadnych słów.

– Przyszliśmy z tą przykrą nowiną do mojego brata i rodziny, w końcu Rose i Veronica przyjaźnią się od lat.

– Co racja, to racja, powinna wiedzieć, co się stało – odparł Bobby. – Śmiało, wchodźcie. Tylko będziecie pewnie musieli chwilę poczekać na otwarcie drzwi, bo lokaj dziś się pochorował i nie pracuje, pewnie pani Veronica do was zejdzie.

– Dziękujemy bardzo, zobaczymy się przy wyjściu.

I ruszyli przez brukowany dziedziniec, pośrodku którego rosło okazałe drzewo. Choć pozbawione liści i zabezpieczone przed zimnem jakimiś materiałami przy gruncie, korą zdradzało swoje oblicze, była ona gładka i kolorowa, zieleń przeplatała

się z żółcią i brązem, a i bordowe przebłyski zdarzały się tu i ówdzie.

– Platan? W północnej Anglii? Jakim cudem? – Wyraźnie zdziwił się Avalon.

– Mój brat lubi pokazywać swoją, jak by to powiedzieć, nietuzinkowość. Sprowadził to drzewo wiele lat temu, a ogrodnicy wychodzą ze skóry, żeby je utrzymać przy życiu, ale udaje im się. Bardziej jestem zaskoczony tym, że je pan rozróżnia od innych.

– Widywałem już tę piękną korę, ale nie u nas, a we Francji, w okolicach Montpellier, parę ładnych lat temu.

Avalon na chwilę dał się ponieść zadumie, ale szybko zwrócił swój wzrok na dwór. Okazały biały gmach był jednym z najbardziej eleganckich, jakie Avalon w życiu widział. Duża weranda otoczona była również białymi kolumnami, o które wsparty spoczywał wykończony drewnianą, bogato rzeźbioną balustradą obszerny taras. Cały budynek był idealnie symetryczny. Po obu stronach wejścia widać było taką samą liczbę okien w równych odstępach od siebie, a między oknami przyprószony śniegiem zimujący bluszcz, który wspinał się po elewacji aż do wysokości dachu. Porósł tak gęsto, że niemal widać było oczami wyobraźni jego letnie piękno, jego zieleń szczelnie okalającą dwór, jakby ten wyrastał z ziemi. Piętro także było zaprojektowane w myśl geometrii, na taras prowadziły dwa identyczne wyjścia, prawdopodobnie z różnych pomieszczeń. Okna były wysokie i wąskie, zarówno te na parterze, jak i te wyżej, a po bokach przytulone przez ciemne, drewniane okiennice. Całość przykrywało poszycie z bordowej niczym cegła ceramicznej dachówki. Na całej powierzchni dachu każdy jego element pasował do siebie i był idealnie równo do innych zamontowany. Dwa ceglane kominy po bokach budynku oraz jeden centralny na tylnej ścianie dopełniały dostojności, jaką emanował dwór. Dwór, który zresztą miał swoje imię – na tablicy przed wejściem widniało namalowane w prosty, ale estetyczny sposób słowo „Windstay”. Avalon razem z księdzem weszli po schodkach na werandę, podeszli do drzwi i kołatką w kształcie łabędziej głowy zastukali w szerokie mahoniowe drzwi. Po całkiem niedługiej chwili słyhać było za drzwiami czyjeś kroki, które to coraz głośniejsze doprowadziły kogoś do gości. Uchyliło się jedno z dwóch skrzydeł, twarz osoby uchylającej drzwi należała

do kobiety o kasztanowych włosach, ciemnych oczach i niemal anielskich rysach twarzy. Bardzo delikatna uroda sprawiała, że jej posiadaczka mogłaby paść ofiarą dosłownie każdego, nie stawiając żadnego oporu. Jednak gdy jej wzrok padł na kapłana, przez ułamek sekundy widać było strach i zdegustowanie, co Avalon zauważył. Wtedy spostrzegła, że ksiądz nie jest sam, szybko przybrała uprzejmy wyraz twarzy i dopiero wówczas przemówiła delikatnym głosem, otwierając drzwi już całkowicie.

– Niech będzie błogosławiony, kochany szwagrze – skinęła w stronę księdza – i dzień dobry – dodała z naturalnym uśmiechem w stronę Avalona. – Czemu zawdzięczamy tę wizytę?

– Czeka nas pogrzeb, Veronica, możemy wejść, by o tym pomówić?

– Mój Boże, kto?

– Terry, dziś rano światło jego życia zgasło.

Veronica jedną ręką zasłoniła sobie usta, drugą zaś zaprosiła gości do środka. Na wprost od wejścia były szerokie, drewniane schody, zabezpieczone na brzegach solidnymi poręczami. Powyżej schodów, nad całym hallem, górowała antresola, z której widać było wejścia do pomieszczeń oraz korytarze prowadzące w głąb budynku. Już zaraz po wejściu można było odnieść wrażenie, że majątek ten nie należy nawet do osoby średniozamożnej, ale do kogoś bardzo bogatego. Na ścianach sali wejściowej wisiało wszystko, co tylko mogło podkreślić dobrobyt właścicieli – obrazy, ogromne lustro w złotej oprawie, a na pięknej, wypastowanej, drewnianej podłodze zalegały rzeźby postawione na niewielkich piedestałach. Zwierzęce skóry jako dywany rzucone były na ziemię tak, jakby to była zwykła szara szmata do mycia, na której nikomu nie zależy. Na lewo od wejścia przygotowano dla gości wieszaki na płaszcze, solidne, z mosiądzu. Po zdjęciu wierzchnich okryć cała trójka poszła dalej w głąb dworu, by po przejściu szerokim korytarzem dojść do głównego salonu. Wszyscy zasiedli w wygodnych, bogato zdobionych fotelach obszytych perkalem, ustawionych wokół małego stolika kawowego. Avalon zajął fotel przy kominku, nad którym przybite było poroże jakiegoś zwierzęcia, podobnie jak na innych zresztą ścianach w kolorze popielu, ozdobionych kwiatowymi ornamentami. Z okien salonu

widać było bramę wejściową i budkę wartownika. Pani Vynn wyszła w pośpiechu, by dosłownie za kilka sekund wrócić do gości.

– Za chwilę służba poda herbatę i ciasto, mąż także za kilka minut do nas dołączy – powiedziała Veronica lekko roztrzęsionym głosem – poczekajmy na niego z tymi ponurymi rewelacjami. – Po czym usiadła w fotelu, wzrok skierowała na jedno z okien, a po jej policzku powoli zaczęły spływać pojedyncze łzy.

Wtedy weszła służąca, niosąc na srebrnej tacy serwis dla czterech osób oraz nieduży torcik. Rozstawiwszy wszystko na stole, powoli wyszła, oglądając się za siebie jakby w nadziei, że podsłucha choć strzęp rozmowy. Ciszę po dłuższej chwili przerwał Marcus Vynn, wkraczając do salonu. Szybko przywitał się z bratem, obejmując go na chwilę, i zwrócił się do Avalona:

– Moje uszanowanie, jestem Marcus Vynn, hrabia Darlington oraz członek Izby Lordów, witam w Windstay, panie...

– Amherst. Avalon Amherst, były agent SIS, to zaszczyt pana poznać, panie Vynn. – Panowie ukłonili się sobie z kunsztem i gracją prawdziwych arystokratów średniowiecznej Europy.

Avalon dobrze wiedział, że z ludźmi pokroju Marcusa Vynna trzeba żyć w zgodzie, ich wpływy i znajomości sięgały bowiem bardzo daleko i nigdy nie wiadomo, kiedy przychylność takiej osoby mogła się przydać. Gdy oficjalne powitanie dobiegło końca, wszyscy zajęli miejsca przy stole, Veronica zaczęła nalewać gościom herbaty, a Marcus zabrał głos:

– Moja żona powiedziała mi, co się wydarzyło, aż wierzyć się w to nie chce. Dopiero co wczoraj zamieniłem z nim kilka słów w gospodzie, a dziś już go nie ma wśród nas, biedna Rose. Jak sobie radzi?

– Siedzi na górze w gospodzie z tymi dziewczynami od szewca, czuwają przy niej, ale myślę, że powinnaś się do niej wybrać – powiedział kapłan, kierując swoje słowa do Veroniki. – Na pewno twoja obecność nieco podniesie ją na duchu.

– Tak, z pewnością się do niej przejdę – odpowiedziała. – Załatwię tylko jedną sprawę po waszym wyjściu i pójdę tam. Zastanawia mnie jedna rzecz – co pan tu właściwie robi, panie Amherst? Agenci, nawet byli, rzadko nas odwiedzają,

szczególnie przy takich okolicznościach.

– To zupełny przypadek, droga pani. – Avalon przybrał najbardziej uprzejmy ton, jaki tylko był w stanie z siebie wydobyć, choć na co dzień nie przepadał za takimi finezjami. – Wczoraj późnym popołudniem dotarłem do Snow Parcels przejazdem w drodze na północ, zatrzymałem się w gospodzie, zapłaciłem za nocleg i wino i poszedłem spać. Rano okazało się, że ten biedny człowiek nie żyje, prawdopodobnie całą noc leżał martwy na stoliku, podczas gdy wszyscy dobrze się bawili. Okropna sprawa, zejść przy kuflu piwa tak, że nikt się nawet nie zorientował.

– Ależ to nieprawdopodobne! – krzyknęła Veronica. – A przecież Marcus wczoraj z nim rozmawiał. – Spojrzała na męża jakby z wyrzutem. – Zaczepił cię w gospodzie, chwilę rozmawialiście, a potem grał w pokera z tym chłopakiem kowala, dobrze pamiętam?

– Z Nickiem, tak, on też właśnie mówił, że jak przyszedł umówiony do gospody, to akurat skończyliście, panowie, rozmowę – wtrącił szybko Avalon.

– Faktycznie rozmawialiśmy, wszedłem w sumie w innym celu, ale Terry mnie zaczepił. To ciekawe, powiedział, że musimy porozmawiać, ale to na spokojnie już jutro, czyli dzisiaj. Pewnie chciał pożyczyć pieniądze albo coś przekazać Veronice, w końcu nasze żony się przyjaźnią.

– Ale wy się nie przyjaźniliście? – Mimo tego, że pytał już o to księdza, postanowił się upewnić, tym bardziej że Marcus zrobił na nim wrażenie innego człowieka, niż kapłan go opisał w drodze do Windstay.

– Może przyjaźń to faktycznie za duże słowo, ale spokojnie mogę powiedzieć, że dobrze się znaliśmy. Nie był to tak bliski kontakt jak Rose i Veronici, ale lubiliśmy się. Czasami wpadałem posiedzieć w gospodzie z różnymi ludźmi, w tym z Terryem.

Avalon pomyślał, że to kolejna rozbieżność z wersją kapłana. Przyglądał się uważnie panu Marcusowi i zauważył niewielkie podobieństwa u braci, podobny kształt twarzy, tak samo wyraźna szczęka i przede wszystkim oczy, całkowicie szare. Jakby dziwnie znajome. Po tej chwili zamyślenia Avalon zorientował się, że zaległa cisza w pokoju, wykorzystał to, nakładając sobie kawałek orzechowego torciku i pijąc herbatę. Cała czwórka chwilę milczała w zadumie, ale na ich twarzach można było

dostrzec przeróżne emocje, przebiegające i zmieniające się niczym wiatr w nadmorskich miejscowościach. Najmniej poruszony wydawał się ksiądz, choć pewnie było to tylko złudzenie, wiele osób przeżywających czyjeś odejście dopiero po jakimś czasie uświadamia sobie powagę sytuacji. Wtedy Veronica powoli wstała, bezcelowo wyjrzała przez okno, po czym leniwie skierowała się w stronę drzwi.

– Idę do Thelmy, powiem jej, co się stało.

I wyszła. Słysząc było jej kroki na schodach, a później na piętrze domu.

– Thelma to zapewne córka? – zapytał, udając niezainteresowanego tą sprawą.

– Tak – odpowiedział Marcus. – Siedzi dziś cały dzień w swoim pokoju, podobno źle się czuje, choć mam wrażenie, że gdzieś ostatnio w nocy się urywa i stąd bierze się jej złe samopoczucie. Jak na razie jednak nie udało mi się jej przyłapać – dodał z przekąsem na twarzy.

– Ach, młodość – ksiądz się uśmiechnął – rządzi się swoimi prawami, mój drogi bracie, pamiętam, jak i ty wymykałeś się nocami z domu, by poczuć odrobinę wolności i spotykać się z tymi, którzy tak samo w tajemnicy opuszczali dom.

– Nie wiem, jak możesz to pamiętać, skoro ty w tym czasie siedziałeś zamknięty w pokoju, studiując Biblię. Może nie zdawałeś sobie wówczas sprawy z tego, że wiąże się to z brakiem kobiet i innych uciech w życiu, dlatego myślisz, że wymykałem się do „kolegów”? – zażartował Marcus, wyraźnie było to celowe z jego strony, po czym sam zaczął się śmiać ze swojego żartu, a kiedy i ksiądz się roześmiał, to i Avalon pozwolił sobie na krztynę radości w tej ponurej atmosferze.

Po tej krótkiej salwie ksiądz Peter wstał, stwierdziwszy, że idzie skorzystać z toalety, i opuścił salon. Marcus obejrzał się chwilę za nim i przesiadł się bliżej Avalona, na miejsce, które przed kilkoma minutami zajmowała Veronica. Ewidentnie chciał o coś zapytać, ale czekał na odpowiedni moment, który w jego ocenie najwyraźniej nadszedł.

– Panie Amherst, nurtuje mnie jedna sprawa – zaczął ostrożnie. – Wczoraj widziałem Terry’ego w gospodzie, stałem obok niego i nie wyglądał mi na człowieka, który miałby zaraz zejść z tego świata. Jego śmierć jest dla mnie podejrzana, tym bardziej w takich okolicznościach, w gospodzie pełnej ludzi.

– Faktycznie, muszę przyznać panu rację, panie Vynn, jest pan spostrzegawczym człowiekiem. – Postanowił trochę się podliznąć wysoko postawionemu rozmówcy. – Nie wyglądał na osłabionego, bo nie był, najprawdopodobniej został otruty metanolem, ślady na jego ciele oraz silny odór z jego niedopitego kufła na to wskazują. – Postanowił uchylić rąbka tajemnicy, ciekawy był bowiem reakcji włościanina. Słowa te ewidentnie pobudziły jego wyobraźnię.

– Kto mógł go otruć? – dodał prawie szeptem. – Może ktoś koło niego przechodził i mu czegoś dolał? Może to ten cały Nicholas?

– Nie sądzę, panie Vynn, przypominam, że i pan znajdował się wczoraj koło Terry’ego, więc i pan powinien być podejrzany – dodał Avalon pół żartem, na szczęście Marcus właściwie odebrał tę uwagę.

– Fakt. Nie można niczego wykluczać – zażartował sam z siebie i uśmiechnął się. – Ale ja nie mam motywu, cóż mi po jego śmierci?

– Nie wiem, niestety nie ma tu na razie dobrego tropu, a gdybając, można oskarżyć każdego i nikogo zarazem. Dlatego staram się poznać tutejszych mieszkańców, zdobywam informacje, jak za starych czasów – dodał z lekką nostalgią w głosie.

– W razie czego służę pomocą, panie Amherst, może pan się do mnie zwrócić z każdym pytaniem, chętnie pomogę w ujęciu sprawcy tej zbrodni, jeśli tylko będę w stanie.

– Bardzo dziękuję, na pewno to zapamiętam. – Uśmiechnął się serdecznie.

Panowie wymienili się pełnym szacunku skinieniem głowy, po czym Marcus wstał i zwrócił się do Avalona:

– Może w oczekiwaniu na pozostałych napijemy się czegoś mocniejszego, tak na pobudzenie zmysłów? – Po czym podszedł do ukrytego wewnątrz dużego globusa barku i zapytał: – Woli pan wino czy mocniejsze trunki?

– Coś mocniejszego, jestem absolutnym fanem whisky.

– Wspaniale się składa, mam Strathislę^[5], single malt oczywiście, trzydziestoletnia, reflektuje pan?

Gdy Avalon usłyszał, co mu się proponuje, sam wyraz jego twarzy był dla Marcusa odpowiedzią na zadane chwilę temu pytanie. Jako osoba lubująca się

w takich alkoholach wiedział, że to prawdziwa perła wśród szkockich whisky, o niezapomnianym i pełnym smaku, a do tego piekielnie droga i trudno dostępna.

– Piłem ją raz w życiu, wiele lat temu podczas jednego ze śledztw znaleźliśmy kradzione butelki u ofiary, całą skrzynkę, choć do magazynu dowodów cała już nie dotarła – dodał Avalon z uśmiechem na twarzy, a Marcus odwrócił się, żeby nalać trunku do szklanek.

W tym momencie Avalon zauważył, że pod oknem, przy którym siedział, skradał się Bobby, wartownik, który ewidentnie nie chciał być zauważony ani usłyszany. Po chwili jednak zniknął, chowając się jakby za domem. Chwilę później Marcus wręczył mu szklankę, a Peter wrócił z toalety. Także i jemu przypadła w udziale szklanka i panowie mogli uderzyć rżniętym kryształem o siebie i pociągnąć łyk ognistej wody. Jak można było się spodziewać, smak był doskonały w każdym calu. Szkło opróżnili w milczeniu, po czym ksiądz wstał i zwrócił się do swojego brata:

– Będziemy już szli, tym bardziej jeśli Veronica ma jeszcze odwiedzić za dnia Rose, dostatecznie nadużyliśmy gościnności na dzisiaj. – Po czym spojrzał na Avalona, szukając jego wsparcia.

– Tak, ksiądz ma rację, na nas czas, na pewno jeszcze się spotkamy, zanim opuszczę Snow Parcels.

Cała trójka skierowała się w stronę hallu, gdzie ksiądz i Avalon włożyli swoje płaszcze i zaczęli się żegnać. Gdy już podawali sobie ręce, na antresolę wkroczyła Veronica, najwyraźniej wychodząc na piętrze z pokoju córki, za nią wyszła też Thelma we własnej osobie. I nagle w głowie Avalona kilka rzeczy ułożyło się w całość. Już wiedział, skąd zna szare oczy, na które zwrócił uwagę u Marcusa. Twarz także była mu znana, choć dopiero teraz mógł przyjrzeć się jej dokładniej, a była to piękna i delikatna, jeszcze bardziej niż u matki, twarz może szesnasto-, może siedemnastoletniej dziewczyny. Burza rudych włosów, która razem z ich właścicielką uciekła przed Avalonem poprzedniego wieczora ze szczytu schodów w gospodzie, zawirowała na stopniach. Dziewczyna, którą Avalon wziął dzień wcześniej za dziwkę, była córką państwa Vynnów. Jednak nawet na chwilę nie dał po sobie poznać lekkiej konsternacji, czego nie można było powiedzieć o Thelmie. Jak tylko rozpoznała

Avalona, natychmiast jej twarz zbladła, choć starała się zachowywać pozory, jakby nic się właściwie nie wydarzyło. Avalon także postanowił nie zdradzać tajemnicy i gdy już zeszła, z gracją ukłonił się, gdy Marcus powiedział córce, kim jest gość. Ta wyciągnęła wówczas dłoń, jak na damę przystało, a Avalon lekko ją chwycił i ponownie kłaniając się, delikatnie musnął ustami wierzch dłoni rudej nastolatki. Potem kapłan pożegnał się także z Veronicą i mogli już opuścić dwór, wychodząc wprost w biały puch. Pokonawszy drzwi, Avalon zwrócił uwagę na dziwne ślady na ziemi po swojej prawej stronie, jakby kilka osób stało tuż przy sobie lub jakby jedna kręciła się w miejscu. Od razu na myśl przyszedł mu Bobby, którego widział przez okno, ale coś nie pasowało. Okno, pod którym go widział, było chyba trochę dalej, za wijącym się po ścianie gęstym bluszczem. Notując tę anomalię w pamięci, ponownie minął przepiękny platan, a przechodząc przez bramę, pozdrowili się nawzajem z pochylonym nad jakimś zeszytem Bobbym, który tym razem pozostał w budce, i ruszyli z powrotem do rynku, gdzie rozstali się i każdy poszedł w swoją stronę. Ksiądz szybko zniknął za drzwiami kościoła, natomiast Avalon wszedł do pustej gospody i udał się na piętro do pokoju numer cztery, a ponieważ powoli robiło już się ciemno, postanowił pójść wcześniej spać.

Zasnął szybko. Noc jednak nie dała uspokojenia i relaksu. We śnie w panice biegł po pustej ulicy w środku nocy. Od pewnego czasu często mu się to śniło. Biegąc, w głowie miał tylko jedną myśl – dotrzeć na miejsce jak najszybciej. Skupiony i skoncentrowany wpadł na klatkę schodową jednej z londyńskich kamienic. Wbiegł na drugie piętro. Zrobił to bardzo szybko, bo znał te schody na pamięć. Siłą rozpędu wyłamał drzwi na wprost schodów, modląc się, by nie było za późno. Jednak po otwarciu drzwi jak zwykle sen urwał się i potem była już tylko błoga ciemność i niewiedza. Aż do rana.

[1] Hammersmith – jedna z najstarszych dzielnic Londynu.

[2] Secret Intelligence Service (SIS) – brytyjskie tajne służby śledcze i wywiadowcze funkcjonujące pod różnymi nazwami od przełomu XVIII i XIX wieku.

[3] Rewerenda – tradycyjny strój kapłański, przodek dzisiejszej sutanny.

[4] Konstabl – najniższe stanowisko policyjne w XIX-wiecznej Anglii. Miejskie, duże ośrodki policji w małych i oddalonych miasteczkach, takich jak Snow Parcels, miały swoich „szeryfów”, którzy stanowili tam prawo i mieli obowiązek donosić zwierzchnikom. Z reguły były to osoby zaufania publicznego jak księża, prawnicy czy lekarze.

[5] Strathisla – najstarsza, działająca nieprzerwanie od 1786 roku destylarnia w Szkocji.

Rozdział III

Avalon otworzył oczy bardzo wcześnie. Słońce nie zdążyło jeszcze dobrze wychylić się zza horyzontu, gdy on usiadł na łóżku, podparł głowę na rękach i próbował poskładać do kupy wydarzenia, które miały miejsce w Snow Parcels od jego przybycia. Wszystko na pierwszy rzut oka zdawało się proste. Jest trup, są objawy i poszlaki, na koniec przyczyna śmierci. Wszystko do siebie pasuje poza jednym szczegółem – kto to zrobił? Po wczorajszym dniu nie był ani trochę bliżej choćby wskazówki w kierunku konkretnej osoby. Najlepszą okazję miał Nicholas, siedząc przy stole z Terrym, mógł niepostrzeżenie dodać trucizny do kufła, ale był chyba na to zbyt młody i głupi. Marcus Vynn także miał okazję, choć nieco mniejszą, ale powiedział podczas wczorajszej rozmowy jedno zdanie, które podważało teorię z nim jako podejrzanym, a mianowicie: „cóż mi po jego śmierci”. Święte słowa, Marcus nic nie zyskiwał tą sytuacją, a na psychologa, który zabija dla draki, nie wyglądał. Poza nimi była cała masa kręcących się po gospodzie ludzi. Za barem pracowała Rose, może ona coś widziała? Jednak postanowił poczekać z tym pytaniem, aż nadarzy się jakaś lepsza okazja. Może dziś, może jutro – pomyślał. No i te wszystkie koleżaneczki, nie wyglądały zbyt serdecznie, ale też i nie groźnie. Ksiądz, choć nie do końca przypadł Avalonowi do gustu i ewidentnie ma jakiś problem ze swoim bratem, raczej nie jest brany pod uwagę. Nie było go w gospodzie, wyraźnie zdziwił się na widok Terry’ego martwego, no i jest księdzem. Veronici także nie było, ale za to była Thelma. Choć młoda i raczej niewinna, coś wówczas w gospodzie robiła. Mało tego, zaraz po niej wyszedł z pokoju ten typ w meloniku, dobrze byłoby dowiedzieć się, kto to był, choć wyglądał raczej na człowieka zrównoważonego i dobrze wychowanego, niczego jednak nie można było w tym momencie wykluczać. W końcu, łapiąc głęboki oddech, podniósł się z łóżka, dopił wczorajszą, zimną herbatę i zaczął się ubierać. Po zapięciu ostatniego guzika koszuli przejrzał się w lustrze, myśląc, że przydałoby się chociaż

opłukać. Postanowiwszy zrobić to później, wyszedł z pokoju na korytarz i opuścił gospodę. Przeszedł na jej tyły, gdzie znajdowały się stajnie, a tam bez problemu odnalazł swojego rumaka.

– Witaj, Andromedo – wyszeptał do swej klaczy i pogładził ją po białym pysku. – Zaraz przyniosę ci coś do zjedzenia i picia.

Kilka boksów dalej znalazł siano, zbiornik z wodą, a nawet kilka jabłek. Wykonując kilka kursów, nakarmił swojego konia, napił i nawet poczęstował owocami, którymi ten nie wzgardził. Dla relaksu spędził w stajni kilka dłuższych chwil, opiekując się Andromedą, odpiął od siodła skórzaną torbę i z nią w rękach wrócił do gospody w pełnym już świetle słońca. Wchodząc po schodach, zauważył Rose, która w koszuli nocnej i z ubraniami w rękach szła w kierunku drzwi na samym końcu korytarza.

– Można się tam umyć? – zawołał za nią.

Gdy się odwróciła, widać było, że ma za sobą ciężką noc.

– Tak, ale wody przygotowałam tylko dla siebie.

– Nie wylewaj jej w takim razie, jak wyjdiesz, to zapukaj, i ja skorzystam.

– Jak sobie życzysz. – I z delikatnym, choć ponurym uśmiechem opuściła korytarz, znikając za drzwiami.

Avalon wrócił do pokoju, by rozpakować torbę przyniesioną ze stajni. Wyjął świeżą bieliznę, koszulę, mydło oraz przybory do golenia. Rose przyszła na tyle szybko, że zdążył skorzystać z jeszcze ciepłej wody. Gdy się golił, jak zwykle musiał uważać, by się nie zaciąć przy bliźnie na lewym policzku, która tak boleśnie przypominała o okolicznościach jej powstania. Próbując odgonić te ponure myśli, sprawnie dokończył używać brzytwy i opuścił łazienkę już w czystych ubraniach. Zszedł na dół, gdzie ponownie spotkał Rose. Siedziała przy barze, całkiem sama, żując tosty i jajka sadzone.

– Smacznego – powiedział dość uprzejmie.

– Dziękuję – odparła cicho. – Tobie też zrobiłam śniadanie, jest na zapleczu na piecyku, weź sobie.

Avalon zdziwiony, ale też zadowolony, że zje ciepły posiłek, poszedł się

poczęstować. Na zaplecze prowadziły drzwi za barem. Znajdowało się ono jakby pod antresolą i częściowo pod pokojami na górze. I z całą pewnością było dobrze zaopatrzone. Półki były pełne butelek z alkoholami oraz jedzenia, na podłodze stały banie z winami, schowano tu też kilka krzeseł i stolików, a także pusty szklany baniak z różowym osadem na dnie, który zwrócił na siebie uwagę. Avalon nie węszył jednak dalej, wziął talerz i wrócił do baru. Zajął krzesło naprzeciwko Rose, która już kończyła jeść, i przez chwilę zawiesił na niej wzrok.

– Ten pusty baniak jest po tym różanym piwie? – postanowił zapytać wprost.

– Tak, wylałam reszkę wczoraj w nocy, jak spałeś, stwierdziłam, że nie wiadomo, co w tym jest, choć nie śmierdziało jak kufel Terry’ego, ale że było tego mało, to poszło w ziemię – odpowiedziała głosem osoby, która jakby siedziała w innej sali i była lekko nieobecna.

– Czy ktoś mógł źle życzyć twojemu mężowi?

– Chyba nie, ale w sumie to nie wiem – dodała po chwili. – W końcu ktoś mu taki los zgotował, nie? Nie dociera to do mnie chyba tak w całości. Wiem, że wydarzyło się coś złego, ale moja głowa jeszcze tego nie przyjęła do wiadomości. – Ton głosu wciąż miała nieobecny.

Po tych słowach podniosła głowę i spojrzała na Avalona wzrokiem, który nie tylko błagał o pomoc i wsparcie, ale i o wytłumaczenie zaistniałej sytuacji. Po chwili, w której nie padły jednak żadne słowa, znów skupili się na talerzach i dokończyli śniadanie w milczeniu. Gdy już zjedli, Rose zebrała naczynia i wyniosła na zaplecze. Avalon przyłapał się na tym, że przez chwilę dosłownie gapił się na lekko widoczne spod luźniej czarnej sukni pośladki Rose. Przez chwilę nawet zastanawiał się nad tym, czy to właściwe, biorąc pod uwagę, że wczoraj ktoś zamordował tej kobiecie męża, ale szybko doszedł to wniosku, że ma to głęboko w dupie. Chwilę nacieszył wzrok tym widokiem, po czym powoli skierował oczy na bliżej nieokreśloną część ściany i zaczął pić herbatę. Gdy Rose wróciła na salę, usiadła na krześle, tym razem już obok Avalona, co było trochę niespodziewane. Wtem do gospody wszedł Nicholas, uniemożliwiając dalszy rozwój wydarzeń, jakikolwiek by on nie był. Młodzian zdjął okrycie, podszedł do baru i usiadł. Avalon nie mógł pozbyć się wrażenia, że gdy witali

się z Rose, Nick spojrział na nią z pożądaniem, choć mogło to być tylko wrażenie.

– Ojciec wczoraj się na mnie mocno wkurzył – oznajmił Nick. – Przyszedł do gospody chwilę po tym, jak pan wyszedł, a ja ciągle się krztusiłem tą whisky – dodał z zażenowaniem własną osobą. – Nie chciał też bym tu w ogóle przychodzić.

– To po co tu przyszedłeś? – zapytał Avalon, zbijając go z tropu.

– Nooo, pomyślałem, że może dowiedział się pan czegoś nowego – dodał niepewnym tonem – i że może będę mógł jakoś pomóc w dochodzeniu – dodał ze wstydem – albo chociaż pani Rose w gospodzie. – Teraz już było pewne, że się na nią gapił po wejściu nie bez powodu.

– Nie lubisz pracować z ojcem, Nick? – zapytała Rose, której chyba schlebiało zaangażowanie młodszego o jakieś dwadzieścia lat chłopaka.

Ten wyraźnie się rozpromienił, gdy Rose zwróciła się do niego z uśmiechem na twarzy. Avalon uznał to za nieco dziwne, ale w sumie nie zamierzał się wtrącać. Jednak cała ta sytuacja była możliwa tylko dzięki temu, że nie było Terry’ego. Postanowił mimo to przejść ponad tym i wtrącił się do rozmowy.

– Walenie młotem już cię nie rajcuje?

– Nie o to chodzi, praca w kuźni jest okej, ale chyba wolałbym robić w życiu inne rzeczy.

– Na przykład? – zapytała Rose.

– Sam nie wiem, coś, gdzie miałbym większy kontakt z ludźmi, proszę pani. – Nick spojrział na nią wzrokiem szczeniaka błagającego o spacer.

– Na przykład za barem, gospodzie obok Rose, nie? – wtrącił Avalon i widział, że trafił w dziesiątkę. Twarz Nicka natychmiast spłonęła rumieńcem, Avalon zaczął się lekko śmiać, a Rose lekko się rozchmurzyła i potargała młodzieńca po czarnych włosach.

– Zapomnij, Nick, i o pracy za barem, i o tym, że będziesz za nim stał ze mną. – Choć powiedziała to delikatnie, było to jednocześnie stanowcze.

Nick trochę zmarkotniał, ale szybko się otrząsnął i zaczął pytać:

– Słyszałem, że był pan wczoraj w Windstay, panie Amherst, to prawda?

– Tak, skąd o tym wiesz?

– Ojciec pana widział przez okno zakładu, jak pan szedł z księdzem Peterem w stronę dworu. – Nastąpiła chwila ciszy.

Avalon nie był pewien, czy to dobrze, że został zaobserwowany przez kogoś z zewnątrz. Świadczyło to o tym, że mieszkańcy Snow Parcels ewidentnie interesują się aktualnymi wydarzeniami w miasteczku. Postanowił jednak zachować kamienną twarz i kontynuować rozmowę.

– Często tak sobie z okien obserwujecie innych? – zapytał Avalon Nicka, chcąc wyczuć, na ile swobodnie można zachowywać się w jego obecności.

– Avalonie, tutaj wszyscy wszystko chcieliby wiedzieć najlepiej od razu! To mała społeczność, w zasadzie każdy się lepiej lub gorzej zna, więc ciężko o tajemnice – wtrąciła Rose. – A twój ojciec, Nick, zawsze lubił podglądać, nie tylko ludzi na ulicy – dodała z przekąsem.

– Nic mi o tym nie wiadomo! – zaprzeczył Nicholas. – Poza tym ja taki nie jestem, proszę pani! Nie jestem wścibski... – zakończył trochę niepewnie.

– Ale pewnie chętnie byś się dowiedział, co się działo u Vynnów, co? – zapytał wprost Avalon.

Po chwili ciszy Nick delikatnie skinął głową z zawstydzoną miną. Avalon uśmiechnął się do młodziana i powiedział:

– Mogę się z tobą wymienić informacjami. Wiesz, jak mi powiesz coś ciekawego, to i ja tobie uszczknę rąbka tajemnicy. – I zrobił wielkie oczy, które wlepił w Nicka. Ten trochę się zmieszał, ale odpowiedział:

– Nie wiem, czy mogę panu powiedzieć coś przydatnego, jestem młody i nie wiem, czy się przydam.

– Oj przydasz się, przydasz. Tylko jeszcze o tym nie wiesz – dodał tajemniczo, a Nicholas spojrzał zdziwiony. – Znasz Thelmę Vynn? Córkę tych ważniaków z Windstay?

– Słabo, ale znam, witamy się, jak się widzimy, a czemu pan pyta?

– Już ci mówię, zrobimy taki układ. Pomożesz mi w pewnej kwestii, w tajemnicy oczywiście. Wiemy o tym tylko my i Rose. – Wypowiadając jej imię, spojrzał jej wymownie w oczy. – Zrobimy sobie taki mały test. W zamian ja opowiem ci, co było

w Windstay, i będę się z tobą dzielił informacjami, jakie zdobędę, idziesz na takie coś?

– Trochę to szalone – powiedział niepewnie, ewidentnie bił się przez chwilę z myślami – ale dobrze, zgadzam się. Co mam zrobić?

– Będziesz zwracał uwagę na Thelmę, jeśli gdzieś ją przypadkiem spotkasz albo zauważysz przez okno, po prostu zbieraj informację o niej, co robi, z kim chodzi, czy jakieś czynności się powtarzają itp. Szczególnie wieczorem i po zmroku.

– Dlaczego panie Amherst? Jeśli wolno spytać oczywiście.

– Wolno. Wczoraj, jak byłem u Marcusa, ten powiedział mi, że podejrzewa, iż jego córka gdzieś nocami znika, choć jej nie przyłapał, a ja w noc, kiedy tu przyjechałem, spotkałem ją na schodach tu w gospodzie. – Avalon postanowił zachować dla siebie pozostałe okoliczności tego spotkania, takie jak obecność jegomościa w meloniku. Rose i Nick otworzyli oczy ze zdziwienia. – Początkowo wziąłem ją za prostytutkę, ale potem ją spotkałem w Windstay i dowiedziałem się, kim jest. Jak wiemy, tamtej nocy, kiedy ją widziałem, ktoś otruł Terry’ego. Nie podejrzewam jej, ale jej obecność tu była dosyć dziwna. No bo co kilkunastoletnia dziewczyna robiła na imprezie w gospodzie w nocy i czemu zachowywała się tak, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek ją widział?

Po ostatnim pytaniu twarze zarówno Nicka, jak i Rose pochłonęło myślenie. Po dłuższej chwili, nie mogąc znaleźć sensownej odpowiedzi, oboje pokręcili głowami, wrywając się z zadumy, i jakby chórem stwierdzili, że czas pokaże. Nick ubrał się i zaczął kierować się w stronę drzwi wejściowych. Avalon upewnił się, że chłopak pamięta o swojej misji, i poprosił go, aby za każdym razem, gdy się spotkają, przekazywał informacje albo jemu, albo Rose – postanowił obdarzyć ją zaufaniem w tej sprawie i dodatkowo wykorzystać jej potencjał intelektualny do myślenia nad tym wszystkim, być może ona zauważy coś, co jemu umknęło. Pożegnawszy Nicholasa, Rose zaproponowała Avalonowi szklanekę czegoś mocniejszego i rozgrzewającego, jako że poranek był wyjątkowo mroźny. Z magazynku przyniosła napoczętą butelkę rumu i dwie małe szklanki. Nalała odrobinę do obu szklanek i bez słowa, patrząc się tylko na siebie, wychylili naraz to, co było polane. Po chwili Rose

znów naląła do szklanek i odezwała się do Avalona:

– Normalnie tyle nie piję, ale w tych okolicznościach chyba inaczej nie umiem się odnaleźć – powiedziała smutno. – Dobrze, że mogę się z tobą napić. – I znów uśmiechnęła się ponuro, tak jak rano na korytarzu na górze.

– Normalnie to piję tak na co dzień. Jak tylko jest okazja, to nie odmawiam, nie wiem, czy to dobrze, zyskałem dzięki temu kilku przyjaciół, ale też na pewno paru wrogów. Są miejsca w Anglii gdzie lepiej, żebym się nie pokazywał przez swoje pijackie wybryki – dodał ze śmiechem.

– Chętnie posłucham, co robi znany detektyw, jak wypije za dużo – powiedziała Rose, uśmiechając się już prawie całkiem swobodnie.

Podparła łokcie na blacie baru, w jednej ręce trzymając szklankę z rumem, a na drugiej opierając głowę, po czym wlepiała w niego oczy. Takie jej zachowanie budziło w Avalonie swego rodzaju niepewność, i to dzień po tym, jak znaleziono Terry'ego martwego. Rose najwyraźniej się do niego przystawiała. Postanowił jednak zrzucić winę na alkohol.

– Parę lat temu w Londynie, w bardzo podrzędnym pubie, który nazywał się „Pod Martwym Szczeniakiem”, po pijaku zrobiłem straszną burdę. Piłem na smutno, siedziałem sobie spokojnie przy barze i zaczepił mnie jakiś typ, który powiedział, że przeze mnie odsiedział cztery lata. Zaczął mnie szturchać, a że i ja, i on byliśmy pijani, w końcu ja go od siebie odepchnąłem i wpadł na jakiś stolik, wylewając siedzącym przy nim gburom piwo. Oczywiście winą za to zajście obarczyli mnie i rzucili się na mnie wszyscy naraz.

– Bardzo cię obili? – zapytała przerażona Rose.

– Obił mnie dopiero jakiś kwadrans później patrol policji – powiedział Avalon nonszalancko z łobuzerskim uśmiechem na twarzy.

– Jak to?

– To proste. Pierwszego typa, tego, co to rzekomo przeze mnie siedział, obiliem łbem o kant blatu barowego. Trzech czy czterech, którym wylało się piwo, położyłem ich stolikiem, który zdążyłem podnieść i z impetem w nich z nim wbiec. Wbiłem ich w ścianę. A potem już działo się wiele rzeczy naraz, wszyscy zaczęli się tłuc

nawzajem i przerwała nam dopiero policja. Usłyszała hałas i przybiegła uspokoić towarzystwo. Dobre chłopaki. Zapytali, co się dzieje, a ktoś pokazał na mnie palcem, że to moja wina, że rozróżba i takie tam. No i oberwałem parę razy pałą, aż mi skóra pękła, i już nie chciałem się bić. Do tej pory mam blizny na plecach – zakończył ze skrzywioną miną.

– Okej, ale nie o to pytałam, Avalonie. Policja cię pobiła, a ty jesteś przecież detektywem, jak do tego doszło?

– Wtedy już nie byłem mundurowym. Kilka tygodni przed tym zdarzeniem zakończyłem karierę w organach ścigania.

– Co się stało?

– Rose, kiedyś może ci opowiem, ale na pewno nie teraz. Musisz trochę wytrzymać w niewiedzy.

Uśmiechnęli się do siebie i wypili rum. Po odstawieniu szklanek przez moment panowała odrobinę niezręczna cisza. Przerwała ją Rose.

– Idę za chwilę na rynek kupić coś na stypę po Terrym, to już jutro... Przyłączysz się? Pomógłbyś mi to wszystko przynieść później.

– Czemu nie, w sumie i tak mam u ciebie dług, bo zapłaciłem tylko za jedną noc.

– Jak mi tu pomożesz wszystko zorganizować na jutro, przygotować salę, posprzątać i tak dalej, to masz jeszcze kilka nocek ode mnie za darmo – powiedziała to takim tonem, że bardzo jasno było widać, że ma nadzieję na to, iż Avalon zostanie.

– Przyjmuję propozycję – powiedział oficjalnym tonem. – To co? Zbieramy się? – zapytał niepewnie, jednocześnie wskazując ręką na schody na górę, po czym poszli z Rose ubrać się do wyjścia.

Avalon zatrzymał się na moment przed swoim wejściem i jeszcze przez chwilę patrzył, jak znikła za drzwiami. Począł, aż je zamknie, i sam wszedł do swojego pokoju. Patrząc w lustro, zapiął koszulę, jak zwykle pominąwszy najwyższy guzik, i narzucił na siebie płaszcz. Gdy się szykował, myślał o Rose i o tym, jak bardzo niestosowne są jego myśli w obecnych okolicznościach. Jednak im dłużej z nią przesiadywał, tym bardziej czuł, że podświadomie łączy ich odrobinę więcej niż tylko dana sytuacja. Tym bardziej było to istotne, że od wielu lat nie czuł w stosunku do

nikogo nic poważniejszego niż chęć współżycia lub mord. Mimo że nie dawało mu to spokoju, zadowolony wyszedł z pokoju na korytarz, by przy schodach czekać na swoją towarzyszkę. Zastanawiał się, czy ona także wyczuwa to dziwne napięcie między nimi.

Nie minęło nawet parę chwil i Rose także była gotowa do wyjścia. Zeszli wspólnie po schodach, zamknęli za sobą drzwi i wyszli na rynek. Ciągle było biało i mroźno, pomimo wypitego rumu doskwierało zimno. Ten poranek był też znacznie mniej radosny od poprzedniego. Z ciemnych chmur na niebie co prawda nic nie padało, ale lekka mgła, która jeszcze po nocy nie zdążyła opaść, po połączeniu z bardzo niską temperaturą skutecznie odbierała pozytywne nastawienie do życia. Przez chwilę szli w milczeniu kierowani przez Rose i prawie truchtem szybko przebili się pomiędzy straganami wprost do małego domku, który jak się okazało, należał do rzeźnika. Dopiero gdy znaleźli się w środku, zdjęli kaptury z głów. Wnętrze było dość ponure, brudne i śmierdzące, jak na rzeźnię przystało. Po krótkim rozejrzeniu się Avalon skupił wzrok na mężczyźnie, który był w środku. Rosły rzeźnik okazał się drugim z facetów, którzy wynosili Terry'ego z gospody poprzedniego dnia rano. On pierwszy odezwał się donośnym tonem:

– Dzień dobry, Rose – uklonił się jej lekko, po czym spojrzał na Avalona – panie Amherst – i również lekko skinął głową – proszę wybaczyć, że nie podam panu ręki, ale właśnie ubijałem świnie. – I pokazał zbroczone krwią olbrzymie ręce, podnosząc je do góry, niczym ksiądz na ambonie, tylko w jakimś wyjątkowo brutalnie traktującym grzeszników wyznaniu. – W czym mogę ci pomóc, moja droga?

– Cześć, Harry, chętnie kupię tę świnie, co to ją właśnie ubiłeś. Będę jutro robić obiad po pogrzebie mojego męża, chcę przyjąć każdego, kto tylko przybędzie, by pożegnać Terry'ego. Myślisz, że wystarczy?

– Chyba tak, była wyjątkowo dobrze upasiona. Nie wiem tylko, czy dacie radę ją zabrać, waży więcej niż ja – dodał, otwierając szerzej oczy. – Chyba że pan Amherst mi pomoże, wtedy na pewno damy radę. – I spojrzał na niego, oczekując odpowiedzi.

– Oczywiście, że pomogę, w końcu jestem tu po to, by pomagać uroczej damie w tarapatach – rzucił Rose krótkie spojrzenie – ale musimy jeszcze kupić inne rzeczy

i nie wiem, jak to zorganizować.

– Weźmiecie świniaka do gospody – odezwała się. – Tu masz klucze od wejścia i zaplecza, połóżcie go na takim wielkim blacie za piecem, ja w tym czasie kupię przyprawy, trochę owoców, warzyw i inne drobne rzeczy i spotkamy się już u mnie.

Avalon odrobinę zdziwiony udzielonym mu zaufaniem przyjął klucze, schował je do wewnętrznej kieszeni płaszcza i z uśmiechem skinął głową, przyjmując powierzone mu zadanie. Rose zapłaciła za świnie i wyszła, oglądając się, czy Avalon na nią patrzy, a oczywiście robił to. Gdy wyszła, odezwał się rzeźnik:

– Jak stanie się jej krzywda, to zapłacisz za to – powiedział groźnie, jednak Avalon miał gotową ripostę na ten tekst.

– Jak stanie się jej krzywda, to możemy razem poszukać tego, kto to zrobił, i potraktować go tak, jak ty traktujesz świnki na sprzedaż. Może być?

Choć w pierwszej chwili Harry rzeźnik był mocno zdezorientowany, to szybko dotarło do niego, że obaj mieli na uwadze dobro Rose, więc można było mu zaufać. Razem przeszli do pomieszczenia obok, gdzie było jeszcze bardziej ponuro i wszędzie znajdowały się krew oraz bliżej nieokreślone zwierzęce wnętrzności, tam zawinęli największą świnie, jaką Avalon widział w życiu, w parciane worki i trzymając ją na obu końcach za materiał, wynieśli powoli na zewnątrz. Zwierzę było tak ogromne i ciężkie, że musieli po drodze stawać dwukrotnie, aby je dotargać pod drzwi gospody, mimo że była dość blisko. Było wczesne popołudnie, gdy w końcu udało im się położyć świnie na docelowym blacie. Chwilę po tym, jak uwolnili świnie ze szmat, w których ją przynieśli, wróciła Rose w towarzystwie swojej koleżanki, którą dzień wcześniej Avalon poprosił o podanie sobie i Nickowi alkoholu. Zziębnięte i zdyszane przyniosły dużą drewnianą skrzynię wypełnioną wszelkiej maści warzywami, owocami i sakiwkami z przyprawami, którą niemal upuściły bezwładnie na ziemię z braku sił. Harry przywitał się z nowo przybyłą kobietą i od razu pożegnał ze wszystkimi, twierdząc, że ma jeszcze bardzo dużo pracy. Gdy rzeźnik wyszedł, na chwilę zapadła niezręczna cisza. Cała trójka patrzyła na siebie w milczeniu, ale w końcu głos zabrał Avalon:

– To co teraz? Szykujemy powoli jakiś obiad? – zapytał nieśmiało, co aż trochę do

niego nie pasowało. Rose jednak ochoczo zareagowała na propozycję

– Dobry pomysł, mogłabym z golonek zrobić gulasz albo zupę, wyjdzie na tyle dużo, żeby zaprosić parę osób, a świnia zostanie na jutro. Przyłączysz się, Olivio? Wzięłabyś męża i dzieci i przyszlibyście zjeść, co ty na to?

– Chyba dziękuję. Nie mam nic do wspólnego obiadu, poza tym już obiecałam, że wrócę i posiedzę ze swoimi w domu – powiedziała delikatnie. – Poza tym – spojrzała na Avalona – jeszcze by mnie ktoś wziął za służącą i zwracał się do mnie jak do pokojówki – dodała ze złością.

– A jak miałem się niby do ciebie zwracać – wtrącił szybko Avalon – „wasza świątobliwość”?

Rose parsknęła śmiechem, nieudolnie próbując to w sobie zdusić. Trochę chyba się nawet przy tym posmarkała. Oburzona Olivia wyszła bez słowa z gospody, zatraskując za sobą drzwi. Dopiero chwilę później Rose się uspokoiła i Avalon odezwał się do niej:

– Nie martwi cię, że twoja koleżanka wyszła właśnie obrażona?

– Niekoniecznie. Zawsze była obrażalska, ale do jutra jej przejdzie i już nawet nie będzie pamiętać, że się z niej śmiałam. Poza tą jedną cechą jest naprawdę kochana. Zawsze mogłam na nią liczyć. Tylko czasem mnie denerwuje jej rodzinka.

– To znaczy?

– Jej mąż i dzieci. Harvey, czyli mąż, jest dziwny, mały, chudy i do tego jest nierobem. Czasem pracuje, czasem nie, z reguły tylko dorabia, to Olivia trzyma dom w kupie. A jej dzieci nie lubię, bo są dziećmi i są strasznie głośne, szczególnie młodsze, nie ma roku, drze się wniebogłosy, a nawet jeszcze nie chodzi.

– Po co z kimś takim w ogóle być? Kto to widział mieć takiego niedorobionego męża?

– Twierdzi, że go kocha i dzieci bardzo go lubią. Nic dziwnego, jest niewiele większy i silniejszy od swojego siedmioletniego syna.

Tym razem to Avalon parsknął śmiechem. Gdy już się uspokoił, zabrali się do roboty. Rose odcinała i obrabiała świńskie nóżki, a Avalon mył i kroił warzywa. Powoli i spokojnie pracowali w milczeniu, spoglądając na siebie co jakiś czas.

W międzyczasie znów przyszedł Nick zameldować, że nie widział córki państwa Vynnów, ale na pewno będzie obserwował bacznie, co się dzieje, i w razie potrzeby na pewno przekaże wieści. Avalon postanowił wykorzystać jego obecność i poprosił go, aby wybrał się do paru osób i zaprosił ich w imieniu Rose na dziś na obiad do gospody. Wspólnie ustalili, że należałoby zaprosić wszystkich Vynnów, łącznie z księdzem Peterem, ojca Nicka oraz doktora Yenssena, którego Avalon nie znał, ale zarówno Nick, jak i Rose stwierdzili, że to dobry pomysł, jako że doktor często za darmo udzielał porad, choć sam pracował i praktykował w jednej z sąsiednich, większej miejscowości. Uznali też, że skoro jest sobota, a on jest samotnym mężczyzną, to na pewno będzie w domu i chętnie skorzysta z zaproszenia. Rose zatwierdziła listę potencjalnych gości, a Nick wyszedł, aby zaprosić wszystkich na obiad.

Czas przy pracy minął szybko i nim się można było zorientować, zaczęli przychodzić goście. Pierwszy przyszedł ksiądz Peter. Gdy się już pojawił, razem z Avalonem poszli ustawić w rzędzie kilka stołów, aby móc posadzić wszystkich blisko siebie. W tym czasie Rose skończyła robić gulasz i zaczęła wyjmować z pieca ziemniaki i inne warzywa. W trakcie ustawiania stołów przyszedł Marcus Vynn z rodziną, wszyscy serdecznie się ze sobą przywitali, pomijając Thelmę, która zachowała wyraźny dystans między sobą a Avalonem. Każdy obecny pochwycił dowolne krzesło, by przystawić je do połączonych stołów. Niemal w ostatniej chwili do gospody wpadli Nick z ojcem w towarzystwie nieznanego do tej pory Avalonowi doktora Yenssena. Przeciętnego wzrostu mężczyzna wyglądał na klasycznego doktora, miał wąs pod nosem, nieduże okrągłe okulary i od wejścia nienaganne maniery. W tym wszystkim nie pasowała tylko jedna cecha, wydawał się dość młody jak na doktora, jakiego Avalon sobie wyobrażał. Zamiast starszego faceta z monoklem, który powinien opowiadać o wyczynach swoich małych wnucząt, siadał przy stole młodzian niewiele starszy od córki państwa Vynnów.

Gdy tylko Avalon spojrzał na Thelmę, a zaraz potem znów na doktora, dotarła do niego jeszcze jedna rzecz. Doktorowi brakowało tylko melonika, który miał na głowie, gdy Avalon mijał go na korytarzu pierwszego wieczora! To on wyleciał z pokoju za rudą córką państwa Vynnów! To on grzecznie uklonił się Avalonowi, po czym

możliwie najszybciej i niezauważenie opuścił gospodę! Te wszystkie tajemnicze powiązania zaczynały powoli układać się w całość. Zdawało się już niemal pewne, czy na pewno i do kogo nocami z domu ucieka Thelma. Avalon wiedział już, co się święci, zamierzał jednak czekać, aż Nick przyniesie jakieś wieści, żeby potwierdzić swoją teorię. Doktor zajął miejsce na wprost Avalona i gdy tylko ich oczy się spotkały, ten wykorzystał moment i wyciągnął rękę, by się przywitać i przedstawić.

– Jestem doktor Owen Yenssen, bardzo miło pana poznać, detektywie. – Uścisk dłoni odbył się przy akompaniamencie bardzo wyraźnego i niskiego ukłonu oraz dźwięku tłuczonej ceramiki, gdy Thelma patrząc na nich, upuściła pucharek z winem, na co nikt poza Avalonem nie zwrócił większej uwagi.

– Mnie również miło pana poznać, doktorze, proszę mi mówić Avalon, nie ma potrzeby bawić się w zbędne ceregiele.

– Jak sobie życzysz. – Uśmiechnął się i usiadł. – Może nie pamiętasz, ale już raz mieliśmy przyjemność się spotkać.

– Ależ pamiętam, wymieniliśmy się ukłonami, gdy ty wychodziłeś z gospody, a ja wchodziłem do pokoju przedwczoraj wieczorem – odparł bez zastanowienia Avalon. – To był bardzo szybki ukłon – dodał, śmiejąc się lekko.

Doktor odwzajemnił uśmiech, ale zanim coś powiedział, rozejrzał się dookoła. Razem z Avalonem zajmowali ostatnie miejsca w swoich rzędach, a pozostali towarzysze posiłku zajęci byli całkowicie rozmowami ze sobą. Tata Nicka rozmawiał z Marcusem, Veronica pomagała Rose przynieść jedzenie, Nick dziwnie wpatrywał się w Thelmę, ta zaś gapiła się w swój talerz, jakby próbując się na czymś skupić, po chwili jednak jej wujek, ksiądz, o coś najprawdopodobniej zapytał, wyrrywając ją z zadumy. Gdy wzrok Owena wrócił już na Avalona, wróciła także rozmowa:

– Owszem, szybki. Jak zapewne zauważyłeś, była to niezręczna sytuacja, chciałem możliwie sprawnie opuścić gospodę i wrócić do domu, nie czułem się najlepiej, a odpoczynek w pokoju nie przyniósł oczekiwanej ulgi.

Avalon rozejrzał się, czy aby na pewno nikt nie podsłuchuje, i postanowił zadać bardzo bezpośrednie pytanie:

– Thelma też nie dała ci ulgi? – Mina doktora trochę zrzędła. – Jak uciekała

z gospody wyglądała, jakby calutką swoją ulgę oddała komuś innemu. – Tu Owen był już ewidentnie przestraszony, a Avalon wiedział, że trafił w sedno, więc postanowił wbić ostatni gwóźdź do tej przysłowiowej trumny. – Oddała, i to razem ze swoim ciałem.

Doktor w ciągu bardzo krótkiego czasu zrobił się zielony, blady, czerwony, aż w końcu nerwy z jego twarzy przewędrowały na ręce. Zaczęły mu się trząść tak bardzo, że nie mógł normalnie zdjąć okularów. Gdy już mu się to udało, udając całkowicie nieprzejętego zaistniałą sytuacją, przemówił:

– Nie bez powodu jesteś znany ze swoich dokonań, Avalon, cóż za niesamowita spostrzegawczość – powiedział z goryczą w głosie. – A może po prostu ktoś już ci o nas powiedział?

– Nie, ojciec Thelmy co prawda podejrzewa, że ona gdzieś się wymyka, ale nic ponadto – powiedział z uśmiechem. – Nie martw się, nie jestem tu po to, by wywlekać prywatne sprawy mieszkańców. Interesuje mnie przede wszystkim to, co się przydarzyło Terry’emu. Na razie nie zbliżyłem się do rozwiązania tej zagadki, choć poznałem już trochę ludzi z jego towarzystwa, jednak nic mi to nie dało. Może ty mnie jakoś oświecisz?

– Chyba nie, jak sam zauważyłeś, byłem zajęty kimś innym, siedzieliśmy dosyć długo. Jak przyszedłem do gospody, to Terry grał jeszcze z Nickiem w karty, zdaje się, że przyjechałeś jakieś dwie lub trzy godziny po tym.

– Zdaje się, że tak. Jak przybyłem, Terry już leżał na stole, ale nic nie wskazywało na to, że nie żyje. Wszyscy dookoła świetnie się bawili, gdy biedak wyzionął ducha.

– Za to swoją teorią o otruciu załatwiłeś mi oględziny zwłok. Ojciec Peter nie wierzył w twoją tezę i wezwał mnie, bym mimo wszystko zobaczył zwłoki i ocenił, czy miałeś rację.

– I jak wypadłem? – spytał Avalon, udając zapał studenta czekającego na wynik egzaminu.

– Doskonale! Nie ma wątpliwości, że to metanol, teraz tylko pytanie, kto to zrobił, ale w tym już chyba nie pomogę.

– Kto wie, może jeszcze się na coś przydasz – zaśmiał się detektyw.

– Mam nadzieję, w końcu pełnię tu rolę konstabla, powiedziano ci o tym?

– Właśnie nie. Ksiądz mówił, że już przekazał informacje, ale teraz wiem, że to było o tobie. Dostałeś jakąś odpowiedź?

– Tak, ale niezbyt pomocną i bardzo lakoniczną. Cytując: „Wszyscy funkcjonariusze zajęci. Zatrucia się zdarzają. Przyślemy kogoś w ciągu tygodnia”.

– Czyli standard – podsumował Avalon, wzdychając. – Mają dość roboty w miastach, żeby się przejmować takim zadupiem.

– Pewnie tak, słyszałem, że ostatnio coraz bardziej dają się we znaki większe, zorganizowane grupy przestępcze.

– To fakt, gangi[6] stają się coraz bardziej bezczelne.

Zaczęli jeść. Rose przygotowała fantastyczny gulasz, wszyscy bez wyjątku zajadali się nim, popijając jakieś importowane wino. Podczas posiłku atmosfera wyraźnie się rozluźniła. Wszyscy wesoło rozmawiali i przytakiwali sobie, opowiadali historie i śmiali się z nich. Nick próbował w tajemnicy przed ojcem poprosić o nalanie whisky, ale tamten niestety zorientował się i przywołał chłopaka publicznie do porządku, co zaowocowało salwą śmiechu. Nawet biedna Rose na chwilę zapomniała o smutnej rzeczywistości i dała się ponieść przyjemnej konwersacji. Dawno zjedzony obiad ustąpił miejsca dzbanom z białym winem. Gdy wszyscy tak sobie miło gawędzili i popijali, Avalona zaczepił Marcus, zachodząc go od tyłu.

– Avalonie, mogę mieć do ciebie prośbę? Thelma twierdzi, że źle się czuje, chyba wypła trochę alkoholu, jak nie patrzyłem. Chce iść do domu, ale powoli robi się ciemno i nie chcę, by szła sama, a ja mam sprawę do mojego brata. Mógłbyś ją odprowadzić?

Przez chwilę Avalon nie bardzo wiedział, czy się zgodzić, nie lubił, gdy ktoś próbował się nim wysłużyć, ale z drugiej strony perspektywa chwili prywatności z Thelmą była kusząca, biorąc pod uwagę to, że dzięki temu mógł się dowiedzieć czegoś o niej i doktorze.

– A niech stracę, z reguły nie robię za nianię, ale przecież nie odmawia się członkom Izby Lordów. – I ukłonił się, czego normalnie też nie robi, ale zważywszy na pozycję Marcusa, dobrze było mieć go za przyjaciela. Wówczas wstał od stołu

i zdjął z krzesła swój płaszcz, by się ubrać. Thelma już gotowa do wyjścia stała przy drzwiach. Nie wyglądała na zadowoloną, że będzie miała towarzystwo. Avalon podszedł do drzwi, otworzył je i wypuścił przed sobą córkę Marcusa, po czym wyszedł za nią, zamykając za sobą drzwi.

Było już całkiem ciemno, więc pomysł, by odprowadzić młodą damę zyskiwał na logice. W milczeniu pokonali rynek i pierwszą uliczkę, jednak gdy skręcili w lewo na skrzyżowaniu i na pewno nikt z gospody już by ich nie dostrzegł, Thelma postanowiła zabrać głos:

– Wolno zapytać, o czym rozmawiał pan z doktorem Yenssenem? – wydukała nieśmiało delikatnym głosem.

– Masz na myśli swojego ukrywanego w tajemnicy chłopaka? – powiedział dobitnie Avalon, niszcząc mury jakiegokolwiek sekretu. – Całkiem miły z niego gość, musi być dobry w tym, co robi, dość młody, a już prowadzący własną praktykę.

Thelma zrobiła się purpurowa na twarzy, ale podjęła temat:

– Tak, ukończył studia dwa lata wcześniej niż jego rówieśnicy, teraz próbuje dostać się do zespołu lekarskiego w jednym z londyńskich szpitali.

– Dużo jest od ciebie starszy?

– Osiem lat – dodała niezbyt pewna, czy to pytanie ma jakieś drugie dno. – Przedwczoraj, czyli w środę, jak pan przyjechał, spotkaliśmy się, ponieważ obchodził dwudzieste siódme urodziny – dopowiedziała, oblewając się rumieńcem.

Zarówno rozmowa, jak i spacer toczyły się szybko, widać już było niedaleko dwór Vynnów, więc Avalon postanowił zadać jeszcze kilka szybkich pytań.

– Ktoś poza wami wiedział, że ma urodziny?

– Nie, nikt poza panem nawet nie wie, że się spotykamy.

– Dlaczego ukrywasz to przed rodzicami?

– Sama nie wiem, nigdy nikogo nie miałam, tata niechętnie mówi nawet o tym, że jestem już dorosła, chyba boję się jego reakcji.

– Przecież nie spotykasz się z jakimś kloszardem czy biedakiem. Młody i ambitny doktor to chyba partia w sam raz dla pięknej i inteligentnej córki hrabiego.

Tu Thelma podziękowała za komplement i uśmiechnęła się lekko, co Avalon

odwzajemnił, aby nieco rozluźnić atmosferę. Ostatnią prostą do posiadłości przeszli w milczeniu, Avalon zostawił Thelmę przy bramie głównej, którą otworzył znany już Bobby. Pozdrowili się machnięciem ręki a Avalon chciał już tylko czym prędzej wrócić do ciepłej gospody.

[6] W XIX wieku w większych miastach coraz poważniejszym problemem były powstające gangi, które do tego stopnia absorbowały czas policji, że ta nie była w stanie właściwie dbać o porządek w mniejszych miasteczkach i wioskach, co często prowadziło do zaniedbań.

Rozdział IV

Gdy Avalon wrócił do gospody, wszyscy świetnie się bawili, a obiad przerodził się w kolację. Dopiero dużo później goście powoli zbierali się do wyjścia. Veronica i Nick pomogli pozbierać chociaż częściowo naczynia do baru, by ułatwić Rose sprzątanie. Każdy z każdym się pożegnał i finalnie w gospodzie znów zostali tylko Avalon i Rose. Ze szklanką w ręku, pijąc rum, mężczyzna przyglądał się, jak Rose sprawnie i z pewnego rodzaju gracją zbiera wszystkie pozostałe rzeczy ze stołu. Przyznał w duchu, że sprawia mu przyjemność samo patrzeć na tę kobietę. Ta z kolei zdawała się to wiedzieć i celowo przechodzić jak najbliżej niego, nawet jeśli wcale nie musiała.

Niedługo później wszystko ze stołów zniknęło wyniesione na zaplecze, a Avalon i Rose wchodzili po schodach na górę, by rozejść się po pokojach. Rose oglądała się za siebie co chwilę, jakby kontrolowała, czy nie jest sama, lub chciała przyłapać Avalona na przyglądaniu się w nieodpowiedni sposób. Po wejściu na górę pożegnali się przy drzwiach do pokoju z numerem cztery, który zajmował Avalon. Ten tak samo jak ostatnio na chwilę zatrzymał się i wzrokiem odprowadził Rose do jej pokoju. W trakcie tej krótkiej chwili docenił jej faliste ciemnobrązowe włosy, delikatnie podskakujące z każdym krokiem i objające się o ramiona. Przyglądał się z satysfakcją jej wyraźnie zarysowanym biodrom, które były pięknie widoczne mimo dość luźnej sukienki. Gdy wchodziła do swojego pokoju, odwróciła się do Avalona, odgarnęła delikatną dłonią kilka kosmyków z twarzy, przeszła go swoimi zielonymi oczami, posyłając uroczy uśmiech na dobranoc, i zniknęła za drzwiami. Przez chwilę powstrzymywał się, by nie podążyć za tymi kształtami do jej pokoju, ale odpuścił i wszedł do siebie. Kładąc się na łóżku, myślał o niej i szybko zasnął.

Sen jednak nie był tak przyjemny, jak wdzięczna twarz Rose. Znów były niepokój,

pośpiech i wyważone drzwi mieszkania w kamienicy. Nieprzyjemne widoki, które towarzyszyły wejściu do lokalu, przerodziły się w żądę zamordowania kogoś, kto tam był. Niepohamowaną i bardzo intensywną. Avalon chwycił coś twardego, choć nie wiedział, co to jest, i zamachnął się w stronę zacienionej postaci. I znów sen urwał się, lecz tym razem po to, by ustąpić przyjemniejszemu, związanemu z atrakcyjną barmanką podmiejskiej gospody.

Mimo różnych snów, które przewijały się tej nocy przez głowę Avalona, spał dobrze. Wstał wypoczęty i gotowy do życia, co w ostatnim czasie nie zdarzało się zbyt często. Jak zwykle po przebudzeniu siadł na brzegu łóżka, podparł głowę rękami i zaczął myśleć. Myślał o tym, że podejrzane jest ukrywanie w tajemnicy relacji doktora z Thelmą, nie było żadnych przesłanek ku temu, by tak było. Para młodych pasujących do siebie ludzi przecież nie musi ani nie powinna się ukrywać. Być może jednak jest coś, o czym Avalon nie wie, o czym nikt nie wie, ale dopiero będzie trzeba to odkryć. Trochę zawiedziony brakiem postępów wstał z łóżka i podszedł do lusterka, by ocenić swój wygląd. Prawie siwa głowa z tak samo siwą brodą przypatrywała mu się bacznie w lustrze. Zmęczona i surowa twarz w milczeniu świdrowała jasnoniebieskimi oczami. Za chwilę jednak oczy spojrzały na bliznę. Głęboką linię łączącą lewe oko z ustami, pamiątkę po najbardziej pamiętnej i przykrej nocy jego życia. Na myśl o niej naraz na twarzy pojawiły się ból i wściekłość, których nie umiał zwalczyć już od kilku lat. Zły na siebie odwrócił się od lustra i zaczął ubierać. Założywszy na siebie świeżą, tym razem czarną koszulę oraz pozostałe ubrania, zszedł na dół do baru. Rose jeszcze nie było, widocznie nie wstała tak wcześnie, albo może po prostu chciała pobyć sama? Avalon postanowił sam się obsłużyć i wszedł na zaplecze. Znalazł chleb, jajka i trochę mięsa z obiadu z poprzedniego dnia i postanowił połączyć to w jajecznicę z grzankami. Zrobił też porcję dla Rose, gdyby postanowiła zejść i przyłączyć się. Niewiele się pomylił – gdy kończył smażyć to wszystko, od tyłu zaszła go Rose i przelotnie jedną ręką objęła go w pasie.

– Dzień dobry, panie detektywie – powiedziała z tym swoim trochę smutnym uśmiechem na twarzy, a mimo to jej obecność i wzrok, którym obdarowała Avalona, poprawiły mu humor.

– Dzień dobry, droga pani Rose – odpowiedział, również się uśmiechając. – Jak

spalaś?

– Nie najlepiej. – Było to widać, po bliższym przyjrzeniu się miała trochę podkrążone i spuchnięte oczy, nie wiadomo, czy od braku snu, czy od płaczu. – Długo nie mogłam zasnąć, bardzo dużo myślałam o tym wszystkim, co się teraz dzieje, o Terry, o pogrzebie, o tym, co teraz będzie z gospodą, no i... – tu zawahała się na moment, jakby nie wiedziała, czy kontynuować zdanie, jednak przemogła się – i trochę też o tobie – zakończyła nieśmiało.

– Też miałem dużo przemyśleń tej nocy, i nie ukrywam, że gdzieś po drodze też się w mojej głowie pojawiłaś – powiedział z uśmiechem, ale czuć było, że w tym momencie wyczerpali zapas mówienia sobie miłych rzeczy, gdyż i jedno, i drugie chyba się trochę zawstydziło.

Avalon dokończył przygotowywać śniadanie i rozłożył porcje na talerze. Tak jak w poprzednich dniach zasiedli na wprost siebie przy barze. Rose jeszcze tylko szybko zaparzyła herbatę i mogli już zacząć jeść.

Pogrzeb miał się odbyć w południe, więc od razu po zjedzonym śniadaniu szybko sprzątnęli naczynia. Ponieważ Avalon obiecał, że w zamian za nocleg pomoże Rose przygotować gospodę na stypę, zaczął sprzątać i przywracać do ładu główną salę, natomiast ona zaczęła szykować świnie do upieczenia. Zgodnie z prośbą Avalon poustawiał wszystkie stoły w jeden długi rząd, tak aby wszyscy, którzy chcieli pożegnać Terry'ego, mogli wspólnie zasiąść do posiłku. W tym czasie Rose podzieliła ogromną świnie na cztery części, przyprawiła, obłożyła warzywami i wsadziła do równie wielkiego pieca na zapleczu. Po wykonaniu tych robót, kiedy chwilę odpoczywali przy barze, pijąc wino, do gospody wszedł ksiądz Peter i od razu zabrał głos:

– Już czas, Rose. Za chwilę zadzwonię dzwonami, by wezwać wszystkich na ostatnie pożegnanie Terry'ego. – Powiedział to bardzo delikatnie, trzymając Rose za ramię, chociaż w jego oczach nie było widać grama troski, były zimne i pozbawione współczucia.

– Dobrze, już idziemy – odpowiedziała niepewnie i wstała, by się ubrać.

Avalon miał płaszcz pod ręką, więc tylko go zarzucił na siebie i wspólnie we

trójkę wyszli z gospody na zewnątrz. Kościół był tuż obok, wystarczyło spojrzeć w lewo, by go odnaleźć. Przecięli więc rynek i przekroczyli wykonaną przez zmarłego męża Rosa drewnianą furtkę. Niebo było zachmurzone, ale na szczęście nie padało ani nie wiało, więc nie trzeba było chronić się przed niesprzyjającymi warunkami. Po wejściu na teren świątyni Peter skręcił w prawo, podszedł do zewnętrznych dzwonów i żwawo pociągnął za wszystkie trzy sznury. Chwilę później głębokie i ponure tony przeszły całe Snow Parcels, wzywając na pogrzeb. Rose nie czekała na mężczyznę, weszła sama do środka i zajęła pierwsze miejsce po prawej stronie od trumny męża. Avalon, który przez moment wsłuchiwał się w dzwony, wszedł chwilę po niej. Nie chciał niepotrzebnie wywoływać plotek wśród mieszkańców, chociaż i tak zapewne ich już nie brakowało, więc nie usiadł obok Rose, lecz za nią. Dał jej jednak znak, że jest blisko, kładąc jej na chwilę dłoń na ramieniu. Zaraz potem wkroczył Peter, wszedł za ambonę i usiadł na małym krzeselku w oczekiwaniu na żałobników. Pierwsi uczestnicy dosyć szybko pojawili się w kościele, wśród nich Avalon rozpoznał Nicka wraz z ojcem oraz Olivię, koleżankę Rose, z mężem i dziećmi. Kolejne osoby wchodziły już jednak dość szybko, więc nie było czasu na przyglądanie się każdemu z osobna. Gdy ławki się zapełniły, ksiądz Peter wstał, by rozpocząć mszę.

Po uroczystości wszyscy wyszli z kościoła odprowadzić Terry'ego do miejsca spoczynku. Rose bardzo płakała. Prowadzili ją Veronica i Peter, natomiast Marcus, Nick, jego tata i Avalon nieśli trumnę na ramionach. Cmentarz był za kościołem, dół na trumnę został przygotowany w jednej z trzech alejek z pomnikami. Uczestnicy zrobili przejście dla zmarłego, a Avalon wraz z innymi umieścili trumnę w grobie. Grabarz zaczął zasypywać Terry'ego ziemią, ksiądz poczynił ostatni znak krzyża, a ludzie ustawili się w linii, by złożyć wdowie kondolencje. Veronica cały czas była przy Rose, gdy ta płakała i przyjmowała wyrazy współczucia. Od rozpoczęcia mszy aż do powrotu do gospody nic nie mówiła poza zaproszeniem na wieczerzę, tylko płakała.

Przygotowania Rose okazały się jak najbardziej trafione, niemal wszystkie miejsca były zajęte, a po powrocie wyjęta z pieca świnia była gotowa do zjedzenia. Wszyscy pomagali przy tym, jak mogli. Pojawili się wszyscy mieszkańcy Snow Parcels, których Avalon już znał, oraz cała grupa zupełnie nowych ludzi. Starał się zapamiętać

jak najwięcej twarzy, aby później zapytać, kto był kim. Każdy usiadł tam, gdzie akurat było miejsce. Avalonowi udało się siąść obok Rose, natomiast po jej drugiej stronie siedziała Veronica, cały czas ją obejmując lub trzymając w inny sposób. W różnych częściach stołu pojawił się upieczony kawałek świni z wszelkimi dodatkami, chleb oraz różne alkohole. Początkowo Rose nic nie mówiła. Jadła w milczeniu, popijając wino. Później, gdy już wszyscy zjedli obiad, z gospody wyszła ta część osób, która przyprowadziła dzieci, starsze czy młodsze, oraz ci, którzy najzwyczajniej w świecie musieli wrócić do swoich domów z racji różnych obowiązków. Zostało kilkanaście osób. Ci, co zostali, pili coraz więcej, atmosfera robiła się coraz głośniejsza, a za oknami powoli robiło się ciemno. Co chwilę ktoś wznosił toast za zmarłego. Po jakimś czasie zarówno Rose, jak i Avalon dali się wciągnąć w tę ogólną popijawę. Starał się jednak nie tracić czujności, żeby nie przegapić czegoś ważnego lub po prostu zabawnego, jak na przykład Nicka, który oberwał w potylicę od ojca za to, że przez nadmiar alkoholu upuścił i stłukł szklanę, a próbując ją złapać, przewrócił się razem z krzesłem do tyłu. Po tym zdarzeniu obaj opuścili gospodę. Avalon odprowadzając ich wzrokiem do wyjścia, zauważył w tym samym momencie wchodzącą z dworu Veronicę. Weszła do środka ewidentnie wzburzona, może nawet trochę przestraszona. Nie wiedział jednak, co się działo na zewnątrz i skąd taki jej stan. Obserwował ją przez chwilę, podeszła do Marcusa, coś powiedziała, po czym ubrała się i wyszła. Avalon dyskretnie wstał i podszedł do okna, by zobaczyć, dokąd zmierza, a Veronica swoje kroki skierowała w stronę kościoła. Wtedy Marcus zauważył, że Avalon zwrócił uwagę na to, co się dzieje, i podszedł do niego.

– Pilnujesz mojej żony? – zapytał delikatnie, ale stanowczo.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, po prostu widziałem, że rozmawiacie ze sobą, po czym Veronica wyleciała jak z procy, bałem się, że coś się stało – powiedział Avalon, patrząc mu prosto w oczy, żeby uniknąć fałszywych oskarżeń. Chyba to wystarczyło, ponieważ Marcus trochę się rozchmurzył.

– Jest trochę porywcza, ale zapewniam, że wszystko w porządku. Stwierdziła, że jest już zmęczona i chce iść do domu, prosiłem, by jeszcze trochę została, bo mimo okoliczności towarzystwo jest bardzo przyjemne, lecz odmówiła i wyszła.

Avalon nie był pewien, czy mówić swojemu rozmówcy, że widział, jak jego żona idzie w innym kierunku, jednak postanowił zachować to dla siebie. Jeśli był jakiś ważny ku temu powód, to wypłynie prędzej czy później, jeśli zaś nie, to po co komuś utrudniać życie. Odpowiedział więc trochę wymijająco:

– Mówi się trudno. Nikt jej do niczego przecież nie zmusi – powiedział z uśmiechem, a lekko podchmielony Marcus przytaknął. – Zresztą chyba nikt by się nie ośmielił zaborczo patrzeć na żonę tak ważnej osoby – dodał, żeby się podliznąć.

– Być może, chociaż mam wrażenie, że ten nasz strażnik, Robert Smith, poznałeś go, jak byłeś z wizytą u mnie, za bardzo się na nią gapi. Trochę tego nie rozumiem, po pierwsze dlatego, że ma kobietę, chociaż nie są małżeństwem, po drugie Veronica to jak by nie patrzeć jego chlebodawczyni, dość ryzykowne są takie zagrywki.

– Masz rację. Nie widzę go w gospodzie, tak swoją drogą – powiedział Avalon, rozglądając się cichaczem.

– Wszedł tuż przed Veronicą, ma dziś noc u nas, więc poszedł na swoją zmianę – odpowiedział Marcus, pociągając solidny łyk ze swojej szklanki, po czym zajrzał do niej z obrzydzeniem. – Nie cierpię tego lokalnego ścierwa – rzucił, po czym dopił trunek do końca.

– To by wiele wyjaśniało – rzucił Avalon, nie dowierzając temu, co widzi.

Po tym zdaniu Marcus wrócił na swoje miejsce przy stole i pierwsze, co zrobił, to uzupełnił szklankę tym, czego tak bardzo nie lubił. Uśmiechając się pod nosem, Avalon wrócił na swoje miejsce obok Rose, która była pochłonięta rozmową z Thelmą. Siadając, delikatnie musnął Rose po jej udzie dłonią. Uśmiechnęła się do niego i zdążyła na chwilę złapać za rękę. Rozmawiały z Thelmą o jej przyszłości, co chciałyby robić oraz jak i z kim ułożyć sobie życie. Avalon udawał, że nie zna odpowiedzi na to ostatnie pytanie, i zwrócił się do Thelmy:

– No właśnie. Co ze swoim życiem zamierza zrobić atrakcyjna, ruda córka hrabiego? – powiedział wyraźnie rozbawiony sytuacją. Okazało się, że w międzyczasie zdążyły z Rose opróżnić całą butelkę rumu, więc rozmowa była dosyć swobodna.

– Panie Amherst – zaczęła powoli – planów i perspektyw jest wiele, a każde z nich

równie bardzo nie pasuje mojemu ojcu. Mogłabym jechać na przykład do Edynburga, by rozpocząć studia, mogłabym zostać w domu i razem z matką pielęgnować ogród i uczyć tego innych, mogłabym też przenieść się do pobliskiego Green Hangleton, by pracować w stajni przy hodowli rasowych koni. Jest wiele pięknych wizji.

– Mogłabyś też z takim wyglądem i pozycją żyć, będąc tylko i wyłącznie czyjąś utrzymanką – dodał celowo i złośliwie Avalon, na co pozbawiona nieśmiałości przez alkohol Thelma odpowiedziała bez zastanowienia:

– Tak, mogłabym żyć z tego, że pieprzę się z jakimś bogaczem, i pozwalałabym mu pokazywać się ze mną wśród jego znajomych i rodziny – powiedziała, patrząc Avalonowi w oczy, a Rose parsknęła śmiechem – ale niestety biorąc pod uwagę, że jestem córką Marcusa Vynna, hrabiego Darlington oraz członka Izby Lordów – powiedziała to wręcz pompatycznie – istnieje duże prawdopodobieństwo, że byłby to jakiś jego podstarzały kolega.

Wtedy już cała trójka śmiała się niemal do łez. Pijący kilka miejsc dalej Marcus, nieświadomy podjętego tematu, chyba był już na granicy wytrzymałości i jego wizyta w gospodzie dobiegała końca. Thelma też to zauważyła, w związku z czym postanowiła, że czas najwyższy zbierać się do domu. Siedzący nieopodal doktor Owen postanowił wspaniałomyślnie pomóc Thelmie bezpiecznie dotrzeć do domu razem z ojcem. Pozostali goście poszli za przykładem Vynnów i także zaczęli szykować się do wyjścia z racji bardzo już późnej godziny i kończącego się powoli jedzenia. Pół godziny później gospoda opustoszała, zostali tylko Avalon, Rose i kompletny, nieokiełznany bajzel w gospodzie. Stanęli przy barze i postanowili wypić jeszcze po szklance szkockiej. Gdy Rose odsunęła szklankę od ust, zaczęła przyglądać się jego twarzy.

– Skąd masz tę bliznę, Avalonie? Zakładam, że nie zrobiłeś sobie tego sam. – I delikatnie przejechała swoją dłonią po wgłębieniu prowadzącym od lewego oka do ust. Mimo bólu związanego z nią i jej powstaniem postanowił się otworzyć:

– Nie. Dostałem krótkim sztyletem, dobrze, że zdążyłem zareagować i się odsunąć, bo inaczej nie byłoby mnie tu z tobą.

– Ktoś cię zaatakował? – zapytała przerażona. – Jak to się stało?

– To była moja ostatnia noc w państwowych organach ścigania. Ostatnia służba, po której zostałem odsunięty od obowiązków.

– Opowiesz mi, co się stało?

– To było w Londynie niespełna pięć lat temu. Mieszkałem przy Piccadilly Circus wraz z żoną, Valencią, poznaliśmy się w Hiszpanii, i naszym synkiem, Avalonem Jr. Prowadziłem śledztwo, razem z kolegami szukaliśmy psychopaty, który napadał przypadkowe kobiety w ich mieszkaniach, mordował je i ćwiartował, zupełnie bez powodu. Jednak za każdym razem zostawiał wskazówki co do kolejnego mordu. Były bardzo skomplikowane, nawet nie byliśmy do końca pewni, czy faktycznie są to wskazówki, czy tylko granie nam na nosie. Po którymś z kolei zabójstwie znaleźliśmy list i to dopiero podczas sekcji, ukryty w ciele ofiary. Do tej pory mam te okropieństwa przed oczami. W liście napisane było: „Zwierciadło pokazuje nie mniej, nie więcej niż to, kim jesteś, zaufaj sobie”. Te słowa często powtarzała Valencia, tak mawiał jej ojciec, jak nie wiedział, jakiej udzielić komuś rady. Zamarłem, jak tylko to przeczytałem, natychmiast pobiegłem do domu, mając nadzieję, że nie jest za późno. Była noc, razem z kilkoma innymi funkcjonariuszami biegłem, ile sił w nogach, do domu, od którego dzieliło mnie tylko kilka przecznic. Wbiegłem na klatkę, wyważyłem drzwi i poszedłem do salonu. Moja żona i syn leżeli martwi na podłodze przed kominkiem. Zanim do mnie dotarło, co tam się w ogóle stało, ktoś zaatakował mnie od tyłu. To był ten skurwysyn, którego tak długo szukaliśmy, nie wyszedł jeszcze nawet z mieszkania. Zdążyłem się trochę cofnąć, wtedy rozciął mi twarz, a ja upadłem na podłogę. W rękę wpadł mi drewniany model pociągu mojego syna. Z nim w rękę rzuciłem się na zabójcę mojej rodziny. Moi współpracownicy, którzy przybiegli chwilę później, patrzyli, jak zabawkową kolejką zatłukłem tego człowieka na śmierć. Po tym, mimo wszystkich okoliczności, nie mogłem już pracować w służbach specjalnych, ale pozwolili mi odejść bez postawionych zarzutów.

Rose stała za barem jak wryta z otwartymi ustami i wybałuszonymi oczami. Dopiero gdy Avalon skończył mówić, ocknęła się i odezwała:

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Tu nie ma nic do powiedzenia, życie zgotowało mi taki los, i już. Może dzięki

temu, że komuś to wreszcie opowiedziałem, przestanie mi się to tak często śnić – przerwał na chwilę, odsapnął i wziął łyk ze swojej szklanki. – Chyba dziś sobie już damy spokój ze sprzątaniami – dodał, kierując wzrok na bałagan na sali.

Patrząc na ilość pracy, która ich czekała przy sprzątanii, stwierdzili, że zrobią to jutro, a teraz już pora na odpoczynek. Skierowali się więc w stronę schodów.

– Idę sobie przygotować kąpiel, przyda mi się rozluźnić po tym wszystkim. Poza tym jest dziś wyjątkowo zimno.

– Fakt, temperatura bardzo spadła. Wezmę z dołu trochę drewna i rozpalę u siebie, okej?

– Bierz, co chcesz – tu zachwiała się lekko, wchodząc na pierwszy schodek. – Ja idę się wykąpać.

Poszła na górę, podczas gdy Avalon poszedł do dobrze już znanego zaplecza i nabrał pni na całą noc. Wspinając się po schodach, słyszał plusk wody z łazienki na końcu korytarza, w której kąpała się Rose. Wszedł do swojego pokoju i położył drewno obok kominka. Na jego górze leżały pogrzbacz i krzesiwo. Na szczęście szybko udało mu się rozpalić ogień, dołożył jeszcze trochę drewna, żeby wystarczyło na możliwie jak najdłużej, kiedy Rose zapukała do drzwi i uchyliła je, pytając, czy może wejść.

– Wchodź, tylko zamknij drzwi żeby ciepło nie uciekało – powiedział Avalon, a Rose szybko wskoczyła do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Pomimo że na korytarzu było dosyć chłodno, przyszła w samej, choć długiej do kostek, koszuli nocnej, wiązanej z tyłu na plecach, odsłaniającej je trochę. Avalon czuł, że zaraz coś się wydarzy, nie był tylko pewien, co dokładnie to będzie.

– Chciałam powiedzieć, że cieszę się, że tu ze mną jesteś, Avalonie – rzekła powoli, a prawą ręką złapała się za lewe ramię. – Jesteś interesującym facetem, choć masz dosyć ponurą przeszłość. – Teraz już jej ręka powędrowała na szyję. – Zastanawiałam się, jak ci podziękować za pomoc. – Sięgnęła ręką do sznurków z tyłu koszuli i pociągnęła za jeden z nich, rozplątując węzły, a Avalon cały czas stał tuż przed nią i przyglądał się. – Sama na pewno nie poradziłabym sobie z tym wszystkim, umiem o sobie zadbać, ale bez mężczyzny to nie to samo. – Prawą ręką zaczęła

zsuwać sobie z ramienia koszulę, pokazując coraz więcej ciała. – Więc pomyślałam, że jakbyś miał na to ochotę – w tym momencie zdjęła koszulę całkowicie z lewego ramienia, a ta opadła na podłogę – to chętnie odwdzięczę się w taki sposób. – I stojąc przed nim nago, zaczęła rozpinąć jego koszulę, począwszy od górnego guzika.

Wszystko w tej sytuacji wykrzykiwało głośny sprzeciw. Okoliczności, śmierć męża Rose, stypa, wypity alkohol, potencjalne plotki, reakcje innych ludzi. Wszystko to kreowało niesmaczny całokształt. Było jednak też przysłowiowe „ale”. Rose była atrakcyjna, wydawało się, że umie i chce zrozumieć Avalona, potrafiła swoją obecnością i towarzystwem odegnać demony przeszłości. Pierwszy raz od bardzo dawna czuł się przy kimś swobodnie i mógł podzielić się swoimi przeżyciami. Wahał się tylko przez chwilę. Gdy Rose rozpiniała kolejny guzik, złapał ją w talii, przysunął do siebie i namiętnie pocałował. Nie rozłączyli ust, dopóki Rose nie rozpięła koszuli do końca, a robiła to powoli i ewidentnie czerpała z tego przyjemność. Avalon zdjął z siebie koszulę, a Rose przysunęła się, objęła go i zaczęła całować jego szyję. Gdy to robiła, tym razem szybko i sprawnie pozbawiła go spodni i bielizny i wbiła mu paznokcie w pośladki, przyciskając go do siebie jeszcze bardziej. Avalon nie powstrzymał pożądania, gdy spojrział w lustro i zobaczył cudowne, proporcjonalnie zaokrąglone ciało Rose, wgryzające się mu w szyję. Bez problemu podniósł ją jedną ręką i znów pocałował. W odbiciu widział, jak się odwraca, by zanieść ją do łóżka. Położył ją delikatnie i chwilę poświęcił na zachwyt nad jej ciałem. Ułożył się obok niej, poczuł jej delikatną skórę, wędrując ręką po wewnętrznej stronie uda do góry. W kominku wesoło trzaskał ogień, a Avalon teraz już był całkowicie pewien, co wydarzy się dalej.

Rozdział V

– PANIE AMHERST!!! ZNALEŻLI DRUGIEGO TRUPA!!! – to był Nick, który bez pukania wpadł do pokoju numer cztery, otwierając drzwi na oścież. Obudził tym zarówno Avalona, jak i Rose, śpiących nago po wyjątkowo wyczerpującej wspólnej nocy.

– O kurwa! – krzyknęła zaskoczona Rose na widok Nicka i zaczęła się zasłaniać.

– O kurwa! – krzyknął zaskoczony Nick na widok Rose i czym prędzej zasłonił oczy.

– Taaaak – powiedział powoli Avalon. – Zrobiło się trochę niezręcznie. – Przez chwilę nikt nic nie mówił, więc Avalon kontynuował. – Nick, idź zobacz, czy cię na dole przypadkiem nie ma przy barze, okej?

– Tak, panie Amherst – odpowiedział i posłusznie wycofał się z zasłoniętymi oczami.

Dopiero gdy słyhać było jego kroki na schodach, Rose wstała i oplotła się kołdrą.

– Myślisz, że rozpowie ludziom, co widział?

– W sumie to nic nie widział, a my możemy się wszystkiego wyprzeć, ale nie sądzę, żeby miał długi język. Kazałem mu śledzić Thelmę i nawet pijany się nie wygadał, więc chyba można mu zaufać. Pogadam z nim, jak zejdziemy.

– Dobra, ale upewnij się, że będzie siedział cicho, niepotrzebny mi taki rozgłos. – Na moment zamilkła, ale zaraz kontynuowała: – Wiem, że nie powinno, ale podobało mi się, nie żałuję – powiedziała pewna siebie.

– Ja też nie, a podobało mi się nawet bardzo, ale na razie musimy siedzieć cicho – powiedział, podszedł do niej od tyłu i objął ją. – Zobaczymy, co będzie z tym wszystkim dalej. A póki co, to Nick twierdzi, że znaleźli kogoś martwego, ubiorę się i pójdę na dół zapytać, co i jak.

Avalon wstał, założył szybko koszulę, spodnie i buty i żwawym krokiem zszedł do baru. Nick grzecznie siedział na stołku i czekał. Podszedł do niego powoli, bardzo intensywnie wpatrując się w oczy młodzieńca. Gdy już się do niego zbliżył, podparł się jedną ręką o bar i nie przestając się w niego wpatrywać, zapytał:

– Co właśnie widziałeś na górze, Nick? Tylko dobrze się zastanów, zanim odpowiesz.

– Nic, proszę pana.

– I jesteś tego absolutnie pewien? – W tym momencie po schodach zaczęła schodzić Rose, wzrok Nicka na chwilę skierował się na nią, ale szybko wrócił na Avalona.

– Tak. Całkowicie – odpowiedział lekko przestraszony.

– Dobrze, prawidłowa odpowiedź. A teraz powiedz mi, co się dzieje, że postanowiłeś tu tak wparować?

– To Bobby Smith, proszę pana – zaczął trzęsącym się głosem. – Śledziłem Thelmę, tak jak pan prosił, i jak dotarłem do Windstay, zaszyłem się w krzakach, wtedy pani Vynn zaczęła bardzo krzyczeć gdzieś za domem, poszedłem bokiem i widziałem przez bramę stajni, jak w środku kucą przy nim i szarpała go, a on się nie ruszał.

Wtedy oczy Avalona rozszerzyły się i nagle wyprostował się jak struna.

– Chcesz mi powiedzieć, że właśnie w tej chwili go znaleźli?!

– Tak, panie Amherst.

Dwa razy nie musiał powtarzać, Avalon od razu pobiegł po płaszcz. Natychmiast założył go na siebie i puścił się biegiem do drzwi, krzycząc za siebie:

– Nick, biegnij po Owena, znaczy doktora Yenssena, powiedz, mu co się stało, ale nie, że to widziałeś, i że ja proszę, aby natychmiast zjawił się w Windstay. Rose, zostań tu na chwilę i poczekaj na Nicka, a ty, młody człowieku, jak już wrócisz od Owena, przyjdiesz tutaj. Wtedy, Rose, przyjdź do dworu Vynnów, biorąc ze sobą po drodze księdza, a ty, Nick, wracaj do domu i na razie się nie pałętaj. Dotarło? – Wymownie spojrział zarówno na Rose, jak i Nicka, którzy pokiwali głowami. – Super. To ja lecę. Nick, wiesz, co masz robić.

I razem wystrzelili z gospody. Avalon dotarł do dworu bardzo szybko, biegł w zasadzie całą drogę. W stróżówce nie było nikogo, przed domem także, więc od razu skierował swoje kroki za dom. Gdy go obszedł, od razu rzuciły się w oczy stajnie z wielką bramą, tyle że była ona zamknięta. Powoli podszedł do bramy, jednocześnie rozglądając się dookoła, czy ktoś jest obecny. Stwierdziwszy, że jest sam, podszedł pod samą bramę i przystawił głowę, by sprawdzić, czy słychać w środku jakieś głosy. Kiedy usłyszał w środku dwie osoby kłócące się ze sobą, postanowił dłużej nie czekać i po prostu pchnął bramę i wszedł do środka. Wewnątrz zastał Veronicę i Marcusa. Oboje zamarli na widok Avalona i jak na komendę wyprostowali się i wpatrywali w niego z przerażeniem. Ustawili się trochę tak, jakby chcieli zasłonić ciało. Pierwszy głos odzyskał Marcus:

– Avalonie, co tu robisz? – zapytał, udając uprzejmie zdziwionego. – Jak wszedłeś na teren dworu?

– Jakbyś nie zauważył, wasz wartownik, który miał pełnić służbę, leży tuż obok ciebie całkiem martwy, a jak dobrze wiemy, ludzie pozbawieni życia niechętnie wykonują polecenia. – I spojrzął na Marcusa, podnosząc wysoko brwi, a ten wyraźnie się zmieszał i na chwilę znów zaniemówił.

– Ale skąd o tym wiesz? Nawet Thelma nie jest świadoma tego, co się stało, siedzi u siebie w pokoju. Znaleźliśmy go dosłownie kwadrans temu, jak córka wróciła z targu i powiedziała, że nie ma Bobby’ego na stanowisku.

– Powiedzmy, że miałem przeczucie, a jak przyszedłem i też nie widziałem nikogo na wejściu, to zacząłem szukać. – Z całą pewnością mu nie uwierzyli, ale nie zamierzali drażnić tematu. Veronica nadal cała się trzęsła. Po chwili Avalon kontynuował:

– Mogę się przyjrzeć z bliska? Bardziej już raczej biedakowi nie zaszkodzę – dodał ironicznie.

Dopiero wtedy Veronica i Marcus rozstąpili się tak, że było widać zmarłego. Bobby siedział na ziemi oparty o drzwi jednego z boksów, głowę miał przechyloną na bok, a ręce bezwiednie rzucone po bokach. W prawej dłoni widniał krótki srebrny sztylet z drewnianą rękojeścią, na której wyrzeźbiony był herb Vynnów. Lewa

natomiast była zakrwawiona i rozplątana od nadgarstka aż do łokcia. Avalon był tym stanem rzeczy lekko zawiedziony, wszystko wskazywało na samobójstwo. Gdy kucnął przy zwłokach i przyglądał się, szukając śladów i ważnych szczegółów, znów przemówił Marcus:

– Trzeba wezwać doktora, żeby rzucił na to okiem, i mojego brata, może się zgodzi, by udzielić ostatnich sakramentów mimo samobójstwa.

Avalon odpowiedział na to, nie podnosząc nawet oczu.

– Obaj zaraz tu będą, Rose też się powinna zjawić lada moment.

– Ale... – zawahał się na moment – ...ale jakim cudem?

– Znowu miałem przecucie – odparł beznamytnie Avalon. – Dobrze, że przyjdzie Owen, coś mi tu nie pasuje, ale muszę to z nim skonsultować.

Pierwsi przybiegli Rose i Peter, którzy na chwilę zatrzymali się w bramie, by po chwili już spokojnym krokiem wejść do środka. Gdy podeszli do pozostałych, ksiądz schylił się przy Bobbym, zamknął mu powieki, ale milczał i po chwili się wyprostował. W tym czasie Avalon znów zwrócił uwagę na sygnet z dziwnym symbolem na palcu księdza. Rose natomiast, gdy podeszła, chwyciła pod ramię Avalona, na co krzywo spojrzeli zarówno Veronica, jak i Peter, i zaczęła płakać, ale jednocześnie była przestraszona. W tym momencie przyszedł doktor, przeżegnał się w bramie i wszedł do środka. Skinął głową do wszystkich, by się przywitać, i razem z Avalonem kucnęli przy Bobbym. Po chwili ciszy Owen Yensen przemówił:

– Wszystko wskazuje na samobójstwo, krótki i ostry sztylet, zapewne do otwierania listów. – I spojrzął na Veronicę, która przytaknęła. – Nie namaści go ksiądz w obliczu takiej diagnozy, prawda? – Spojrzął na Petera, a ten smutno pokręcił głową. Po chwili doktor kontynuował: – Głębokie, nawet powiedziałbym, że bardzo głębokie rany wzdłuż przedramienia wskazują na to, że dobrze wiedział, co robi, żyły przecięte w poprzek można uratować, ale takich ran nie da się w żaden znany mi sposób odwrócić – i zaniemówił, a głos zabrał Avalon:

– Mówisz, Owen, że to wyjątkowo głębokie rany.

– Tak, takie cięcie z całą pewnością doprowadziłoby każdego z nas na tamten świat.

– I nie wydaje ci się, że przy takim mocnym rozcięciu byłoby trochę więcej, a raczej nawet dużo więcej krwi dookoła? – Tu Avalon wskazał na otoczenie uszkodzonej ręki, wokół było bardzo mało czerwieni, a na pewno nie wsiąkła ona cała bez śladu w mocno ubitą ziemię. – Skoro się pociął i wykrwawił na śmierć, to gdzie jest ta krew? Przecież by sobie za bardzo nie pospacerował z taką raną. Coś tu nie pasuje.

– Faktycznie – przytaknął Owen, a wszyscy zaczęli się przyglądać ręce i otoczeniu – prawie nie ma krwi. Przy takim otwarciu wokół powinno być rozlane co najmniej kilka litrów, a nie ma prawie nic. – I sam zaczął się zastanawiać, jak to jest możliwe, zmarszczył brwi, wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem.

Avalon natomiast nie przestawał przyglądać się zwłokom. Oglądał Bobby'ego z każdej strony, szukając wskazówki lub niepasującego elementu w tej sytuacji. Wtedy chwycił głowę obiema rękami, by obejrzeć ją z drugiej strony i poczuł coś mokrego pod palcami. Gdy cofnął dłonie, czubki palców miał zakrwawione. Wtedy już zdecydowanie złapał głowę Bobby'ego za włosy i odchylił od drzwi boksu. Cały tył głowy miał zakrwawiony. Wszyscy bacznie obserwowali tę scenę, a doktor znów podszedł i wyciągnął pióro z kieszeni. Delikatnie zaczął naciskać nim potylicę.

– Roztrzaskana – powiedział w końcu. – Cały tył i podstawa czaszki rozłupane niemalże w mak. – Gdy całkiem odchylił Bobby'ego od drzwi, widać było, że ubrania uwalane są krwią na plecach. Ciszę przerwał głos Avalona:

– Ktoś mu na pewno pomógł. Czymś roztrzaskał tył głowy, aż biedak wyzionął ducha, a potem ułożył go tutaj z tym sztyletem i podciął żyły, żeby wyglądało na samobójstwo. Dlatego nie ma krwi przy ręce, została rozcięta już po śmierci.

– Tak, tak, to już ma sens. Tylko jak my to udowodnimy?

– Oberwał czymś ciężkim, więc zakładam, że jak dobrze poszukamy, to znajdziemy tę rzecz w stajni, ewentualnie niewiele dalej. Skóra jest aż poszarpana na potylicy, więc było to coś ostrego, zapewne jakiś duży kamień lub metalowy przedmiot. – Nagle Avalon podniósł wzrok i spojrzał na Petera. – Proszę księdza, w zaistniałej sytuacji chyba możemy pochować zmarłego w zgodzie z religią, nie ma mowy o samobójstwie.

Peter przytaknął, choć był chyba trochę przestraszony. Avalon kontynuował:

– Więc proszę odprawić, co trzeba, żeby się w piekle nie smażył, a my wszyscy szukamy narzędzia zbrodni. Marcus, idź, proszę, z żoną na zewnątrz, obejdźcie dookoła stajnie, lepiej znacie ten teren, a my z Owenem przeszukamy stajnie w środku. Rose, ty idź do partnerki tego człowieka i powiedz, co się stało. Wszyscy do roboty!

I rozbiegli się posłusznie jak grupka dzieci, które dostały polecenie od rodziców. Każdy wykonywał swoją część zadania. Kiedy Avalon przeszukiwał boksy, do wnętrza wrócili Marcus z Veronicą, niosąc głaz rozmiarów ludzkiej głowy, cały z jednej strony zakrwawiony.

– Leżał rzucony w śnieg za stajnią, ale nie było dookoła żadnych podejrzanych śladów, jakby go ktoś tam rzucił z dużej odległości.

Avalon spojrzał na kamień. Takim czymś nie da się rzucić na więcej niż parę metrów, nawet jeśli jest się dorosłym mężczyzną. Wtedy spojrzał w górę. Nad częścią boksów była antresola, na którą prowadziła drabina.

– Czy na antresoli jest okno z tej strony, gdzie znalazłeś ten kamień? – zapytał Avalon, a Marcus na moment się zamyślił.

– Tak, jest dokładnie nad miejscem, gdzie go znalazłem, ale nikt nie korzysta z tej antresoli. Sam nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem tam na górze.

Avalon szybko wdrapał się po drabinie, za nim wszedł doktor i Marcus. Faktycznie na antresoli nie było nic poza górą siana. Jednak gdzieś tam odbite były w kurzu na podłodze ślady butów, a od boku było w stosie siana widać wygniecione miejsce, jakby ktoś tak miał w zwyczaju leżeć. Podeszli do okna. Na brzegu ramy wewnątrz było widać odrobinę krwi, a po otwarciu dokładnie widoczne było miejsce, gdzie Marcus znalazł głaz.

– Wygląda, jakby czasem ktoś tu bywał – powiedział trochę do siebie Marcus, a Owen pobladł.

– Pewnie służba czasem tu przychodzi schować się przed innymi – wtrącił szybko Avalon. – Marcusie, idź porozmawiaj ze wszystkimi, którzy w nocy i rano byli w twoim dworze. Jak już to uczynisz, przyjdź z Veronicą do gospody. Musimy

pogadać we trójkę bez świadków, jest kilka rzeczy, o które chciałbym was zapytać, okej?

Marcus był zdziwiony takim obrotem sprawy, ale przytaknął.

– No to mamy ustalone – odpowiedział i zeszli z antresoli na dół. – Proszę księdza, ciało można zabrać, ale proszę wybaczyć, że nie pomogę go zabrać, nie mam ochoty na to patrzeć. Poza tym chciałem zamienić kilka słów z doktorem.

Razem z Avalonem ze stajni wyszedł Owen, który towarzyszył detektywowi w drodze do domu. Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu. Avalon po drodze zatrzymał się przy pustej budce Bobby’ego, zaglądając do niej na chwilę, ale zaraz ruszył dalej. Doktor pierwszy zabrał głos, jak tylko opuścili posiadłość Vynnów.

– Avalonie, co tu się, do cholery, dzieje?! Dwa morderstwa w cztery dni? To na pewno nie jest przypadek! W tym mieście prędzej można umrzeć z nudów niż być zabitym przez kogoś. Tu na pewno jest jakieś drugie dno.

– Jestem przekonany, że te dwie sprawy są ze sobą powiązane. Po pierwsze, jak sam wspomniałeś, to małe miasteczko i raczej nie dzieją się tu rzeczy oderwane od rzeczywistości. Po drugie, i w jednym, i w drugim przypadku ktoś chciał odciągnąć nasze myśli od morderstwa w stronę albo nieszczęśliwego wypadku, albo samobójstwa. Obie sytuacje były dobrze przemyślane i zaplanowane, co jest trzecim dowodem na powiązanie ich ze sobą. Boję się tylko, co będzie dalej.

– Podejrzewasz kolejne zbrodnie?

– I tak, i nie. Przede wszystkim powinieneś wysłać kolejny telegram zwierzchnikom, a ja muszę się nad tym dobrze zastanowić. Czy można tu mówić o wspólnym dla obu ofiar motywie? Czy były one jakoś ze sobą powiązane? I komu ich śmierć byłaby na rękę? Jest bardzo wiele pytań, a bardzo mało odpowiedzi. Dlatego muszę koniecznie uciąć sobie dziś pogawędkę z Marcusem i Veronicą. Myślę, że mogą rozwiązać niektóre wątpliwości.

– Kogoś już o coś podejrzewasz?

– Na pewno nie ciebie – odpowiedział już z uśmiechem Avalon. – Jako zdolny lekarz upozorowałbyś takie samobójstwo, że nawet sam Bóg by w to uwierzył.

Pomimo ponurej sytuacji obaj na chwilę się zaśmiali, a resztę wspólnej drogi

przeszli już w milczeniu. Pożegnali się serdecznie przy skřęcie do gospody, Owen poszedł prosto, a Avalon skręcił w prawo.

Po niedługiej chwili Amherst dotarł do drzwi gospody i wszedł do środka. Po cichu liczył na to, że Rose też już będzie z powrotem, ale niestety jeszcze nie wróciła. Siadł więc samotnie przy barze i wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza mały czarny notes, który znalazł w budce wartowniczej. W nim na pierwszej stronie było odręcznie napisane: „Nocne życie Strażnika Smitha”. Ku jego zdziwieniu notes był prawie cały zapisany notatkami Bobby’ego z jego służb. Nie były to jednak zwykłe wpisy do pamiętnika. Wartownik szczegółowo i skrupulatnie notował wszystko, co udało mu się podsłuchać lub podejrzeć w Windstay. Poza wpisami dotyczącymi tego kto, kiedy i gdzie poszedł, były też obszernie sprawozdania ze śledzenia Veronicy Vynn w każdej możliwej sytuacji. To już była obsesja. Notował wszystko, łącznie z opisem jej podczas kąpieli czy w garderobie. Podglądał ją i śledził od bardzo dawna i wszystko wskazywało na to, że robił to w nocy. Nagle z zadumy wyrwał go Nick, który wpadł bez ostrzeżenia do gospody.

– I co tam się stało? – zapytał bez żadnych ogródek.

– Powiem ci, ale zachowaj to dla siebie. Bobby’ego Smitha ktoś zamordował – powiedział spokojnie, jednocześnie próbując dyskretnie schować znaleziony notes. – Oprawca próbował co prawda upozorować samobójstwo, ale zapomniał o pewnym szczególe.

– Mój Boże – odpowiedział Nick, zasłaniając usta – i co dalej? To już przecież druga ofiara!

– Zgadza się. A to oznacza, że trzeba znaleźć odpowiedzialnego za to wariata, zanim znów wydarzy się coś złego – odparł spokojnie Avalon. – Ale to już nie twoja sprawa, młody. – W tym momencie do gospody weszli Marcus i Veronica. – Póki co muszę cię przeprosić, Nick, chcę zostać sam z państwem Vynnów.

– Tak jest! – krzyknął żywiłowo Nick, odwrócił się, ukłonił gościom i wyszedł z gospody.

Avalon odprowadził go wzrokiem, cierpliwie czekając, aż trochę się oddali, zanim zaczął jakikolwiek temat. Kiedy Nick zniknął im z oczu, Avalon wskazał jedyny

wolny i sprzątnięty po stypie stół w dalekim kącie gospody, aby usiąść. Gdy już zasiedli, Avalon powoli przemówił:

– Słuchajcie, musicie być ze mną całkowicie szczerzy, inaczej tylko utrudnicie całą sprawę. Chciałbym wam zadać kilka pytań i proszę nie obrażać się, nawet jeśli będą dziwne lub osobiste, możemy się tak umówić?

– Nie mamy nic do ukrycia, Avalonie, pytaj, o co chcesz – odpowiedział od razu Marcus, a Veronica przytaknęła.

– Dobra. Veronico, wiem, że Bobby miał okazję ci trochę podpaść w przeszłości, Marcus mi wczoraj powiedział o jego zapędach w twoją stronę. Czy kiedykolwiek utrudnił ci życie bardziej, niż tylko będąc uciążliwym?

Veronica była zdziwiona, że Avalon wie o tej sytuacji, ale zgodnie z obietnicą po prostu odpowiedziała na pytanie.

– Było to trochę dziwne, ale generalnie nie był groźny. Gapił się na mnie często, to fakt, ale poza tym był dobrym pracownikiem i w przeciwieństwie do innych chętnie pracował w nocy. Twierdził, że i tak cierpi na bezsenność, więc nie robi mu to różnicy.

– W porządku. Marcusie, masz coś do dodania?

– Chyba nie. Nie podobało mi się, że tak się nieraz wpatruje w moją żonę, ale poza tym był znośny.

– Mhm – przytaknął Avalon i wyciągnął notes Bobby’ego – a co powiecie na to, znalazłem go w waszej stróżówce. – I zaczął czytać jeden z wpisów z zeszytu: – O, powiedzmy tutaj: „Czwarty grudnia roku pańskiego tysiąc osiemset siedemdziesiątego szóstego” – czyli niespełna dwa tygodnie temu – „Przed pracą odwiedziłem gospodę Terry’ego, siedliśmy przy kufelku tego różanego gówna, którym mnie zawsze częstuje, z grzeczności nie odmawiam, ale nie przepadam za nim. Poplotkowaliśmy o tym i tamtym, narzekał, że ostatnio Rose jest nieswoja i nie mogą znaleźć wspólnego języka. Udawałem, że mnie to interesuje, ale tak naprawdę nie mogłem się już doczekać, aż pójdę do pracy i znów będę mógł obserwować moją boginię” – to o tobie Veronico, więc się skup.

Marcus miał oczy wybałuszone ze zdziwienia, natomiast Veronica była

najzwyczajniej w świecie przerażona. Avalon kontynuował czytanie fragmentu:

– „Uwielbiam patrzeć, jak dłonią rozczesuje włosy tuż przed wejściem do wanny, zawsze wtedy przechyla głowę w prawo i zamyka oczy. Ciekaw jestem, o czym wtedy myśli. O mężu? O problemach? A może o mnie? Bo ja nie mogę przestać o niej myśleć. Patrzę na jej ciało i wyobrażam sobie...”

– DOSYĆ! – wrzasnął Marcus tak gwałtownie, że wystraszył swoją żonę. – Co to, kurwa, ma być? To jakieś żarty, Avalonie? Co to za zeszyt?!

– Trzy czwarte jego zawartości to fantazje Bobby’ego na temat twojej żony, rozumiem, że lepiej pominąć fragment, w którym ten zbok opisuje, gdzie i co jej wkłada, gdy wyobraża ją sobie kompletnie pijaną? – dodał złośliwie Avalon.

Po tym zdaniu Marcus wstał z żądzą mordy w oczach.

– Posłuchaj mnie...!

– NIE! To ty MNIE posłuchasz! – Avalon także wstał i zaczął krzyczeć: – W tym zeszycie Bobby napisał, że przyłapywaliście go na podglądaniu, a i tak nie został zwolniony! Żadnych konsekwencji! W co wy pogrywacie?! Gość w myślach jebał co noc twoją żonę, dowiedzieliście się o tym, że was podglądał, parę dni temu, według tego, co tu jest napisane, po czym kłócicie się na stypie, a następnego dnia leży martwy w waszej stajni z głową rozbitą jak butelka wina po dobrej zabawie! Obiecaliście szczerłość, a na moje pytanie o niego udajecie, że generalnie nic się nie stało! To śmierdzi na kilometr!

– Czy ty coś sugerujesz, Amherst?! – zapytał Marcus, uznając tę sytuację za jawną prowokację. – Zjawiasz się Bóg wie skąd i nagle giną ludzie! To nie jest podejrzane? Pamiętaj, do kogo mówisz!

– Mówię do człowieka, który miał wszelkie podstawy i możliwości, żeby pozbawić tego biedaka życia, nie zgodzisz się ze mną, o wielki lordzie?! – Ostatnie słowa dodał z mocną ironią.

Wtedy kilka rzeczy wydarzyło się naraz. Marcus w ułamku sekundy obszedł stół i złapał Avalona za koszulę. Ten, aby nie dopuścić przeciwnika do siebie, natychmiast go odepchnął tak mocno, że ten przewrócił się o najbliższe krzesło. Całe to zdarzenie widzieli Rose, Peter i trzech innych mężczyzn, których do tej pory Avalon znał tylko

z widzenia, a tak się złożyło, że w tej chwili weszli do gospody. Rose i Peter oniemieli w drzwiach, natomiast pozostali od razu rzucili się do pomocy Marcusowi. Wtedy też Veronica wstała i odsunęła się od mężczyzn. Ci, którzy weszli razem z księdzem, okazali się pracownikami Vynnów, którzy pomogli zanieść martwego Bobby'ego do kościoła.

– Wszystko w porządku, lordzie? – zapytał jeden z nich Marcusa, kiedy podnosili go z ziemi i w pośpiechu zaczęli otrzepywać jego płaszcz z kurzu.

– Ten prostak mnie zaatakował! – rzucił z wyrzutem.

Okazało się, że dwa razy nie musiał tego powtarzać swoim pracownikom i cała trójka jak na komendę ruszyła na Avalona. Rose coś krzyknęła spod drzwi, ale zanim ruszyła się z miejsca, tamci już podeszli do detektywa. Avalon ze stoickim spokojem wypowiedział do nich swoim zachrypniętym głosem tylko jedno zdanie:

– Nie ważcie się mnie dotknąć.

Ale było już za późno. Jeden z panów wymierzył mu celny lewy sierpowy, natychmiast rozcinając łuk brwiowy. Avalon ani nie upadł, ani nawet się nie cofnął, odchylił tylko z powrotem głowę w ich stronę i ręką pomacał się po oku, ścierając krew. Wtedy zaatakował tego, który go uderzył. Z całej siły w ułamku sekundy uderzył przeciwnika w brzuch, złapał go za ubranie i pociągnął, rzucając nim o ścianę za sobą. Odwracając się, drugiego uderzył łokciem w skroń na tyle skutecznie, że ten zatoczył się i upadł. Trzeciemu udało się rozbić Avalonowi butelkę o głowę, zanim się do niego odwrócił. Jednak już po chwili trzeci poplecznik Marcusa był okładany pięściami po twarzy. Po kilku celnych i silnych ciosach padł nieprzytomny na ziemię. Wówczas Avalon złapał najbliższe krzesło i połamał je o podłogę. Wziął z niego nogę i biorąc potężny zamach uderzył w klatkę piersiową pierwszego z mężczyzn, który zdążył już zebrać się spod ściany. Cała bójka trwała maksymalnie kilkanaście sekund. Ci dwaj, którzy stali o własnych siłach, zebrali z ziemi kolegę, który jeszcze nie odzyskał do końca kontaktu z rzeczywistością.

– Sio! – krzyknął na nich Avalon, machając ręką, jakby odganiał muchę.

Nie musiał powtarzać, panowie natychmiast opuścili gospodę w towarzystwie Marcusa i Veronicy. Rose i Peter natomiast nadal stali jak wryci przy wejściu do

gospody. Nie odzyskali mowy, dopóki Avalon nie przemówił:

– Przepraszam księdza za całe to zajście, ale nie pozostawili mi wyboru.

Peter poruszał tylko ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Gdy szkolili mnie do służby w SIS, raz w tygodniu mieliśmy zajęcia, które polegały na tym, że po prostu atakowało cię kilka osób z zaskoczenia i trzeba było się jak najdłużej utrzymać na nogach, innych zasad nie było – powiedział z lekkim uśmiechem. – Mógłbym księdza prosić, żeby powiadomił doktora Yensena o sytuacji i poprosił go, aby udał się do Windstay opatrzeć tych ludzi? Ostatniemu chyba coś zламаłem.

– T-tak – zawahał się Peter – oczywiście, już idę – dodał trochę niepewnie.

– A potem niech z łaski swojej przyjdzie tutaj. – Usiadł na krześle. – Trzeba mi będzie chyba zszyć brew i głowę – powiedział, macając się w miejscu, gdzie oberwał butelką, dość mocno krwawił.

Kapłan szybko zebrał się i pobiegł do Owena. Rose natomiast dopiero teraz ruszyła się, podeszła do Avalona i siadła mu na kolanach. Spojrzała na niego lekko rozbawiona, chwyciła z pobliskiego stołu niedopitą butelkę szkockiej i wręczyła mu. Avalon bez zastanowienia pociągnął solidny łyk i zwrócił się do Rose:

– Daj, proszę, jakąś czystą szmatkę i miskę z wodą, chociaż trochę to oczyszczę, zanim Owen tu przyjdzie.

– Już ci niosę. – Z gracją wstała i poszła w stronę zaplecza.

Po chwili przyniosła niedużą miskę i czyste kawałki materiału. Znów zajęła miejsce na kolanach, namoczyła fragment ścierki i zaczęła delikatnie przykładac do rozcięć, żeby zebrać możliwie najwięcej krwi. Avalon w tym czasie znów wypił łyk whisky i podał butelkę Rose, aby i ta mogła się napić. Nic do siebie nie mówili, co chwilę tylko brali łyk alkoholu, aż opróżnili to, co zostało. Rose przysunęła się do Avalona i pocałowała go. Przyjemności jednak wkrótce musiały zostać przerwane, gdyż do gospody wszedł doktor. Na szczęście byli w takiej pozycji, że bez problemu przemienili pocałunek w próbę oczyszczania rany Avalona z tyłu głowy, by nie wzbudzać podejrzeń i sensacji. Owen porzucił płaszcz przy wejściu i od razu z walizką w ręce udał się w stronę poszkodowanego.

– Postarałeś się, Avalonie, nie ma co – powiedział z uśmiechem na twarzy doktor. – Dobrze, że pomyślałeś, żeby mnie tam wysłać.

– Aż tak źle? – spytał Avalon pół żartem, pół serio. – Jednemu chyba coś chrupnęło.

– Chyba? – dodał Owen, już jawnie się śmiejąc. – Dwóm wystawiłem pisemną opinię i kazałem od razu jechać do najbliższego szpitala!

– Serio?

– Bardzo serio. Jeden miał złamane dwa lub trzy żebra i obojczyk. Drugiemu będą musieli drutować szczękę, pękła w kilku miejscach.

Avalon trochę spoważniał i przejął się konsekwencjami bójki.

– A trzeci?

– Generalnie nic mu nie jest, ale ma lekkie wstrząśnienie mózgu. Ma problem z utrzymaniem równowagi i nie pamięta kilku ostatnich godzin, ale powinien do wieczora dojść do siebie.

Avalon i Rose wymienili dość dziwnie spojrzeń, które było mieszanką podziwu, przerażenia i rozbawienia.

– Tego z tyłu głowy nie będę szył, nie ma potrzeby, wystarczy dobry opatrunek i się zagoi. Gorzej z łukiem brwiowym, skóra jest rozcięta aż do kości policzkowej, to chwilę zajmie, mam nadzieję, że nie jesteś mięczakiem.

Na to Avalon po prostu pociągnął dwa solidne łyki z butelki i czkając, odpowiedział dwoma słowami:

– Szyj pan. – I zamknął oczy, ściskając alkohol w jednej ręce, a dłoń Rose w drugiej.

Trwało to prawie godzinę. Rana była głęboka i uszło z niej dużo krwi, ale w końcu udało się ją zaszyć, jak należy, i opatrzyć. Avalonowi ciągle pomagał alkohol i miłe towarzystwo, dzięki którym przetrwał zabieg. Po wszystkim wyglądał dosyć komicznie, większość jego głowy zasłonięta była bandażami i opatrunkami, gdzieś pod tą warstwą we wszystkie strony sterczały siwe i ciemnoblonde włosy. Ciszę przerwał Owen, podczas gdy pakował swoje rzeczy do torby:

– Avalonie – zaczął niepewnie – mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj, najwyżej odmówię odpowiedzi – odpowiedział z uśmiechem na twarzy.

– O co poszło z lordem Marcusem? Podobno poszarпалиście się, zanim jego chłopaki wkroczyli do akcji. Czym go tak wkurzyłeś? Z reguły jest bardzo opanowany i jeszcze nie widziałem, żeby tak na coś zareagował.

– Cóż, powiedzmy, że chciałem go trochę podpuścić i poszło mi aż za dobrze. Ty, Rose, też tego posłuchaj, bo może coś dodasz od siebie. Okazało się, że Bobby był podglądaczem, śledził szczególnie Veronicę i w tajemnicy przed całym światem, włącznie z jego partnerką, ukrywał żądze, którą do niej czuł. Nie potrafił się opanować do tego stopnia, że w końcu go przyłapali, ale i tak nie zwolnili go z pracy. Zastanawia mnie, dlaczego. Przecież po czymś takim nie zdziwiłbym się, gdyby stracił coś więcej niż pracę.

– To chyba przez Veronicę – wtrąciła Rose, a panowie wyraźnie nadstawili uszu. – Nie wiem, czy dobrze pamiętam, ale chyba chodziło o zwykły sentyment. Wiem, że znała się z Bobbym od bardzo dawna, w zasadzie od dziecka. Podobno jak byli dziećmi, to Bobby trochę jej dokuczał, ale przede wszystkim bronił przed innymi w razie potrzeby. Veronica zawsze była atrakcyjna, jak jej córka, podobała się mężczyznom bardzo wcześnie i taki ochroniarz był przydatny. Oczywiście między nimi nigdy do niczego nie doszło, a Veronica poznała Marcusa i tak już zostało.

– Dziwna historia – powiedział Avalon po chwili namysłu. – W takim razie dlaczego Marcus zgodził się go zatrzymać, czyżby żona miała na niego aż taki wpływ?

Na to pytanie odpowiedź już się nie pojawiła ani od Rose, ani od doktora.

– Owen, wysłałeś telegram do policji? – zapytał detektyw.

– Tak, ale prędko nam nie pomoże. Dostałem polecenie zebrania tylu dowodów, ile się da, i czekania na wsparcie. Tyle że nie wiadomo, jak długo to potrwa.

Zapadła cisza obwieszczająca koniec tematu. Doktor postanowił pożegnać się i udać do siebie. Chwilę po tym, jak wyszedł, Rose wróciła na kolana Avalona i ogarnęła nieposprzątaną główną salę gospody wzrokiem pełnym bólu i zdegustowania. Wiedziała, ile pracy ich czeka, żeby opanować ten bałagan.

– Musimy tu ogarnąć, Avalonie, za kilka dni gospodę wynajmują jacyś ludzie

z Edynburga. Przyjeżdżają wyszaleć się z dala od swoich rodzin.

– Czyli będą hazard, alkohol, dziwki i inne używki?

– Tak w skrócie. I znając życie, jeszcze trochę przemocy. Miałam to odwołać, ale pomyślałam, że może mogę liczyć na twoją pomoc i razem przygotujemy wszystko. Wiesz, jedzenie, wino, kobiety...

– Pewnie, że pomogę – krótko pocałował ją z uśmiechem na twarzy – ale zaczniemy jutro, co? Dziś chyba mi już wystarczy wrażeń, poza tym trochę zgłodniałem.

Ostatnie zdanie powiedział z nadzieją w głosie, patrząc wymownie na Rose.

– Dobra, już nie patrz tak! Coś ci przygotowuję.

Wstała bardzo powoli, wyprostowała się i tak samo wolno poszła w stronę baru, oglądając się za siebie, sprawdzając, czy Avalon się jej przygląda, a robił to cały czas. Rose szybko przygotowała jajka na bekonie, podała je z resztkami chleba ze stypy, ale i tak całe jedzenie zniknęło błyskawicznie.

Gdy Avalon kończył posiłek, Rose wstała ze stołka i zaczęła kierować się w stronę schodów na piętro.

– Jak już zjesz, to zamknij na klucz drzwi wejściowe i przyjdź na górę, naszykuję gorącą kąpiel, myślę, że nie wzgardzisz – powiedziała powabnie.

– Musiałabyś chyba zaproponować kąpiel w wannie ze skorpionami, żebym odmówił – odpowiedział uśmiechnięty z pełnymi ustami i za chwilę przełknął ostatni kęs.

Idąc przez salę, by zamknąć drzwi, co chwilę odwracał się i obserwował Rose, jak wspina się po schodach. Szybko przekręcił klucz w zamku i żwawym krokiem udał się na piętro. Wiedział, że zagrzanie wody w takiej ilości, żeby napełnić wannę, chwilę potrwa, poszedł więc najpierw do swojego pokoju, by usiąść na moment w samotności. Próbował podsumować dotychczasową wiedzę o tym, co dzieje się w Snow Parcels. Dwie ofiary. Choć zostały zabite w niedużym odstępie czasowym, to poza nieudolnym upozorowaniem samobójstwa nic wiążącego ich nie łączyło. O ile Bobby mógł mieć więcej wrogów, niż sądził Avalon, to Terry wydawał się zupełnie niegroźnym gościem, który podpadł komuś, nawet nie będąc tego świadomym. Jeśli

był człowiekiem podobnym do Rose, to w zasadzie nie można mu było pewnie nic zarzucić. Ale jej nie wypadało o to pytać. Postanowił sobie, że w najbliższych dniach musi porozmawiać z większą liczbą osób. Na pewno będzie trzeba odwiedzić Nicka i jego ojca, a także księdza, umówić się sam na sam z Owenem, z Thelmą w tajemnicy przed jej rodzicami. Włamanie do ich dworu w nocy, żeby powęszyć, też nie wydawało się złym pomysłem, ale może to przez wypitą whisky. O ile o śmierć Bobby'ego można było próbować oskarżać Marcusa, to jak bumerang wracała zagadka Terry'ego. Z coraz głębszej zadumy wyrwała go Rose, wchodząc przez uchylone drzwi do pokoju.

– Chodźmy, detektywie, wszystko gotowe – powiedziała to tak, że chyba nikt by nie odmówił.

Avalon zauważył w sobie zmianę w podejściu do tej kobiety. Podobały mu się jej gesty, zachowania, łatwość, z jaką nawiązywał z nią kontakt. Choć znali się krótko i słabo, to czuł się przy niej, jakby dotarł do celu wędrówki, gdzie pomimo tego, że był tam pierwszy raz w życiu, to wiedział, że właśnie tam być powinien i wszystko do siebie pasowało.

Wstał, nie odrywając od niej wzroku, a Rose zaprowadziła go za rękę do łazienki na końcu korytarza. Zamknęli za sobą drzwi i przez chwilę wpatrywali się w parę unoszącą się nad taflą wody w wannie.

– Zmieścimy się tam razem? – zapytał zadziornie Avalon.

– Mam nadzieję, inaczej będę zawiedziona – odpowiedziała z uśmiechem, związując swoje ciemne włosy tak, by ich nie zamoczyć.

Avalon szybko pozbawił się ubrań. Gdy odwrócił się w stronę Rose, zobaczył, że ta męczy się ze sznurkiem sukienki, więc wspaniałomyślnie postanowił jej pomóc. Podszedł od tyłu i podjął walkę z supłem. Szybko okazało się, że nie ma z nim szans, zaplątało się na amen. Złapał więc obiema rękami za boki wycięcia na plecach i po prostu rozerwał suknię w tym miejscu na dwie części. Po tym zabiegu opadła ona na podłogę, nie stawiając oporu.

– Masz szczęście, że jej nie lubiłam – powiedziała Rose z przekąsem. – Wskakujmy już.

Avalon wszedł pierwszy i oparł się plecami o jeden z brzegów. Rose weszła druga i usiadła w wannie, opierając się o niego plecami. Avalon objął ją i pozostało już tylko cieszyć się gorącą wodą.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, ograniczając kontakt do głaskania się po różnych częściach ciała, jednak ciszę przerwała Rose:

– Mam straszny mętlik w głowie, wiesz?

– Domyślam się, ale nie bardzo wiem, co mogę z tym zrobić, żeby ci pomóc.

– Chyba nic. Za dużo stało się naraz. – Popłynęło jej kilka łez. – Terry’ego zabrakło tak nagle i tak samo niespodziewanie pojawiłeś się ty. Chociaż nie powiem, że dobrze się stało, to trochę mam wrażenie, że los uśmiechnął się do mnie. W jakimś stopniu ustosunkowałam się do moich przemyśleń.

– Co masz na myśli?

– Od jakiegoś czasu myślałam, żeby się stąd wyrwać. Nudzi mnie już to zadupie i fakt, że wszyscy się znają. Chciałam sprzedać gospodę i przenieść się do jakiegoś dużego miasta. Może nawet do Londynu? Ale Terry się nie zgadzał, nie chciał słyszeć o przeprowadzce. Kiedyś nawet poszłam się z tego wypowiadać Peterowi, że mam złe myśli, bo mąż mnie nie popiera. – Tutaj Rose nabrała powietrza. – Minęło kilka tygodni od tego momentu, Terry umiera i pojawia się przystojny nieznajomy, któremu podróże nie są obce i na dodatek pochodzi z Londynu. – Znów przerwała na chwilę. – I już sama nie wiem co jest właściwe.

– Właściwe jest to, co sprawi, że będziesz szczęśliwa. Nikt za ciebie życia nie przeżyje, musisz sama zadbać o pewne rzeczy. Co się stało, to się nie odstanie, ale to, co ma być, leży w twoich rękach. Może nawet naszych rękach – dodał ostrożnie, a Rose odwróciła twarz w jego stronę. – Wiem, że to wszystko jest szalone, ale może takie właśnie ma być. Nie dowiesz się, jak nie spróbujesz.

– Chyba masz rację. Myślisz, że może nam się udać? Wyjedziemy stąd razem i zaczniemy razem od nowa? Oboje zostawimy za sobą przeszłość na rzecz teraźniejszości?

– Może nam się uda. Podoba mi się wizja, w której nie jestem sam przeciwko całemu światu – powiedział, głaszcząc Rose delikatnie po twarzy. – Czuję, że coś nas

łączy, ale jeszcze nie wiem, co to jest. Na szczęście mamy akurat chwilę, zanim rozwiążę sprawę tych morderstw. No i jeszcze ta zamknięta balanga za parę dni, o której wspomniałaś na dole, tym też trzeba się zająć – powiedział już całkiem swobodnie z uśmiechem.

Rose odwzajemniła uśmiech, złapała Avalona za twarz i pocałowała namiętnie. Gdy już skończyła, wstała i wyszła z wanny.

– Woda nam wystygła – rzuciła, sięgając po ręcznik, by się wytrzeć.

Avalon zadowolony obserwował ją i jej ciało bez mrugnięcia okiem, po czym odpowiedział:

– Chyba trochę tak. – Wtedy sam też wstał i sięgnął po drugi ręcznik. – Idź do mojego pokoju i odpocznij trochę. Zaraz pójdę tam rozpalić w kominku. Jak to zrobię, to wybiorę się do Nicka i jego ojca, muszę z nimi porozmawiać.

I zaczęli się zbierać. Rose na chwilę schowała się w swoim pokoju, Avalon poszedł do pokoju numer cztery i zaczął rozpalać w kominku. Gdy już ogień trzaskał wesoło i przygotowane były kawałki drewna do dorzucenia, poszedł po Rose. Zapukał i wszedł do jej pokoju. Był znacznie większy niż pokój gościnnie, który zajmował. Zaraz po wejściu oczom ukazywał się obszerny i ładnie urządzonej salonik. Przed kominkiem z cegły stały dwa duże fotele i kanapa. Za nimi znajdował się barek i mały stolik jadalniany z dwoma drewnianymi krzesłami. Z prawej, za dwoma parawanami, pomiędzy którymi zostawione było przejście, widać było duże łóżko z kotarami oraz szafy ubraniowe. Avalon podszedł do witryny barku i zaczął przyglądać się butelkom. Były mniejsze i większe, a także całkiem małe, z alkoholami chyba z całej Brytanii. Kilka było nawet zagranicznych, szkła w różnych kolorach mieniły się za przeszklonymi drzwiczkami. Trafiła się nawet kolekcja minibuteleczek, kilka było pustych, a ostatnia z nich miała zdartą etykietkę. Sam barek z daleka było czuć wódką. Wtedy Rose wychyliła się zza jednego z parawanów.

– Co tam wieszysz? – zapytała z uśmiechem. – Chcesz coś skubnąć?

– Nie, po prostu podziwiam całą tę kolekcję. Długo to zbierałaś?

– Nie ja, Terry. Zbierał je w zasadzie, odkąd pamiętam. Niektóre stoją tutaj nawet kilkanaście lat.

– Nieźle mu poszło – dodał i odwrócił się w stronę Rose. – Chodź już do mnie, wszystko jest gotowe. Nie zmarzniesz na pewno, a ja w tym czasie załatwię szybko naszych kowali.

Rose wyłoniła się zza parawanu cała i skierowała się do drzwi.

– Przejdźmy szybko, zanim zmarznę.

I szybciotko, drobiąc jak małe koniki, przeszli do pokoju Avalona. W środku zrobiło się już przyjemnie ciepło. Rose błyskawicznie wskoczyła w pościel i zwinęła się w rulon do tego stopnia, że wystawała jej tylko twarz i trochę włosów.

– Tylko nie siedź tam za długo! – powiedziała błagalnym tonem. – Załatw, co masz załatwić, i wracaj do mnie. Zrobimy sobie wieczorem dwuosobową posiadówkę, co ty na to? – Tym razem powiedziała to ponętnie.

– Nie wiem, co masz dokładnie na myśli, ale zgadzam się na wszystko – powiedział Avalon, siadając na brzegu łóżka, i zaczął gładzić ją po policzku. – Wrócę najszybciej, jak to możliwe, ale pamiętaj, że muszę z nimi poruszyć kilka kwestii i to trochę potrwa.

– No dobra, będę na ciebie czekała.

Pocałował ją w czoło, zdjął sobie z głowy opatrunek, z satysfakcją stwierdzając, że już nie krwawi, i wstał, by ubrać się do wyjścia. Szybko założył na siebie pierwszą z brzegu koszulę i spodnie, założył buty i zszedł na dół. Z wieszaka przy drzwiach wziął płaszcz i wyszedł na zewnątrz. Dawno już minęło południe, a przez zimę mimo wczesnej godziny słońce zaczęło powoli skłaniać się ku zachodowi. Jednak brak chmur na niebie powodował, że w blasku zachodzącego słońca okolica wyglądała całkiem uroczo. Avalon brnąc przez śnieg, udał się do kuźni, która znajdowała się przy uliczce prowadzącej do gospody. Idąc w jej stronę, odrobinę zachwycił się pokrytymi śniegiem domami, w oknach których ludzie krzatali się i spędzali razem czas. Po niedługiej chwili dotarł do kuźni. Pchnął drzwi i wszedł do środka. Zaraz za wejściem było duże pomieszczenie robocze z murowanym piecem pośrodku i rozstawionymi wszędzie narzędziami. Z prawej zauważył ładne drewniane drzwi, które zapewne prowadziły do części mieszkalnej budynku. Wewnątrz pracowni byli Nick i jego ojciec, a także jakaś nieznana dotąd Avalonowi kobieta ubrana na czarno,

która rozmawiała z ojcem Nicka.

– Spokojnie, Monico, wykuję go jeszcze dziś, rano możesz przyjść odebrać.

– Dziękuję ci, Winstonie – powiedziała to rozchwianym głosem, chyba chwilę wcześniej płakała. – Bardzo ci dziękuję.

W tym momencie oboje zauważyli obecność kogoś nowego i odwrócili się w stronę Avalona, ten grzecznie uklonił się i stanął z boku, żeby nie przeszkadzać.

– To przyjdę jutro, na razie, chłopaki.

Kobieta, do której ojciec Nicka zwracał się „Monica”, wyszła. Gdy już zamknęły się za nią drzwi, Avalon podszedł do starego kowala o groźnej twarzy i wyciągnął rękę, by się przywitać, przybierając swój wyjątkowo grzeczny i uprzejmy ton.

– Dzień dobry panu, poznaliśmy się już, ale nie mieliśmy okazji się sobie przedstawić. Nazywam się Avalon Amherst, ale zapewne pan już to wie – zakończył delikatnie, nadal miał w pamięci pierwszy poranek w Snow Parcels, kiedy znaleźli Terry’ego, a potężnie zbudowany kowal chciał go uderzyć w zamian za zniewagę.

– Winston Northwood. Doskonale pana pamiętam, ale zapomnijmy o pierwszym spotkaniu. Syn opowiedział mi, że obdarzył go pan zaufaniem, więc należy to odwzajemnić.

Z tyłu Nick spojrzał niepewnie na Avalona, zastanawiając się, czy uzna to za zdradę, ale ten przyjął informację z uśmiechem na twarzy.

– Cieszę się, że ma pan takie podejście, panie Northwood. Kobieta, która przed chwilą wyszła, to była partnerka Bobby’ego, prawda?

– Zgadza się, zamówiła krzyż do pochówku, chcą biedaka pochować od razu jutro w południe. – Nastąpiła krótka chwila ciszy. – Co pana do mnie sprowadza, panie Amherst? I co się panu stało w twarz?

Avalon lekko się skrzywił, ale postanowił odpowiedzieć:

– Miałem bliskie spotkanie z podwładnymi Marcusa Vynna, doszło między nami do dość radykalnej różnicy zdań – powiedział lekko rozbawiony, by po chwili kontynuować: – Chciałem się zapoznać i porozmawiać trochę z panem i Nickiem, ostatnio stało się tutaj parę dziwnych rzeczy i nie ukrywam, że nawet dla mnie to wszystko jest zwodnicze i niejasne. Miałem nadzieję, że rozwiejecie trochę

wątpliwości.

– Jeśli tylko panu nie przeszkadza, że jednocześnie będziemy pracować, to możemy porozmawiać. – Ojciec Nicka powiedział to w taki sposób, że próba negocjacji nie wchodziła w grę.

– Pewnie, nie ma sprawy – odpowiedział Avalon i oparł się o pobliski drewniany filar, a Northwoodowie złapali za młoty i wzięli się do pracy. – Jak dobrze znaliście ofiary? Zarówno Terry’ego, jak i Bobby’ego. Mieliście jakikolwiek kontakt albo wiecie o nich coś, co mogłoby pomóc w ustaleniu sprawcy tych zbrodni?

– Bobby’ego znałem w zasadzie tylko z widzenia – zaczął Winston. – Witaliśmy się przy przypadkowych spotkaniach, ale nie utrzymywaliśmy stosunków towarzyskich, mój syn chyba zresztą też.

Nick potrząsnął głową w geście potwierdzenia.

– Za to Terry’ego znałem dosyć dobrze. Często współpracowaliśmy przy okazji różnych zleceń. – Obaj kowale uderzali młotami w równym tempie, niemal synchronicznie. – Ja z Nickiem robiliśmy okucia, a Terry całkiem nieźle obrabiał drewno.

– Rozumiem, że dogadywaliście się bez problemu, nie było kłótni ani większych waśni?

Winston chyba odebrał to trochę jako oskarżenie, ale postanowił nie komentować tego, tylko odpowiedział na pytanie:

– Nie mieliśmy ze sobą kłopotów. Zawsze uczciwie dzieliliśmy się pracą i zarobionymi pieniędzmi. Czasem bywaliśmy w gospodzie, wspólnie jedliśmy, bawiliśmy się i piliśmy. Jego brak odbija się zarówno na naszej pracy, jak i samopoczuciu.

– A może macie wiedzę na temat jakichś innych jego kłopotów? Może ktoś go nie lubił albo komuś podpadł? Może miał jakieś problemy z Rose?

Na sam dźwięk jej imienia Nick na chwilę podniósł głowę, zawahał się, ale nagle jakby go olśniło i postanowił się odezwać.

– Panie Amherst, właśnie sobie coś przypomniałem! – Niemal to wykrzyczał, a Avalon i jego tata spojrzeli na niego zaciekawionym wzrokiem. – Tego wieczora,

kiedy go otruto, rozmawiał z Marcusem Vynnem, bo mieli sobie chyba coś wyjaśnić!

Avalon zaczął słuchać coraz uważniej, akurat wiedza dotycząca Marcusa mogła okazać się bardzo przydatna.

– Lord Vynn miał z Terrym jakiś problem, tak to odebrałem, jakby byli pokłóceni, tylko nie wiem, o co.

– Skąd to wiesz, Nick?

– Jak wszedłem wtedy do gospody, to Marcus Vynn odszedł od stolika Terry’ego i szeptał pod nosem coś w stylu: „Jeszcze mi za to zapłacisz, co on sobie wyobraża”, był ewidentnie wzburzony.

Opowieść Nicka, pomimo niechęci Avalona, zdawała się potwierdzać to, co o Marcusie mówił jego brat Peter. Pan Vynn z początku wydawał się osobą bardzo uprzejmą i wiarygodną, ale już po tych paru dniach zaczęły pojawiać się dość głębokie rysy na tym obrazie wzorowego szlachcica i przedsiębiorcy.

– Jesteś tego pewny, synu? – zapytał ostrożnie Winston. – Wiesz, że to stawia w złym świetle bardzo wpływową osobę?

– Wiem, tato, ale naprawdę tak było, zupełnie o tym zapomniałem przez cały ten stres – mówił lekko rozchwiany, ale zdawał się pewny, tego co mówi.

– Tak się zdarza, jak nagle przytrafia nam się coś nowego i dosyć drastycznego – usprawiedliwił go Avalon – ale fakt, to dosyć ważne słowa i na pewno będę musiał jakoś to zweryfikować, młody. I możesz już przestać robić to, co do tej pory dla mnie robiłeś, bardzo mi pomogłeś – dodał, rzucając wymowne spojrzenie.

Przez chwilę wszyscy milczeli, a Avalon próbował zebrać myśli. W końcu doszedł do wniosku, że dość już usłyszał i nadszedł czas zebrać się z powrotem do gospody. Wpadł jednak na jeszcze jeden pomysł.

– Winston, czy mogę twojemu synowi zaproponować możliwość dorobienia paru groszy?

– Jeśli tylko będzie chciał i nie będzie to kolidowało z obowiązkami w kuźni, to proszę bardzo.

– Super. Zatem, Nick, mam dla ciebie propozycję. W najbliższą sobotę Rose ma w gospodzie zamówino prywatne przyjęcie. Trzeba tam posprzątać, przygotować

wszystko, a potem w trakcie balangi obsługiwać gości na bieżąco. Ja, Rose i ty – myślę, że we trójkę bez problemu sobie z tym poradzimy i przy okazji trochę się pobawimy. Masz ochotę? Przyjdź jutro po pracy i będziemy sprzątać, Rose na pewno dobrze ci zapłaci.

– Pewnie! Bardzo chętnie, na pewno się pojawię! – dodał z entuzjazmem.

– No to widzimy się jutro – powiedział Avalon, pożegnał się z kowalami i zwrócił się w stronę wyjścia.

Gdy już był na zewnątrz, okazało się, że słońce prawie całkiem zaszło. Patrząc w stronę gospody, miało się wrażenie, że za nią płonie ogromny ogień, który łunami odbija się od okien okolicznych domostw. Detektyw skierował swoje kroki stronę tego ognia, który płonął za gospodą pięknej Rose. Zamyślił się na chwilę, wspominając nieodległe wspomnienia związane z uroczą barmanką. Z tej przyjemnej wizji wyrwał go ksiądz, gdy przechodził przez rynek na wysokości kościoła.

– Panie Amherst, proszę chwilkę poczekać! – Sprawnie podbiegł do niego. – Chciałem zapytać o Rose. Jak ona się trzyma? Bo właśnie była u mnie partnerka Bobby’ego i nie jest z nią dobrze, martwię się o jej stan zdrowia.

– Rose sobie radzi. Nie wiem, czy to dobrze, ale zajęła się pracą i chyba dzięki temu nie myśli tak bardzo o tym wszystkim, poza tym jakoś musi żyć dalej.

– Tak, zupełnie się zgadzam. I uważam, że dobrze, że znalazła jakąś odskocznię, trzeba sobie radzić w tak trudnym czasie.

– Jest dzielna, pomagam jej w pracy w zamian za nocleg, razem też zawsze różniej.

– Tak – odparł ksiądz, ale Avalon nie mógł się pozbyć wrażenia, że fakt robienia czegoś wspólnie z Rose drażnił go i wcale mu to nie odpowiadało. Pewnie podejrzewał drugie dno wspólnego spędzania czasu, ale Avalon postanowił to zignorować. – No to nie będę pana zatrzymywał, do zobaczenia.

I odszedł, zanim Avalon zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Zapamiętując to dziwne wydarzenie, skierował swoje kroki do gospody. Wkroczył po schodkach na ganek i zaraz potem wszedł do środka. Zdjął płaszcz, zamknął za sobą drzwi na klucz i zobaczył Rose siedzącą przy stoliku obok paleniska, które ogrzewało główną salę na

dole. Zapewne posprzątała go na potrzeby ich dwuosobowej imprezy, którą obiecała przed wyjściem. W kominku buchał ogień, na stole stały dwie butelki alkoholu, szklanki i talerz z zakąskami. Jedno z dwóch krzeseł zajmowała Rose siedząca w eleganckiej szmaragdowej sukni, która nie zasłaniała jej ramion, a kończyła się na sztywnym gorsecie podkreślającym biust. Gdy zauważyła Avalona, założyła nogę na nogę i rzekła:

– Zapraszam do stołu, panie Amherst, urzniemy się dziś i jak dobrze pójdzie, będę tańczyła dla ciebie na stole.

– Nie boisz się, że ktoś to zobaczy?

– Zamknęłam od środka wszystkie okiennice i drzwi. Dziś wieczorem cała gospoda jest tylko dla nas, skarbie.

– Zatem nie mamy nawet chwili do stracenia – odpowiedział ochotczo Avalon i skierował się do wolnego krzesła przy stole, na którym usiadł. – Co dzisiaj pijemy?

– Czystą wódkę – odrzekła pewnym siebie tonem. – Nie będziemy się rozdrabniać na jakieś słabsze alkohole.

– Mnie to odpowiada. Nie mogę się doczekać tańca.

– Ja też, ale najpierw musimy trochę wypić.

– Pijmy zatem. – Złapał za jedną z butelek, odkorkował ją i nalał słuszną ilość do szklanek. – Zwerbowałem do pomocy Nicka na potrzeby tej nadchodzącej imprezy. Pomyślałem, że będzie się chciał oderwać od pracy w kuźni, a przy okazji zarobi. – Tu na chwilę spojrzał ostrożnie na Rose. – Zapłacisz mu, prawda? W sumie nie konsultowałem tego z tobą.

– Nie, nie, w porządku, dobrze, że o nim pomyślałeś, przyda się. Poza tym zarobię na tyle dużo w ten wieczór, że mogę się spokojnie podzielić.

Uśmiechnęła się, podniosła szklankę, by stuknąć nią w szklankę Avalona, i powiedziała:

– Napijmy się za tych, których już z nami nie ma, a także za tych, którzy całkiem niespodziewanie się pojawili.

– Dobrze powiedziane – powiedział uśmiechnięty Avalon i pociągnęli po łyku ze swoich szklanek, patrząc sobie w oczy.

Rozdział VI

Może nie było to do końca poprawne, ale patrzenie na Rose podczas wspólnego picia we dwójkę było dla Avalona wyjątkowo przyjemne. Od chwili, kiedy się poznali, uwielbiał wlepić w nią oczy. Z każdym kolejnym łykiem atmosfera robiła się coraz bardziej swobodna.

– Czemu mi się tak przyglądasz, Avalonie? – zapytała zaczepnie, szturchając go lekko pod stołem nogą.

– Zadajesz głupie pytania, wiesz dlaczego.

– Może i wiem, ale chcę to usłyszeć od ciebie. – Wstała i podeszła do Avalona, by usiąść na stole tuż przed nim, nadal trzymając swoją szklankę. – Dolejesz mi? – zapytała, machając mu przed twarzą pustym szkłem.

Avalon złapał za butelkę i dolał zarówno Rose, jak i sobie. Wypili znów po łyku, Avalon lekko się odchylił, żeby lepiej widzieć Rose, i odezwał się:

– Patrę się na ciebie, bo sprawia mi ogromną przyjemność napawanie się widokiem pięknej kobiety. Mógłbym wpatrywać się w ciebie godzinami, podczas każdej czynności, w każdym miejscu, w ubraniach i bez nich – przerwał na chwilę. – I czuję twoją bliskość, a tak mało o tobie wiem, Rose.

Po tym zdaniu Rose ze stołu przeszła na kolana Avalona, objęła go, napiła się wódki i zaczęła recytować:

– Nazywam się Rose Hartmann. Mam trzydzieści dwa lata. Wdowa. Prowadzę gospodę od prawie dziesięciu lat. Nie mam dzieci, lubię dobrze zjeść, lubię alkohol i seks z przystojnymi, nieokrzesanymi i pewnymi siebie mężczyznami. Na szczęście mam jednego pod ręką – dodała, całując Avalona delikatnie po szyi. – Coś jeszcze chcesz wiedzieć? Wyszeptała do jego ucha.

– To mi chyba na razie wystarczy. – Wsunął dłoń pod sukienkę Rose i złapał ją za

udo. – Może ty masz jakieś pytania?

– Hmm, sama nie wiem. – Teraz podgryzała go w szyję. – Na razie zostanemy przy tym, co już wiem.

Wstała, by zająć ponownie swoje miejsce, a na każdym kroku jej burza ciemnych falowanych włosów lekko podskakiwała. Usiadła i ponownie założyła nogę na nogę. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Po chwili Rose wstała, na stojąco dopiła wódkę i na czworakach weszła na stół. Podpełzła do Avalona, by go pocałować, a później pozostając na kolanach, wyprostowała się, wypięła piersi do przodu, uniosła razem ręce i zaczęła powoli ruszać biodrami w rytm sobie tylko znanej melodii. Gdy tak się wyginała, jednocześnie powoli rozpiniała jakieś małe guziczki przy dole gorsetu. Avalon siedział wygodnie na krześle i obserwował pokaz. Rose powolutku się wyprostowała, a kiedy już to zrobiła, wyjaśniła się zagadka guzików, ponieważ jak stanęła na stole całkiem prosto, dolna część sukni opadła na dół, pozostawiając ją w butach na wysokim koturnie, białej bieliznie i zielonym gorsecie. Wówczas odwróciła się do Avalona tyłem i kucnęła, by zebrać odrzuconą część garderoby. Wstając, a robiła to powoli, wypięła się do niego, przesuwając swoje zasłonięte białym materiałem pośladki tuż przed jego twarzą, a potem odrzuciła daleko od siebie to, co podniosła. Wtedy kontynuowała swój taniec. Wiła się i machała włosami na wszystkie strony, niezwykle zmysłowo i umiejętnie. Uśmiech nie schodził jej z twarzy i kiedy tylko mogła, kierowała swoje szmaragdowe oczy na Avalona. On zaś ciągle siedział w miejscu, ale było to znacznie trudniejsze niż pół godziny temu. Widok Rose działał na niego jak płachta na byka, strasznie trudno było mu powstrzymać się przed wykonaniem jakiegoś ruchu w jej stronę, ale dzielnie czekał na rozwój wydarzeń. Rose zeszła ze stołu i skierowała się w stronę baru, oparła się o niego i wypięła. Złapała za brzegi białych, lekko prześwitujących szortów, podciągnęła je sobie do góry i wciągnęła fragment między pośladki, podkreślając je.

– Chodź tu i zdejmij to ze mnie. – To był ewidentny rozkaz.

– Tak jest! – odpowiedział Avalon i podszedł do niej.

Zaszedł ją od tyłu, jedną ręką objął ją w talii, a drugą delikatnie zsunął bieliznę. Jak tylko minęła pośladki, sama opadła bezwiednie na podłogę. Rose odwróciła się do

niego, wskoczyła na bar, by usiąść na blacie, rozszerzyła nogi, objęła nimi Avalona i przyciągnęła jak najbliżej siebie. Powoli zaczęła rozpinać jego koszulę od góry do samego dołu, wyjęła spinki z mankietów i straciła ją na podłogę. Najpierw pogładziła dłońmi jego goły tors, objęła go i wbijając paznokcie w plecy, przycisnęła do siebie, by znów pocałować. Całując go w szyję, powoli rozpięła mu spodnie, które same bardzo chętnie spadły. Nagie ciało Avalona wydawało jej się bardzo gorące. Bardzo przypadło jej do gustu. Przez moment zachwycała się nim, patrzyła, jak jest umięśnione i pokryte bliznami. Wtedy odrobinę przysunęła się do krańca blatu, ręką złapała Avalona za penisa i przyciągnęła do siebie tak, by w nią wszedł. Rose czuła go w sobie bardzo dobrze, nie rozluźniła jednak nóg. Położyła się do tyłu na plecy i zaczęła rozwiązywać wiązanie gorsetu. Udało jej się to zrobić bardzo sprawnie, Avalon zdjął z niej gorset i od razu pochylił się, by pocałować jej duże piersi. Przez chwilę lizał je i dotykał, potem pociągnął Rose do siebie tak, by go objęła. Będąc ciągle w niej, zdjął ją z blatu i podrzucał delikatnie na rękach, trzymając za pupę. Rose wtuliła się w niego, jeszcze mocniej zacieśniając nogi wokół jego bioder. Cicho wzdychała tuż przy jego uchu. Później Avalon nadal trzymając ją na rękach, wrócił do stołu i usiadł na swoim krześle. Rose postawiła nogi na podłodze i spokojnie poruszała się w górę i w dół. W końcu wstała, odwróciła się, oparła o stół, wyciągając ręce przed siebie i lekko zatrzęsała pośladkami. Avalon również się podniósł, najpierw pogłaskał po jednym z pośladków, by po chwili zdzielić ją w niego mocno. Rose lekko syknęła, ale ciągle miała zadowoloną twarz. Avalon wszedł w nią od tyłu, ale tym razem już nie był delikatny i powolny. Uderzając szybko i dosyć mocno, spowodował, że Rose już teraz wzdychała wcale nie po cichu, nawet zdarzało jej się co chwilę jęknąć, tak samo zresztą jak i Avalonowi. Oboje coraz bardziej zmęczeni, ale też coraz bardziej zadowoleni, pobiegli na górę do pokoju detektywa, zabierając ze sobą butelkę wina. Rose pociągnęła go za sobą tak, by wylądował na niej na łóżku. Od razu objęła go nogami i przyciągnęła. Nie musiała go nakierowywać, od razu wszedł w nią gwałtownie, na chwilę zapierając dech w piersiach. Obserwowała Avalona na sobie, rozplývającą się od przyjemności twarz z kroplami potu na czole, widoczne, napięte i pracujące mięśnie. Górowały nad nią masywne ramiona człowieka z blizną na twarzy. Rose przyciągnęła do siebie jego twarz, pocałowała i przeciągnęła na bok, by

się przeturlać. Teraz ona była na górze. Usiadła na nim całym ciężarem, wyprostowała się i delikatnie zaczęła unosić się na udach. Z momentu na moment robiła to coraz szybciej i mocniej. W końcu położyła się na Avalonie i pozwoliła mu robić to w tempie, które jemu odpowiada. On nie zamierzał się rozdrabniać i ruszał się szybko i gwałtownie. Oboje poczuli przypływ ciepła i namiętności, a odczuwalna przyjemność sięgała zenitu. Zadowolenie narastało na twarzy Rose przez chwilę, kiedy w ułamku sekundy otworzyła usta i zaczęła prawie krzyczeć, dochodząc. Całe jej piękne i kobiece ciało na chwilę zamarło, a wszystkie mięśnie spięły się od przyjemności. W tym momencie Avalon rzucił kilkoma kurwami, które w jego przypadku także oznaczały osiągnięcie celu tego zbliżenia.

Rose jeszcze nie do końca doszła do siebie, ale zeszła z Avalona i położyła się obok na łóżku. On zaś jeszcze przez chwilę leżał na plecach, łapiąc oddech. W końcu przekręcił się na bok w stronę Rose i przyciągnął ją do siebie, mocno ściskając okrągły pośladek. Dłuższą chwilę się całowali, w końcu Avalon siadł na brzegu łóżka i rzekł:

– Jeszcze trochę się żarzy w kominku, dorzucę trochę drewna.

– Dorzuc – powiedziała rozanielonym tonem – albo nie dorzucaj, jest mi teraz, kurwa, wszystko jedno. – Pociągnęła łyk wina, które przynieśli z dołu. – Może jestem trochę wstawiona, ale to, co zrobiliśmy, było zajebiste.

– To na pewno – odpowiedział od razu Avalon, wskakując z powrotem do łóżka. – Mam nadzieję, że jeszcze wiele takich wieczorów przed nami.

– Jeszcze wiele przed nami – odpowiedziała, całując go namiętnie. – Chcę się tobą cieszyć jeszcze bardzo długo.

Mówiąc to, dała Avalonowi butelkę i gdy ten pił, weszła pod kołdrę. Detektyw odstawił po chwili butelkę na stolik, także wsunął się pod nakrycie i przytulił ją. Oboje zasnęli bardzo szybko.

Rozdział VII

Kolejne poranki i wieczory nie przynosiły żadnych nowości. Trzy dni temu pochowano Bobby'ego, Avalon udał się na pogrzeb razem z Rose, co oczywiście stało się tematem plotek i podejrzeń. Z jednej strony nie była to komfortowa sytuacja, z drugiej każda kolejna wspólna noc zbliżała ich do siebie coraz bardziej. W międzyczasie przychodził też młody Nick pomagać przy sprzątanii w gospodzie. Potrzeba było dwóch popołudni, by trzy osoby posprzątały ten cały bałagan jeszcze po stypie Terry'ego. W końcu nadszedł dzień zjazdu ludzi z Edynburga, a Rose od samego rana biegała jak nakręcona i wszystko szykowała. Jej nerwowość powoli zaczęła udzielać się pozostałym. Co chwila zmieniała zdanie co do ustawienia stołów, liczby krzeseł oraz tego, co kto ma właściwie robić. Avalon w końcu się zirytował. W pewnym momencie złapał Rose za ramiona i posadził na krześle.

– Jeszcze chwila tego bezsensu i coś sobie zrobię – powiedział do niej stanowczo. – Pomożemy ci ze wszystkim, ale trochę wyluzuj, co?

– Mhm – przytaknęła, patrząc mu w oczy – okej.

– No, to w porządku. Nick! – krzyknął do młodego kowala. – Czy skończyłeś już szykować alkohol na barze?

– Tak, panie Amherst, właśnie przyniosłem ostatnie butelki, o które prosiliście.

– Super. Rose, powiedz nam: kto właściwie dziś przyjeżdża, że się tak przejmujesz?

Rose spojrzała na niego trochę nieobecny wzrokiem, ale po chwili odpowiedziała:

– Grupa ludzi z Edynburga, rada nadzorcza jakiegoś banku, bardzo bogaci ludzie, około trzydziestu osób. Część będzie tu spała, dlatego trzeba zwolnić tyle pokoi, ile się da.

– Rozumiem, że chcesz mnie wyprowadzić z mojego?

Rose nie odpowiedziała od razu, patrząc, czy Nick jest na tyle daleko, żeby nie słyszał, co ma zamiar powiedzieć.

– Zamierzam wyprowadzić siebie do ciebie. Śpimy tam w zasadzie od tygodnia, a nie chcę wracać do swojej sypialni, więc pomyślałam, że twoja chwilowo stanie się nasza.

Zanim Avalon zdążył odpowiedzieć, podszedł Nick, więc tylko z uśmiechem skinął głową do Rose. Ta odwzajemniła uśmiech i wstała z krzesła. Ogarnęła wzrokiem całą salę i powiedziała bardziej do siebie niż do innych:

– Będzie dobrze, wszystko gotowe. Nie powinno niczego zabraknąć.

Rose na potrzeby tego zjazdu ważniaków kupiła kolejną świnię w rozmiarze słoniatka, kilka kaczek oraz gęsi, no i przygotowała ilość alkoholu, jakiej Avalon nigdy w życiu nie widział naraz na oczy. Nie wiedział, ile trzeba przewidzieć trunków na osobę, ale był pewien, że Rose zdecydowanie przesadziła. Było wszystko: wino, piwo, whisky, rum, wódka, a także bardzo rzadka i robiąca podobno wodę z mózgu nalewka z piołunu. Nawet na statku pełnym marynarzy robiłoby to wrażenie. Po zakończeniu przygotowań całej trójce starczyło czasu tylko na odświeżenie się i odpowiednie ubranie. Panowie założyli białe koszule i czarne spodnie, natomiast Rose całkiem czarną suknię z niewielką białą kryzą. Powozy z gośćmi zaczęły zjeżdżać około piątej wieczorem. Było już całkowicie ciemno, a plac za gospodą, sąsiadujący ze stajnią, zapełnił się bryczkami. Do Snow Parcels nie dało się bowiem dotrzeć inaczej, najbliższa stacja kolejowa znajdowała się wiele kilometrów dalej. Mężczyźni i kobiety, starsi i młodszy, zdejmowali płaszcze i pozostałą odzież podróżną i podawali je Nickowi, który przyjmował je przy wejściu, jednocześnie sprawdzając zaproszenia, było to bowiem spotkanie zamknięte dla osób z zewnątrz. Tak samo jak nocy, kiedy Rose tańczyła dla Avalona, tak i dziś wszystkie okiennice były szczelnie zamknięte, a drzwi wejściowe zaryglowane od środka.

Wszyscy bez wyjątku ubrani byli w stroje z całą pewnością szyte na miarę z najlepszych gatunkowo materiałów. Ogrom biżuterii był tak wyczuwalny, że ciężarem dorównywał perfumom, jakie przyjechały razem z zebranymi w gospodzie.

Głośno rozmawiając, z uśmiechami na twarzach, wszyscy zajęli miejsca przy stołach. Nick i Avalon biegali tam i z powrotem, nosząc posiłki, natomiast Rose obsługiwała bar i kierowała mężczyznami.

Obsługa zmanierowanych Szkotów była nie lada wyzwaniem, szczególnie kiedy popili i ich wymowa straciła na wyrazie. Im dłużej to wszystko trwało, tym mniej było pracy. Goście przestali jeść i na stole pozostał już tylko alkohol, wtedy i Rose dołączyła do biegania i donosiła kolejne butelki. W którymś momencie Avalon zauważył, jak Nick po drugiej stronie stołów rozmawia z jakąś kobietą. Tak na oko była od niego co najmniej dwadzieścia lat starsza. Gdy ta zaczęła chwytać go za rękę i przyciągać do siebie, lekko się zmieszał i ewidentnie nie wiedział, jak się zachować. Avalon zatrzymał Rose, kiedy koło niego przechodziła, i pokazał całą tę sytuację z lekkim rozbawieniem.

– Myślisz to samo co ja? – zapytał.

– Ja nie myślę, ja to wiem! – odpowiedziała, śmiejąc się.

– Myślisz, że Nick da się zabrać do pokoju?

– Myślę, że nie – powiedziała po chwili namysłu. – Ona na pewno chciałaby go przelecieć, ale mam wrażenie, że on jest na to po pierwsze zbyt niedojrzały, a po drugie zbyt głupi, żeby to wykorzystać. To pewnie pierwsza taka sytuacja w jego życiu.

– Pewnie tak, ale pamiętaj, jest krzepkim siedemnastolatkiem, nie sądzę, żeby to przepuścił.

– Możemy się założyć. Jak pójdzie z nią na górę i potem się przyzna, że to zrobił, pozwolę ci w łóżku na więcej niż dotychczas, nie pożałujesz – powiedziała, tajemniczo oblizując usta.

– A jak nie pójdzie? Co wtedy?

– Wtedy...

Ale nie dokończyła zdania, bo w tym momencie nieznana kobieta ciągnęła już Nicka po schodach na górę, a na ich szczycie dała mu się wyprzedzić po to, żeby go złapać za tyłek. Po chwili zniknęli im z oczu i słychać było trzask drzwi.

– Kurwa mać – zaklęła po cichu Rose.

– W tych sprawach i w tym wieku ciekawość zawsze wygrywa z nieśmiałością – odpowiedział Avalon, śmiejąc się. – Nie mogę się doczekać następnego razu – wyszeptał jej do ucha i poszedł kontynuować wykonywanie swoich obowiązków.

Jakiś czas później wrócił Nick. Ewidentnie ucieszony, znacznie bardziej niż wcześniej, gdy wchodził po schodach. Szedł tak lekko i tak pewny siebie, że nawet Rose się z niego śmiała. Ponieważ pracy było sporo, nie rozmawiali o tym, co się wydarzyło, tylko pracowali dalej.

Wiele godzin później, gdy powoli zbliżał się świt, na głównej sali było już prawie pusto. Część gości wyjechała, pozostali poszli spać do przydzielonych pokoi. Jeden z panów został na dole i smacznie chrapał oparty o blat stołu. Nadeszła pora sprzątnięcia. Postanowili zebrać wszystko do kupy na stoły w drugiej części sali, które nie były używane. Podczas mycia stołów Avalon zagadał do Nicka:

– Jak było, młody?

– To było niesamowite – odparł, automatycznie się uśmiechając.

– Czyli wszystko się udało. – Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Wy, dorośli, często to robicie? Bo ja bym chyba mógł codziennie. Trzy razy dziennie i w ogóle.

Rose wybuchła śmiechem i powiedziała:

– Dorośli robią to, kiedy chcą i ile razy chcą. Problem tylko tkwi w tym, żeby było z kim.

Aż do końca sprzątnięcia Nick opowiadał o swojej pierwszej przygodzie, a Rose i Avalon śmiali się i cieszyli razem z nim.

Gdy już świtało, a nastąpiło to zaskakująco szybko, pożegnali się z Nickiem przy głównych drzwiach. Rose zapłaciła mu sowicie za wykonaną pracę. Wliczając w to premię w postaci stosunku z klientką, Nick podsumował noc jako wyjątkowo udaną i udał się do domu.

– My też już powinniśmy iść spać, jestem całkowicie padnięta.

– A goście? Jak wyjdą?

– Sami. Zamykam zaplecze i pokoje, oni wychodzą, kiedy wstaną, taka była umowa.

– Czyli możemy iść się położyć z czystym sumieniem?

– Tak – odpowiedziała Rose i złapała Avalona za rękę. – Idziemy na górę i śpimy tyle, ile chcemy.

Jak postanowili, tak zrobili, dosłownie minutę później już leżeli przytuleni w łóżku z zamiarem zaśnięcia.

Obudzili się wiele godzin później, gdy słońce już powoli chyliło się ku zachodowi. Po zejściu na dół gospody okazało się, że nikt z gości już nie pozostał. Był tylko bałagan. Znowu. Nie myśląc o tym, poszli na zaplecze przygotować śniadanie. Ogromna była ich radość, gdy znaleźli jeszcze jedną, upieczoną i nienaruszoną kaczkę. Zjedli szybko, ile mogli, i popili herbatą. Po skończonym posiłku odezwała się Rose:

– Myślałam, żeby przejść się do Olivii. Wiesz, tej, co jej się kazałeś obsłużyć i wyszła obrażona przed stypą.

– Tak, tak, pamiętam ją – odpowiedział szybko.

– No. To powiem tak, nie widziałam się z nią od pogrzebu, nie oczekuję, że będziesz tam ze mną siedział, ale byłoby mi miło, gdybyś mnie odprowadził. Jest już prawie ciemno, więc nikt nie powinien nas za bardzo obserwować. Potem wrócę już sama.

– Dobra, mogę na coś takiego przystać – powiedział z uśmiechem i poszli na górę się ubrać. Już chwilę później szli przez zasypany śniegiem rynek.

– Daleko do niej mamy?

– Mieszka dwa domy obok doktora, więc nie bardzo, musimy tylko skrócić w prawo i minąć parę domów.

– To dobrze, bo zimno.

Dalej szli, nie odzywając się do siebie i trzymali mocno końce swoich ubrań, żeby nie zmarznąć. W oknach domu Olivii majaczyło lekkie światło. Zatrzymali się na chwilę przed wejściem, pożegnali szybko bez zbędnych czułości, po czym Rose przeszła przez podwórko i weszła do domu. Avalon szybko odwrócił się, ale jeszcze szybciej zatrzymał, słysząc krzyzącą Rose. Niewiele myśląc, wpadł do domu Olivii

i zobaczył, jak Rose krzyczy zaraz za drzwiami wejściowymi, patrząc na ciało męża jej koleżanki, Harveya, leżącego w kałuży krwi na podłodze. Od razu ją objął i odwrócił od tego makabrycznego widoku. Po chwili razem skierowali kroki przed dom.

– Rose, spójrz na mnie – powiedział do niej stanowczo. – Idź natychmiast po doktora i księdza, ja wejdę do domu i się rozejrzę. Postaraj się też, żeby nikt tu poza nimi nie wszedł, okej?

Płacząc, przytaknęła skinieniem głowy i pobiegła w stronę domu Owena. Avalon w tym czasie postanowił wejść do domu i sprawdzić, co z pozostałymi domownikami. Ostrożnie przekroczył próg i kucnął przy zwłokach. Były już zimne, więc denat nie żył co najmniej od kilkunastu godzin. Z drugiej strony nie były też bardzo sine, więc zgon nie nastąpił znowu aż tak dawno, najprawdopodobniej mniej więcej w czasie, kiedy w gospodzie był spęd ludzi. Krwi było bardzo dużo, wypłynęła z licznych dziur w ciele ofiary. Harvey został brutalnie zadźgany na śmierć jakimś nożem albo sztyletem. Avalon ostrożnie obszedł ciało i przeszedł do izby mieszkalnej oddzielonej od wejściowej grubą zasłoną. Niestety potwierdziły się jego najgorsze obawy. W drugim pomieszczeniu na łóżku w białej pościeli leżała także zadźgana Olivia z dziećmi. Zarówno siedmioletni synek, jak i niespełna roczna córeczka Olivii zostały potraktowane tak samo jak rodzice. W Avalonie wezbrała żądza mordu. Nic nie usprawiedliwiało zabijania dzieci. Ktokolwiek to zrobił, zabił je tylko dlatego, że padło na jedno lub oboje rodziców, a dzieci pozbył się dla ułatwienia sobie sprawy. Gdy patrzył na nich, kilka łez zaczęło cieknąć mu po policzkach. Wiedział, że skoro sprawca posunął się tak daleko, to nikt w Snow Parcels nie jest bezpieczny. Była to jedna z najbrutalniejszych scen, jakie przyszło mu oglądać w życiu.

Gdy tak stał w zadumie, drzwi wejściowe z hukiem się otworzyły i słuchać było wołanie doktora:

– Avalonie! Jesteś tu?

Avalon wszedł z powrotem do pierwszej izby i ze zwieszoną głową przemówił do Owena:

– Wszyscy nie żyją. Cała czwórka. Maksymalnie od doby, myślę, że może trochę

krócej, ale ciężko stwierdzić przy takiej utracie krwi.

– Wszyscy? Nawet dzieci? – spytał Owen z niedowierzaniem. – To jest chore. Co się, kurwa, dzieje w tym mieście?! – zapytał retorycznie, szarpiąc się za włosy.

– Ktoś ich zamordował z zimną krwią. Tym razem nawet nie starał się stworzyć pozorów. Mam mętlik w głowie.

W tym momencie wpadł ksiądz Peter i na widok kolejnego trupa złapał się za serce i automatycznie wycofał na podwórko. Wrócił dopiero po dłuższej chwili.

– Olivia i dzieci wiedzą, co się stało? Gdzie oni są? – zapytał Peter z nadzieją w głosie, ale chyba spodziewał się, jaka będzie odpowiedź.

– Leżą w drugim pokoju, potraktowani tak samo.

Ksiądz wryło, z twarzy zniknęły mu wszystkie emocje, chyba po prostu już nie dał rady i sytuacja go przerosła. Zapanowało bardzo długie milczenie. Przez cały ten czas tylko Avalon odezwał się, żeby całą czwórkę ułożyć w głębszym pomieszczeniu razem na łożu i przykryć, co we trzech zrobili. Przykryli ciała i zostawili.

– Nie będziemy ich dziś stąd zabierać, zrobi się to jutro – powiedział Avalon. – Nie ma też chyba sensu telegramować do Liverpoolu, i tak nam nie pomogą, choć Snow Parcels pod nich podlega. Nic tu po nas, wychodzimy i zamykamy drzwi od zewnątrz. Proszę księdza, proponuję jutro na mszy poinformować mieszkańców o sytuacji. Wszyscy muszą się pilnować. Bez wyjątku.

Jak postanowił, tak zrobili. Zgasili ledwie już świecącą się lampę naftową i wychodząc, zamknęli drzwi. Rose siedziała zwinięta w kulkę w śniegu przed domem. Avalon nic nie powiedział, podniósł ją i na rękach zaniósł do gospody.

Rozdział VIII

Ohydna i do cna oburzająca zbrodnia z poprzedniego wieczora poruszyła całą społecznością Snow Parcels. Kiedy ksiądz Peter ogłaszał sytuację podczas mszy, głos łamał mu się co chwilę. Jedna z kobiet nawet zemdląła na te wieści. Teraz już nie było żadnych wątpliwości, po mieście grasował jakiś bez reszty chory człowiek. Mordował nie tylko mężczyzn, ale też kobiety i dzieci. Małe bezbronne dzieci. Zarżnięte jak świnie na rzeź. Ksiądz nawoływał, że jeśli sprawca słyszy jego słowa, to niech zaniecha tych praktyk i pozostawi mieszkańców w spokoju. Grobowe miny towarzyszyły wszystkim opuszczającym kościół. Szepty przechodziły z ust do ust, zamieniając się w pełen niepokoju gwar. Większość uczestników mszy po wyjściu pozostała na rynku, by kontynuować domysły i spekulacje. Avalon z daleka przyglądał się, jak doktor Yenssen żywo o czymś rozmawia z panem Marcusem Vynnem. Avalon nie zamienił z nim ani słowa od czasu bójki w gospodzie, po której jeszcze bardzo długo będzie miał ślad na czole. Nie wyróżniali się oni jednak niczym wśród zaniepokojonego tłumu. Avalon bacznie się wszystkim przyglądał, teraz jednak już wszystko mogło zostać uznane za podejrzane. Stary rzeźnik rozmawiający z Nickiem, Thelma wypłakująca wszystkie łzy razem ze swoją matką czy ksiądz, który pogrążony był w rozmowie z nieznanymi dotąd Avalonowi ludźmi. Z zadumy wyrwała go Rose, która nieustannie trzymała go pod ramię i lekko go szarpnęła, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Ci ludzie koło Petera to państwo Corx. Przemile, starsze małżeństwo, są razem już chyba z pięćdziesiąt lat. Żyją z handlu materiałami i tkaninami. Pani Corx jeszcze kilka lat temu prowadziła tu dom zastępczy dla sierot, wiesz, uczyli ich codziennego życia, dawali pracę i obowiązki, utrzymywali ich i wychowywali. Wspaniała kobieta.

– Brzmi całkiem dobrodusznie – odpowiedział Avalon. – Nie widziałem ich

wcześniej, dlatego się przyglądam.

– Wiem, ale nie sądzę, żeby mieli z tym coś wspólnego.

– Też tak myślę. Myślę też, że powinienem zadać kilka pytań Owenowi. Mieszka bardzo blisko ostatnich ofiar, jest świetnym lekarzem, wydaje mi się, że może być całkiem dobrym źródłem wiedzy.

– Chyba go nie podejrzewasz?

– Nic nie mogę powiedzieć na pewno poza tym, że nie zamordowaliśmy ich ani ja, ani ty. Jeszcze tylko trzeba przekonać do tego innych i znaleźć właściwego zabójcę. Strasznie to wszystko jest dla mnie niejasne – w tym momencie odwrócili się w stronę gospody, by do niej wejść, i czuli spojrzenia odprowadzające ich do drzwi – ale dowiem się. Na pewno się dowiem. Tylko potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Wtedy Avalon zawrócił i podszedł do żegnającego się z Marcusem doktora.

– Owen, jeśli nie masz nic przeciwko, to wpadnę dziś do ciebie koło czwartej. Pogadamy trochę, chciałem się z tobą podzielić kilkoma spostrzeżeniami. Możemy się tak umówić?

Doktor, choć zdziwiony, odpowiedział ochotczo:

– Pewnie, bardzo chętnie, Avalonie, do zobaczenia później.

Szybko uścisnęli sobie dłonie i każdy poszedł w swoją stronę. Avalon dołączył do Rose i weszli do gospody. Jednak gdy już chcieli zamknąć za sobą drzwi, podbiegł do nich Nick. Miał dziwną minę, jakby coś go dręczyło. Po chwili milczenia przemówił:

– Panie Amherst – znów nastąpiła krótka przerwa – czy już pan coś podejrzewa? Podobno to pan znalazł ich martwych w domu.

Avalon od razu poznał ten ton. Aż za dobrze znał te wyrzuty zmieszane z ciekawością.

– Ludzie w mieście zastanawiają się, czy to przypadkiem nie jest moja sprawka, tak?

– No... W sumie to tak.

– A nie wpadło ci do łba, że jak ich mordowano, to ja robiłem u Rose za kelnera, a ty pieprzyłeś się z jakąś kobietą?

Avalon spojrzał na Nicka z wyrzutem i złością. Ten natychmiast jakby się

zreflektował, spojrzął w dół i odpowiedział:

– No tak. W sumie to tak. Ja... ja... ja przepraszam, panie Amherst.

– Dobra, wybaczam, ale mam dla ciebie kolejne zlecenie, młody.

Avalon poczekał, aż Rose zniknie za barem. Nicholas spojrzął szybko na Avalona, ale tym razem już z uśmiechem.

– Ale musisz być ostrożny, tym razem będziesz chodził za Marcusem i Veronicą Vynnami.

Nick trochę osłupiał.

– Nie mogą cię zauważyć, a chciałbym wiedzieć przede wszystkim, kto i o której godzinie u nich bywa. Mam wrażenie, że coś ukrywają, tylko jeszcze nie wiem co.

– Tak jest, panie Amherst. Będę przychodził co wieczór i zdawał raport.

– Dobrze, a teraz już leć. A, i pamiętaj, Rose też nie może wiedzieć, rozumiano?

Nick skinął głową, ukłonił się i opuścił gospodę. Avalon zamknął za nim drzwi i obserwował, jak Rose krząta się po zapleczu za barem, przygotowując zapewne jakieś jedzenie. Leniwie podszedł do baru, rozmyślając po drodze, jak poprowadzić rozmowę z Owenem, żeby wyciągnąć jak najwięcej informacji, jednocześnie nie obrażając go w żaden sposób. Postanowił w myślach, że po prostu będzie z nim szczery, wydawało się mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe, żeby to on stał za tymi wszystkimi zabójstwami. Rozmyślania pochłonęły go tak bardzo, że o mało nie dostał zawału, kiedy Rose rzuciła na blat talerz z pieczywem.

– Do tego będzie zupa, ale to jeszcze z pół godziny, idę się umyć, a ty w tym czasie możesz iść nakarmić Andromedę, ostatni raz byłam u niej wczoraj rano.

Pocałowała go lekko w policzek i tanecznym niemal ruchem ruszyła na piętro. Avalon założył zdjęty chwilę wcześniej płaszcz i udał się na tyły gospody, zabierając kilka owoców z zaplecza dla swojego konia.

Nie spieszył się, wrócił dłuższą chwilę później, nakarmiwszy swoją klacz. Rose już była na dole i szykowała zastawę do obiadu.

– Na którą się umówiłeś z doktorem?

– Na czwartą. Także zjem i od razu się do niego zbieram. – Zamilkł na chwilę. – Masz jakiś naprawdę dobry trunek, który mógłbym zabrać ze sobą do Owena?

– Wybierz sobie coś z gabloty Terry’ego na górze, co chcesz, ja i tak tego nie będę piła.

Obiad zjedli prawie w całkowitym milczeniu, ale chyba atmosfera tego dnia nie pozwalała na więcej. Avalon poszedł na górę do dawnej sypialni Rose i dobrał się do szafki z alkoholami. Szybko wybrał butelkę rumu pochodzącą najprawdopodobniej z Hiszpanii. Znow jego uwagę przykuła mała pusta buteleczka z oberwaną etykietką. Postanowił nie zaprzętać sobie nią głowy w tej chwili i skierował kroki do wyjścia. Pożegnał się z Rose szybkim pocałunkiem i wyszedł z gospody. Było już prawie całkiem ciemno. Na swojej drodze nie spotkał nikogo, komu chciałoby się wystawić chociaż nos na taki mróz. Szedł więc przed siebie główną alejką, po czym skręcił w prawo. Dom doktora był oddalony od domu Olivii dosłownie o dwie posesje. Z tym że był znacznie bardziej okazały. Był to mały dworek, bardzo ujmujący, z jasnego kamienia i porośnięty teraz wyschniętymi gałęziami bluszczu. Gdy podchodził do drzwi, by zapukać, usłyszał stuknięcie gdzieś za domem. Wychylił się lekko, by spojrzeć, co mogło ten dźwięk spowodować, i ujrzał jakąś ludzką postać biegnącą za linią domów od tyłu. Ułamek światła z pobliskiego okna rzucił się na rudą burzę włosów uciekinierki. Avalon uśmiechnął się do siebie i zapukał do drzwi dworku. Owen otworzył drzwi niemal natychmiast i odsunął się na bok, by wpuścić gościa. Panowie uścisnęli sobie dłonie, Avalon wręczył rum doktorowi i wypalił bez głębszego zastanowienia z uśmiechem na twarzy:

– Nie musiała tak szybko uciekać, nie stanowią dla was zagrożenia.

Owen trochę się zmieszał, ale po chwili stres go opuścił.

– W sumie tak, ale mimo wszystko na razie się nie ujawniamy. Nie przy takich okolicznościach, chcemy z Thelmą poczekać, aż sytuacja się wyjaśni, wtedy ogłosimy zaręczyny i oficjalnie poznamy ze sobą nasze rodziny. Ale na razie jeszcze cisza.

Wtedy gospodarz wskazał ręką, by przejść do znajdującego się po prawej salonu. Minęli schody na piętro i przeszli do niedużego, ale bardzo przytulnego pomieszczenia. W kominku trzaskał ogień, a na stoliku już stały alkohole, szkło oraz karafki z wodą i winem.

– Bardzo tu u ciebie swojsko. Moje mieszkanie w Londynie ma bardzo podobną

powierzchnię i wystrój. Dobrze ci się tu mieszka?

– Owszem, mam na dole ten salon, tam za rogiem jest nieduża kuchnia, po lewej od wejścia mam swój gabinet i bibliotekę, a na górze łazienkę i trzy sypialnie.

– Całkiem sporo jak na kawalera.

– W końcu po coś się zarabia te pieniądze – zażartował Owen.

– Święta prawda.

– Powiedz mi, Avalonie, bo chciałem zapytać cię już o to wcześniej – powiedział doktor tajemniczym tonem, nalewając przyniesiony przez Avalona rum – mam książkę, bardzo starą, o najstarszych rodach Zjednoczonego Królestwa. Pojawia się w niej nazwisko Amherst. Zainteresowało mnie to, bo nigdy wcześniej takiego nazwiska nie słyszałem. Ponadto z tej księgi wynika, że wszyscy mężczyźni z rodu Amherstów mieli także imiona zaczynające się na literę A. Tak jak ty. Masz coś z nimi wspólnego?

Avalon nie od razu wiedział, czy udzielać odpowiedzi na to pytanie, postanowił jednak się otworzyć. Złapał oddech i rzekł:

– Powiem ci, ale obiecaj zachować to dla siebie. Moje pełne imię to sir Avalon Amadeus Anthony Amherst IV. Amadeus po ojcu, Anthony po dziadku. Czwarty imienia Avalon w rodzie. Jedyne i ostatnie żyjące spadkobierca – zrobił chwilę przerwy – ostatnie żyjące Amherst – i zamilkł, wspominając z bólem swoją żonę i synka, których tak brutalnie mu odebrano. – Ale nie mówmy o tym.

– Dobrze, wybacz, jeśli cię tym uraziłem.

– Nie szkodzi, tylko ty jeden na to wpadłeś. Na to, kim jestem i jaka jest historia mojej rodziny.

– Nic dziwnego, Amherstowie już chyba nie pełnią od dawna żadnych funkcji publicznych?

– To fakt. Tym bardziej że już więcej nas nie ma. Niemal cały ród wygasł. A ja, ponieważ zostałem sam, odziedziczyłem wszystko. Pałace i zamki w Anglii i daleko poza nią. Firmy, fabryki i różne udziały. Wszystkie nieruchomości kazałem sprzedać, zostawiłem sobie tylko kamienicę w Londynie przy Piccadilly Circus. Pieniądze zainwestowałem w spółki, przede wszystkim państwowe. Teraz już tylko wszystkie

inwestycje generują zyski na moje konto bankowe.

– Nieźle! – wykrzyknął Owen. – Musisz być tak bogaty jak Marcus!

Avalon uśmiechnął się do siebie i powiedział z przekąsem:

– Marcus to przy mnie płotka. Ma niecałe siedemdziesiąt tysięcy funtów rocznie. Ja mam prawie czterysta[7].

– ILE?! – Doktor aż zakrztusił się rumem, kasłał tak bardzo, że Avalon musiał interweniować i wałnąć go parę razy w plecy. – Czterysta tysięcy funtów rocznie? Musisz być najbogatszy na Wyspach! Może nawet w Europie!

– Podobno Baldwinowie i Carrickowie jako rodziny przekraczają czterysta tysięcy rocznie. Ale jako pojedyncza osoba na pewno jestem najbogatszy. A co do Europy, to nie wiem.

– Chłopie, nawet bym nie wiedział, co zrobić z takimi pieniędzmi.

– Ja też nie wiem, dlatego ich prawie w ogóle nie wydaję. Ciągłe tylko przybywa. A nie ma kto ich po mnie nawet dziedziczyć.

Owen wyczuł, że Avalon się zachmurzył, więc postanowił całkiem zmienić temat.

– Chodźmy, sir Avalon, pokażę panu moją bibliotekę – powiedział z uśmiechem na twarzy, a Avalon chętnie przyjął propozycję.

Dopili swoje szklanki, nalali trunku na nowo i ze szkłem w dłoniach ruszyli na drugą stronę domu, by podziwiać zbiory.

Gabinet doktora Yenssena był obszerny, prawie tak duży jak salon, i cały dookoła zastawiony regałami pełnymi książek. Od podłogi do sufitu piętrzyły się półki pełne tytułów w przeróżnych barwach, rozmiarach i językach. Były podręczniki medyczne, powieści, encyklopedie, atlasy oraz...

– Zbiory mitologii! – zawołał z zachwytem Avalon. – Mogę? – zapytał, wyciągając po nie rękę, a doktor skinął głową. – Uwielbiam te opowieści. Niosą ze sobą nie tylko wspaniałą przygodę, ale też morały. Pożyczysz? Na dosłownie dwa dni, dłużej mi z nimi nie zejdzie.

– Dobrze, ale oddaj szybko, z reguły nie pożyczam książek, moja rodzina zbyt długo je kolekcjonowała.

– Oczywiście, zadbam o nią jak o własną.

– No to mamy ustalone. Wracamy do salonu?

– Tak, pewnie, chodźmy.

Rum się skończył, zaczęło się wino, rozmowa dobrze się kleiła. Owen opowiadał o swojej rodzinie, o tym, jak się poznał z Thelmą, oraz o tym, jak traktuje ją ojciec.

– Moja ukochana często powtarza – język już mu się trochę plątał od alkoholu – że Marcus tylko na pokaz jest surowy dla niej i wyniosły. W domu ma w zwyczaju nazywać ją swoim „małym cudem”.

– Małym cudem? Jest atrakcyjna, nie da się zaprzeczyć, ale nazywanie jej cudem jest trochę aroganckie.

– Nie o to chodzi, Avalonie. Marcus i Veronica bardzo długo starali się o dziecko, ale na próżno. Dopiero chyba siedem lat po ich ślubie na świat przyszła Thelma. I chociaż próbowali też później, to już nie udało im się spłodzić kolejnego potomka. Pogodzili się z tym i tak żyją. Co prawda nie doczekał się syna, który przejąłby interesy ojca, ale najważniejsze, że mają dziedzica.

Avalon stwierdził, że jakoś wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Faktycznie, jedno dziecko, i to na dodatek córka, w takim domu i rodzinie to rzadkość. Państwo Vynnowie nie musieli oszczędzać, stać ich było na całą gromadkę, a syna zawsze w takich rodach oczekiwano z niecierpliwością. Trudno uwierzyć, że na tyle lat starań tylko raz im się udało. Może było więcej dzieci, ale miały problemy ze zdrowiem? Postanowił zapisać tę anomalię w pamięci i wrócił do dyskusji z Owenem.

– Jak już plotkujemy, a robię to wybitnie rzadko, to co mi powiesz o mojej Rose?

– „Twojej” Rose? – zaśmiał się Owen. – Widzę, że szybko się do siebie zbliżyliście. Zresztą nie tylko ja to zauważyłem.

– Tak, wiem, ale nic nie poradzę. Ta kobieta działa na mnie niesamowicie, nie umiem się powstrzymać od pożądania.

– Ehh, skąd ja to znam, Avalonie, skąd ja to znam.

– No to wiesz coś ciekawego o niej? – Avalon postanowił nieco bardziej stanowczo wyłudzić informacje.

– Chyba nie. Kiedyś, tak ze dwa lata temu, krążyła plotka o Rose i księdzu Peterze.

Avalon wytrzeszczył lekko oczy i słuchał dalej doktora.

Podobno byli widywani razem podejrzanie często przy różnych okazjach, ale nigdy nic się w sumie nie wydarzyło. W końcu się zorientowali, że ludzie szeptają, więc potem już zawsze przy ich spotkaniach był ktoś obecny. Raz Terry, czasem Veronica, ze dwa razy zdarzyło się, że byłem to ja. Plotki się skończyły, i tyle. Rose była naprawdę wzorową żoną. Jest lubiana i towarzyska, nigdy nikomu niczym nie podpadła. Z drugiej strony Olivia, jej rodzina, Terry, a nawet Bobby, nie byli złymi ludźmi, a już ich z nami nie ma.

Avalon postanowił nie zdradzać doktorowi, że odkrył zło drzemiące w wartowniku Vynnów w postaci podglądania i fantazjowania na temat pani Veronicy. Przytaknął tylko grzecznie i dołał sobie wina.

Ich rozmowa dalej zesza już na czysto towarzyskie tematy, które nie przyniosły żadnych nowych informacji. Po dokończeniu tego, co miał w szklance, Avalon stwierdził, że dość już nadużył gościnności Owena, i postanowił wracać do gospody. Doktor przyjął tę wiadomość z lekką ulgą, bełkocząc coś o nadmiarze alkoholu i spaniu. Pożegnali się serdecznie i Avalon udał się w stronę gospody.

Gdy doszedł do placu przed gospodą, zauważył jakąś osobę idącą w oddali przez cmentarz przy kościele w stronę lasu, za którym znajdowała się posiadłość Vynnów. Avalon poznał ten chód od razu. To była Rose. Tylko co ona robiła o tej godzinie poza domem i to jeszcze kierując się do Windstay?

Decyzja zapadła od razu, Avalon przyczał się za gankiem pobliskiego domu i postanowił śledzić Rose. Nie wiedział, co to wszystko może oznaczać, ale musiał się dowiedzieć. Ostrożnie stawiając kroki w miękkim śniegu, prześlizgiwał się najpierw pomiędzy nagrobkami, później między drzewami, by dotrzeć do dworu. Rose udała się na tyły posiadłości. Tam, gdzie była stajnia, w której znaleziono zwłoki Bobby'ego. Avalon przyczał się za rogiem domu i poczekał, aż Rose wejdzie do stajni. Gdy drzwi się za nią zamknęły, postanowił podejść bliżej bramy. Wtedy z drugiej strony domu, też w stronę bramy, ruszyła inna postać. Był to Nick. Na szczęście od razu się rozpoznali i razem podeszli do bramy. Avalon zaczął mówić szeptem:

– Co ty tutaj robisz?

– Śledzę panią Vynn, tak jak pan mnie prosił. Chwilę temu wyszła sama z domu i weszła do stajni. Czekałem na to, co się stanie, i zobaczyłem Rose. A teraz pana, panie Amherst.

– Dobra, dobra, siedź cicho, może coś podsłuchamy.

Razem przyłożyli uszy do szczelin w drewnianej bramie, by cokolwiek uchwycić. Rose i Veronica rozmawiały bardzo cicho, nawet nie było pewne, który głos jest czyj. Nick i Avalon usłyszeli tylko strzępy dialogu:

– Nie wiem, czy kogoś podejrzewa, tylko po to mnie chciałaś widzieć?

– Nie tylko, musiałam się upewnić, czy mogę ci nadal ufać.

– Jasne, że możesz, to chyba akurat nie ma nic wspólnego z tymi wydarzeniami.

– Mam nadzieję, bo inaczej...

I już się nie dowiedzieli, co dalej. Olbrzymi sopel urwał się z dachu dworu i roztrzaskał z hukiem o cokół budynku. Kobiety natychmiast przestały rozmawiać. Avalon zdążył tylko szepnąć „spadamy!” i rozbiegli się z Nickiem na obie strony domu, tak jak przyszli. Avalon biegł w stronę gospody, co sił, bo ledwie schował się za rogiem domu, a usłyszał, jak otwiera się brama stajni. Postanowił biec taką drogą, żeby Rose nie zobaczyła śladów na śniegu, ale żeby za wszelką cenę być przed nią w gospodzie. Tylko tak zapewni sobie alibi na tę sytuację w razie potrzeby. Wpadł zdyszany do gospody, rozebrał się bardzo szybko, pobiegł do magazynku po jakieś wino, postawił szybko dwa puchary na barze i usiadł, wyjmując pożyczoną od Owena mitologię. Przerzucił parę kartek, żeby nie wzbudzać podejrzeń, włożył wszystkie siły w wyrównanie oddechu i zaczął czytać w oczekiwaniu na Rose.

Otworzył na rozdziale traktującym o symbolach w mitologii egipskiej. W oczy rzucił mu się dziwny krzyż z pętelką zamiast górnej części. Już go gdzieś widział. Lecz zanim się nad tym zastanowił, do gospody weszła Rose, wyrywając do z zadumy.

– O, jesteś już! I będziemy pić wino! Znowu... – Rose zaśmiała się i podeszła przywitać się z Avalonem. Ten zmusił się do maksymalnej naturalności, jakby wydarzenia spod stajni Vynnów w ogóle nie miały miejsca.

– Tak, wróciłem może kwadrans temu, tak myślałem, że wyszłaś pewnie tylko na chwilę i zaraz będziesz, więc wyjąłem wino. A żeby nie trwonić czasu, zabrałem się do książki. Owen mi pożyczył.

– Fajny z niego gość. – Teraz Rose zabrzmiała nieco sztucznie, ale Avalon postanowił udawać, że tego nie dostrzegł. – Co pożyczyłeś?

– Zbiór mitologii, właśnie czytałem o symbolice w...

I już nie dokończył, bo Rose rzuciła się na niego i zaczęła całować wyjątkowo namiętnie. Mętlik w głowie Avalona bił się z chęcią współżycia. Ostatecznie seks wygrał, a Avalon postanowił sobie, że jutro urwie się gdzieś na chwilę z gospody, by wszystko na spokojnie przemyśleć. Tymczasem czekała go bardzo przyjemna noc.

[7] 1 funt szterling w 1876 roku = około 90 funtów w 2019 roku. Tak więc Avalon mając 400 tys. rocznie wtedy, na dzisiejsze miałby 36 mln funtów, a to daje 172 800 000 zł rocznie. Z tego wysunąć można wniosek, że Marcus Vynn był przy Avalonie biedakiem.

Rozdział IX

Przez kilka kolejnych dni Avalon niczego nowego się nie dowiedział. Rose nie dawała po sobie poznać, że parę wieczorów temu wymknęła się do Windstay. Nie mówiła o tym, jakby w ogóle nie miało to miejsca. Z początku patrzył na nią podejrzliwie, ale nie udało mu się dostrzec nic podejrzanego. Może nie miało to znaczenia dla całej sytuacji? Swoje domysły i przemyślenia zostawiał na chwile wolne od wszystkich i wszystkiego. Tak samo w takich momentach oddawał się lekturze mitologii, która sprawiała mu radość w tym dziwnym czasie. Postanowił także bliżej przyjrzeć się notesowi, który należał do zamordowanego wartownika, Bobby'ego. Pomijając rozległe opisy jego zmyślonych przygód z panią Vynn, uwagę przykuło kilka wyrwanych stron. Brakowało dokładnie trzech z ostatniego dnia życia wartownika. Z dnia, w którym Avalon był w domu państwa Vynnów. Z dnia, w którym widział Bobby'ego szpiegującego pod oknami. Wielokrotnie przekartkował cały notes w ich poszukiwaniu, ale niestety na próżno. Ktokolwiek je zabrał, zrobił to z konkretnym zamiarem. Musiało być na nich zapisane coś, co wtedy wydało mu się istotne i ważne, ale osoba mająca ten notes w rękach wcześniej nie dopuściła, by wiadomości te ujrzały światło dzienne. Tak, z całą pewnością były cenne.

Zebrane od pierwszego dnia informacje na temat mieszkańców też wydawały się nie łączyć w żadną logiczną całość. Rose spotykająca się potajemnie z Veronicą, cała rozmowa z Owenem, dziwne zachowania Marcusa, Nick, który nic nowego się nie dowiedział od ich spotkania pod stajnią Vynnów, a nawet cztery ciała w domu Olivii. Pojedyncze, wrywkowe plotki też nic nie rozwiązywały. Atmosfera w Snow Parcels po tych kilku dniach względnego spokoju także jakby się poprawiła. Ludzie zaczęli wychodzić z domów, w gospodzie zrobił się nawet ruch, wszyscy tam przybywali, by rozmawiać o morderstwach, ale nawet podsłuchiwanie dialogów nie dostarczyło

nowości. Avalon był lekko zrezygnowany, jeszcze nie przyszło mu brać udziału w śledztwie, gdzie mimo tak brutalnych zbrodni i poszlak jednoznacznie stwierdzających przyczyny zgonu nie udało się ustalić nic więcej. Każdy mieszkaniac, w tym ofiary, miał jakieś swoje małe tajemnice, ale nic nie ukierunkowywało go na konkretną postać. Sześć zabitych osób i żadnego podejrzanego. Ktoś, kto się tego wszystkiego dopuścił, najprawdopodobniej była to jedna i ta sama osoba, bardzo sprytnie rozwiązywał problemy. Zatrął Terry'ego jego własnym piwem, więc szlak się już tutaj urywał. Bobby miał wyglądać na samobójcę, ale choć znaleziono głaz, którym go zabito, też nic to nie wniosło, bo na posiadłość Vynnów wartownik mógł swojego zabójcę wpuścić sam, a że wszyscy się tu znali, to też na nikogo to nie wskazywało. Wreszcie Olivia i jej rodzina. Po prostu zadźgani na śmierć. Narzędzia nie znaleziono, śladów przed domem nie było widać przez syjący śnieg i silny wiatr. Kolejny ślepy zaułek. Avalon wyęczał mózg z całych sił, ale nie umiał tego połączyć. W końcu stwierdził, że jeśli uda mu się rozwiązać tę sprawę, to z całą pewnością będzie to największy sukces w jego karierze.

Przez tych kilka dni myślał też, żeby w jakiś niewskazujący celowości sposób zaaranżować spotkanie lub chociaż rozmowę z księdzem. Ku jego uciesze i zdziwieniu Peter sam podszedł któregoś dnia do niego w gospodzie i poprosił o rozmowę. Zaprosił Avalona na następny dzień do swojej izby przy kościele, na co ten chętnie przystał. Umówionego dnia pożegnał się z Rose i wyszedł na zewnątrz. Zimno przeszkadzało mu tylko przez chwilę, ponieważ kościół był oddzielony od gospody jedynie kawałkiem centralnego placu. Przekraczając furtkę, poświęcił chwilę na wspomnienie Terry'ego, który ją wykonał tuż przed śmiercią. Obszedł kościół z prawej strony i zapukał w drewniane drzwi małej przybudówki z jednym oknem. Peter niemal od razu otworzył drzwi. Przybudówka faktycznie była mała, cała przestrzeń była może odrobinę większa niż pokój Avalona w gospodzie. Nieduży piec kaflowy z kuchnią, szafa, komoda, biurko i łóżko. To wszystko, co tam się znajdowało. Wnętrze było bardzo skromne, ale też czyste, zadbane i uporządkowane. Avalon usiadł na krześle odsuniętym od biurka, natomiast Peter na swoim łóżku.

– Witam, detektywie, jak ci się żyje w Snow Parcels?

– Nie mogę narzekać na nudę – odrzekł, zachowując tak samo oficjalny ton, jakim

zaczął rozmowę ksiądz. – Sześć trupów w dwa tygodnie to więcej niż niespokojny stan rzeczy.

– Nie sposób się z tym nie zgodzić. Napijesz się herbaty? Wybacz, że nie zaproponuję ci alkoholu, mam tylko wino mszalne – dodał z uśmiechem.

– Nie, nie, herbata będzie w porządku, ostatnio i tak nadużywam alkoholu, earl grey wystarczy.

– Wedle życzenia.

Nastąpiła chwila ciszy na nastawienie czajnika z wodą. Ksiądz zdawał się przeciągać ruchy, jakby miał coś do powiedzenia, ale nadal nie był pewny, czy zabrać głos. Avalon przeczekał ten moment zawahania, ale po chwili odezwał się:

– Mam wrażenie, że po coś mnie tu ksiądz sprowadził, że ksiądz chce mi powiedzieć coś, co może mi pomóc w rozwiązaniu sprawy.

Peter nie od razu odpowiedział, mieszał herbatę zdecydowanie dłużej, niż tego wymagała. Błysk sygnetu na dłoni zwrócił uwagę Avalona na to, że ksiądz lewą ręką zarówno sypał cukier, jak i mieszał go. Gdy już zebrał się w sobie, postawił filiżankę na biurku, siadł i zaczął mówić:

– Masz rację, mam coś do powiedzenia. Nie chciałem jednak mówić tego przy świadkach, może się to okazać dla ciebie pomocne. – Wziął głęboki wdech. – Chodzi o Rose.

Avalon się tego spodziewał. Ostatnie wydarzenia kręciły się wokół niej. Nocne wypady, wspominki doktora o niej i księdzu, śmierć jej męża, przyjaciółki z rodziną i Bobby'ego, który pracował dla drugiej najbliższej jej osoby, Veronicy. Nie przerywał Peterowi, czekał aż będzie kontynuował.

– To wiadome, że stanowisz dla niej olbrzymie wsparcie po śmierci Terry'ego, i choć szybko się sobie spodobaliście, to wiedz, że cieszę się z takiego stanu rzeczy.

Trochę się to nie spodobało Avalonowi, który nie raz czuł na sobie pogardliwe spojrzenie księdza, gdy ten widział ich razem. Może chciał po prostu to lekko zatuszować, kierując się dobrem biednej Rose?

– Naprawdę nie życzę wam źle, ale jest coś, co powinieneś wiedzieć. Rose jakiś czas przed śmiercią Terry'ego chciała wyjechać ze Snow Parcels, ale on stawiał opór.

Nie chciał wyjeżdżać, mówił mi o tym, kłócili się o to.

Avalon dobrze pamiętał, jak Rose opowiadała mu o tych sprzeczkach zaraz po tym, jak tu przyjechał. Był jednak ciekaw, w jakim świetle tę sytuację przedstawi Peter.

– Nasza droga Rose chciała sprzedać gospodę i wyjechać do jakiegoś dużego miasta. Czuła się tutaj stłamszona. Pewnie nadal się tak czuje. Niemniej jednak starała się namówić na to swojego męża, który miał inną wizję przyszłości. On ciągle chciał dzieci, których Rose z kolei nie chciała. Później zastanawiał się, czy nie chciała ich mieć, czy nie mogła, ale w którymś momencie przestało to mieć znaczenie. Terry przyznał się także, że niektóre kłótnie były naprawdę poważne. Spowiadał się też z tego, że czasem zbyt ostro ją traktował. Nie powiedział tego wprost, ale mam wrażenie, że zdarzyło mu się ją uderzyć. Rose ma temperament, więc mogła mieć mu to za złe.

Tutaj sugestia księdza była już bardzo dobrze widoczna. To było ostrzeżenie. Ostrzeżenie przed kobietą, z którą dzielił czas, pokój i łóżko od wielu dni. Nie poczuł jednak niepokoju, Rose nie sprawiała wrażenia osoby, która mogłaby kogoś aż tak skrzywdzić. Kłótnie i sprzeczki zdarzają się codziennie, ale zabijanie z takiego powodu nie wydało się w jej przypadku możliwe. Musiał jednak przyznać się sam przed sobą, że żyje z kobietą, którą zna bardzo krótko, a okoliczności nie są sprzyjające. Tymczasem Peter kontynuował monolog:

– Bardzo bym nie chciał przyczynić się do niczego złego, ale sumienie nie pozwalało mi już dłużej milczeć, a to pierwsza z trzech informacji, jakie chciałem ci przekazać. Kolejna sprawa to Olivia. Ona i jej rodzina. Słyszałem, nieważne od kogo, że wieczorem tego dnia, kiedy znalazła ich martwych w domu, bardzo się o coś pokłóciły. – Uwaga Avalona nagle skupiła się w absolutnej całości na tym, co zaraz powie ksiądz. – Były wyzwiska i szarpanina. Możliwe, że pokłóciły się o ciebie, rzekomo Olivia przyszła spotkać się z tobą, chciała ci coś powiedzieć, a Rose nie chciała jej do ciebie dopuścić.

Avalon zaczął się bardzo mocno zastanawiać nad tym, co wie o tym wieczorze i co z niego pamięta. To był dzień po imprezie bankierów, który cały przespali razem.

Dopiero wieczorem wstali z łóżka. Niemożliwe więc było, żeby Rose widziała się ze swoją przyjaciółką, a co za tym idzie, nie mogła się z nią pokłócić, bo nie miały kiedy! No i co mogła chcieć od niego Olivia? To wszystko brzmiało jak brednie nietrzymające się całości. Coś jednak zaskoczyło w głowie Avalona. A co, jeśli Olivia faktycznie przyszła? Może chciała go ostrzec tak jak ksiądz teraz? Tylko w takim razie, kiedy widziała się z Rose? Jak tak się nad tym dobrze zastanowić, to miał mocny sen po dobrej i długiej imprezie, więc mógł nawet nie zauważyć, jak Rose na chwilę opuszcza pokój, by potem do niego wrócić. Gdyby faktycznie tak było, to wszystko to, co mówi ksiądz, ma jednak trochę sensu. W sumie Rose miała zaplanowaną wizytę u Olivii, jeszcze poprosiła go, żeby ją odprowadził, jakby wiedziała, co zastanie na miejscu, jednocześnie pozbywając się podejrzeń. Były tu jednak pewne niewiadome, jak na przykład to, skąd w ogóle ksiądz wiedział o tym, że takie spotkanie miało miejsce? Wniosek był jeden – znów więcej pytań i niewiadomych niż odpowiedzi.

– Panie Amherst, czy pan mnie słucha? – Peter wyrwał go z zadumy.

– Przepraszam, proszę księdza, na chwilę się zamyśliłem, to, co właśnie usłyszałem, odrobinę mnie przeraża.

– To naturalne. Powiem więc jeszcze raz. Pozostaje tylko kwestia Bobby’ego. Podobno udało ci się dowiedzieć, że wartownik podglądał moją szwagierkę podczas służb i w dodatku to sobie notował! Oburzające i godne pożałowania. Dobrze, że nie dotarło to do jego partnerki, która swoją drogą jest trochę podobna do Veronicy, ale nie w tym rzecz. Po bójce w gospodzie, gdzie pobiteś się z tymi biedakami Marcusa, Veronica wpadła w szal. Widziałem, jak razem z Rose mówiły o czymś szybko i nerwowo po pogrzebie Bobby’ego. Ewidentnie nie chciały, by je ktoś podsłuchał, były bardzo zestresowane. Wydało mi się to podejrzane – przerwał na chwilę. – Jesteś dobrym człowiekiem, Avalonie, uważaj na siebie. – I wymownie spojrzął na niego swoimi szarymi oczami.

Ledwo to powiedział, a ktoś zapukał do drzwi. Peter nie zdziwił się, więc może kogoś się spodziewał. Wstał spokojnie i poszedł, by wpuścić przybysza. Burza rudych włosów wpadła do środka. Thelma Vynn uśmiechnęła się do Avalona i zwróciła się do

niego:

– Dzień dobry, panie detektywie, widzę, że nie przestaje pan szukać informacji!
Cześć, wujku! – rzuciła radośnie do Petera.

– Co sprowadza do mnie moją ulubioną bratanicę?

– Ulubiona, bo jedyna! – Zaśmiali się. – Mama prosiła, żebym ci to przekazała. – Wręczyła księdzu małą szkatułkę, którą wyjęła spod futra, w którym przyszła. – Miała wysłać kogoś ze służby, ale tata dał mi jeszcze jakieś dokumenty dla pana doktora Yenssena i nie chciał, żeby brał je ktoś niezaufany.

– To oczywiste – odparł Avalon. – Tylko nie zasiedź się u niego przypadkiem – dodał z przekąsem. – Jest już późno.

– Tak jest, panie Amherst, to lecę dalej, pa!

Cmoknęła szybko Petera na pożegnanie, uśmiechnęła się do Avalona i wypadła z domku.

– Ach, cóż znaczy młodość. – Peter pokręcił głową z uśmiechem. – Właściwie, panie Amherst, to jak się pan tutaj znalazł? Mam na myśli, dlaczego pan trafił do Snow Parcels?

– Tak naprawdę jestem w drodze do Sleighton. To tuż pod Edynburgiem.

– Wiem, znam tę miejscowość, mają tam duży klasztor połączony z sierocińcem i szkołą. Co pana tam kieruje?

– Mój dobry znajomy, Michael Stafford, jest tam burmistrzem od kilku lat. Wysłał do mnie list z prośbą o przybycie, by pomóc w sprawie jakiegoś niewyjaśnionego morderstwa, ale nie napisał nic więcej. Tak więc jadę i dotrzeć nie mogę. – Zaśmiał się krótko. – Jeśli sprawy tutejszych morderstw nie uda mi się wyjaśnić w ciągu kilku dni, będę musiał zostawić to bez rozwiązania. Obiecałem przyjechać do Sleighton i pomóc.

– Panie Amherst, pana życie usłane jest śmiercią, trochę tak jak moje, tylko z innej perspektywy.

– Coś w tym jest, proszę księdza.

Na chwilę zapadło milczenie. Avalon ukradkiem spojrział na szkatułkę, którą przyniosła Thelma, w środku było chyba coś złotego, ale mogła być to tylko gra

światła z lampy naftowej.

– Na mnie już chyba czas, proszę księdza, zbieram się, dziękuję za herbatę i za informacje, jakie mi ksiądz przekazał. Dały mi sporo do myślenia. Będę musiał dobrze je przeanalizować.

– To był mój obowiązek, panie Amherst. Mam nadzieję, że faktycznie będą przydatne, choć stawiają Rose w niekorzystnym świetle. Proszę być ostrożnym.

– Będę. Do zobaczenia. Oby nie na jakimś kolejnym pogrzebie – dodał po cichu.

Po wyjściu na dwór nie wiedział, od czego zacząć porządkować myśli. Rose wydawała mu się jego prawdziwą bratnią duszą. Otworzył się przed nią, pokazał prawdziwego siebie. Przy niej wyszła z niego wrażliwość i chęć do dzielenia się życiem. Trudno było uwierzyć, że oficjalnie trzeba było Rose uznać za podejrzaną. Jeśli tylko ksiądz mówił prawdę. Tylko po co miałby kłamać? W końcu to ksiądz. Myśli Avalona znów wróciły do wizji Rose jako niemal jego ideału kobiety. Atrakcyjna, rozrywkowa, inteligentna, zaradna, potrafiąca się bawić nie tylko w towarzystwie, ale i w sypialni. Pociągająca. Zauważył nawet, że dzięki niej stał się zdecydowanie mniej agresywny i porywczy. Jego temperament lekko stopniał pod wpływem jej dobrego serca. Bardzo trudno było to wszystko pogodzić. Wtedy pierwszy raz, odkąd przyjechał do Snow Parcels, zrobiło mu się przez nią smutno. Tak bardzo zauroczył się i zaangażował, że przeoczył pewne kwestie. To nie powinno było wpłynąć na jego ocenę sytuacji. A co, jeśli ma wobec niego złe zamiary? Raczej nie, miała już dość okazji, by go skrzywdzić. Gdzieś w głębi serca ufał jej. Gdzieś w głębi serca czuł, że staje się ona dla niego kimś więcej niż tylko piękną barmanką, z którą sypia i spędza czas. I pozostało jeszcze jedno pytanie. Bardziej się z tego cieszył czy bał się tego? Nie potrafiąc odpowiedzieć sobie na to pytanie, wszedł do gospody, a Rose mimo późnej godziny czekała na niego przy barze tylko po to, by zdjęć z niego płaszcz i za rękę zaprowadzić go na górę. Kiedy szli po schodach, spojrzał na nią jak małe dziecko na kawałek czekolady, który zaraz dostanie. Rozmarzony, uśmiechnięty i dziwnie spokojny. Tak, zakochał się. Rose jakby czytała mu w myślach i w tym samym momencie odwróciła się do niego na chwilę. Uśmiechała się jak nigdy dotąd, wręcz promieniała, a oczy miała lekko zaszklone, ale szczęśliwe. Ona też dostała swój

kawałek czekolady.

Rozdział X

Kolejny dzień minął w Snow Parcels bez większych odchyień od normy. Może to atmosfera wszystkim się udzieliła? W końcu już pojutrze miała być Wigilia. Wieczorem jak zwykle część mieszkańców zebrała się w gospodzie, by plotkować, pić i bawić się. Avalon patrząc na ludzi z antresoli nad barem, rozmyślał o poprzednim wieczorze, kiedy to był u księdza i dowiedział się kolejnych rewelacji na temat Rose. Męczyło go to okrutnie, tak samo jak to, co do niej czuł. Bał się przyznać do tego przed sobą samym, a tym bardziej przed Rose, chociaż nie mógł pozbyć się wrażenia, że ona czuje to samo. Uzależnili się od siebie, od swojego towarzystwa, spania razem, wspólnego jedzenia i picia. Miał do siebie o to odrobinę pretensji, gdyż najprawdopodobniej przez swoje uczucia przeoczył w niej wiele rzeczy, które powinien był dostrzec. Wieczór był jeszcze młody, ledwie się ściemniło, zapowiadało się więc długie posiedzenie, biorąc pod uwagę, że gości ciągle przybywało. Nick coraz częściej pomagał Rose w obsłudze, za co oczywiście dostawał zapłatę, nawet jego ojciec pogodził się z tym i nie utrudniał mu tego. Gdy tak stał przy balustradzie, ktoś lekko szturchnął go w łokieć. Nagle pojawił się Owen.

– Masz strasznie ponurą minę, coś chyba cię gnębi.

– Owszem, ale to akurat coś, z czym sam muszę sobie poradzić – dodał powoli. – Jak sprawy z Thelmą? Wszystko w porządku?

– Tak, choć trochę się ostatnio posprzeczaaliśmy. Wiesz, o te zaręczyny. Niby nic poważnego, ale mam wrażenie, że ona ma jakieś wątpliwości.

– Poważnie? Nie zauważyłem, żeby coś stało wam na przeszkodzie. Choć się nie ujawniacie, to chyba siano na strychu stodoły u Vynnów nie stygnie, prawda? – spytał Avalon, patrząc wymownie na doktora, który zarumienił się, ale i uśmiechnął.

– No to fakt, na tę sferę życia nie narzekam – powiedział zawstydzony.

– A jeśli chodzi o nią, skoro już rozmawiamy, myślisz, że mógłbym jakoś się z nią spotkać?

Owen w sekundzie zrobił obrażoną minę. Avalon od razu to zauważył i zaczął się tłumaczyć:

– Nie, nie, nie. Nie o to mi chodziło. Chciałem jej tylko na osobności zadać parę pytań, wiesz, tak jak z tobą rozmawiałem, nic więcej.

– To dobrze, przez chwilę pomyślałem, że chcesz wykorzystać nasze kłótnie przeciwko mnie i się wtrącić.

– Nie bądź głupi, zazdrość cię zżera, ale ja nie jestem zagrożeniem, mam Rose, pamiętasz? – Klepnął go lekko w ramię, żeby się rozchmurzył. – Daj spokój.

Owenowi to najwyraźniej wystarczyło, bo uśmiechnął się i odpowiedział łagodnym tonem:

– Idź do Windstay, przejdź przez ogrodzenie po wschodniej stronie i podejdź do domu. Po ścianie przy kominie biegnie w górę drabina, niby jest to wyłaz na dach, ale prowadzi też prosto do okien sypialni Thelmy. Zapukaj cztery razy, jeśli tylko jest w domu, to na pewno ci otworzy, to nasz sygnał, więc będzie się spodziewała mnie. Wyjaśnij jej, dlaczego ci o tym powiedziałem, i jeśli tylko wyrazi zgodę, to spokojnie porozmawiacie.

– Dzięki, doktorze, pójdę od razu, to jeszcze wam wieczora dla siebie nawzajem wystarczy – dodał z uśmiechem i zszedł na dół.

Rose nie było nigdzie w okolicy, więc poinformował Nicka, że na chwilę musi wyjść, i poprosił, by jej przekazał, że niedługo wróci. Założył płaszcz i udał się do Windstay normalną drogą przez miasto, żeby móc później obejść mury od wschodu. Dojście do ogrodzenia chwilę zajęło, ale po przedarciu się przez nieliczne drzewa otaczające całą posiadłość Avalon znalazł wydeptane miejsce, które zapewne użytkowane było przez doktora. Niektóre kamienie także były wyslizgane, co znacznie ułatwiło mu przedarcie się na drugą stronę. Czuł się jak za młodu, kiedy zakradał się w nocy do córki sąsiadów, by odkrywać to, co wtedy było mu nieznanym. Zgodnie z tym, co powiedział Owen, we wskazanym miejscu była solidna drabina, która prowadziła na dach, a po drodze było tylko jedno okno. Wspiął się po niej i gdy

był już na wysokości okna, zapukał wyraźnie, ale nie za głośno, dokładnie cztery razy. Po krótkiej chwili usłyszał ciche „wchodź”, okazało się, że okno już było lekko podniesione, więc otwarcie go od zewnątrz nie stanowiło problemu. Avalon niczym nastoletni amant wszedł do pokoju Thelmy przez okno, ale to, co zobaczył, lekko go zaskoczyło. Już wiedział, dlaczego okno było przygotowane do otwarcia z zewnątrz i dlaczego musiał to zrobić sam. Na wprost niego, tuż obok kominka, w którym buchał ogień, na dużym i pięknym łóżku leżała równie piękna, jak i całkowicie naga Thelma. Avalon patrzył na nią przez chwilę jak na zjawisko, trzeba było przyznać, że była ucieleśnieniem wszelkich męskich fantazji. Postanowił w ciszy wziąć stojące niedaleko krzesło i usiąść na nim. Ciekaw był, kiedy córka Marcusa zorientuje się, że patrzy na nią nie ten facet. Ta chwila milczenia nie trwała długo, Thelma w końcu się odezwała:

– Dlaczego milczysz?

– Odjęło mi mowę, moja droga.

Głos Avalona był dla niej jak kubek zimnej wody wylany prosto na głowę. Natychmiast podskoczyła wystraszona i w ułamku sekundy zawinęła się w pościel niczym w kokon.

– CO PAN TUTAJ ROBI?! – wykrzyczała to niemym szeptem. – Myślałam, że to Owen!

– Wiem, to on powiedział mi, co zrobić, by się tu dostać, sam go zresztą poprosiłem o pomoc w zorganizowaniu możliwości rozmowy z tobą. Nie podejrzewałem aż tak gorącego powitania. – Całe to zdanie powiedział, śmiejąc się z Thelmy po cichu. – Swoją drogą muszę przyznać, że trochę mu zazdroszczę po tym, co zobaczyłem.

Ten może nie do końca szarmancki, ale szczery komplement trochę udobruchał jej nerwy, gniew spłynął z jej twarzy i lekko się zarumieniła.

– Tak pan mówi?

– Tak, tak mówię, a teraz przejdźmy do spraw w tym momencie ważniejszych niż twoje boskie ciało.

Teraz już jej twarz prawie spłonęła przez rumieńce.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Twój ojciec mnie raczej nie lubi, więc bezpośrednia rozmowa odpadała, a chciałem trochę cię wypytać o pewne sprawy – zawiesił na chwilę głos. – Owen coś mówił, że ostatnio się poróżniliście.

– Tak, ale to moja wina, liczyłam na to, że dziś przyjdzie, chciałam go przeprosić.

– Spokojnie, będzie tu później, nie powiem mu, jak mnie powitałaś.

– Dzięki. To jak mogłabym panu pomóc, detektywie?

– Chciałem cię zapytać przede wszystkim o to, czy jest coś, co wydaje ci się dziwne, a czego mogę nie wiedzieć. Na przykład coś o Owenie, o twoich rodzicach, o twoim wujku księdzu, o Rose, o Nicku.

– Czy ja wiem. Trochę się wystraszyłam, jak znaleźli Bobby’ego w stajni. Wiem, że mama i Rose go nie lubiły. Tata się wściekł, jak dowiedział się o tym, że tamten podglądał mamę, ale ja z kolei wiedziałam, że ona i tak o tym wie, tylko nie chciała się odzywać. Trochę wtedy w gospodzie zagrali przed panem głupa, ale potem w domu bardzo się pokłócili.

– Czyli Marcus w końcu nie wiedział o tym podglądaniu, tylko twoja mama?

– Tak, bała się do tego przyznać, ale wiem to, bo kiedyś podsłuchałam, jak rozmawiała z Rose. Ona często tu bywa w tajemnicy przed moim ojcem, nie wiem dlaczego.

– Też nie mam pewności, jednak mam już pewne podejrzenia, ale to później. Podsłuchiłaś jeszcze coś ciekawego?

– Tak, wiem też, że moja mama i wujek nie za bardzo za sobą przepadają. Publicznie normalnie się do siebie odzywają, ale poza tym strasznie warczą na siebie, ale nie wiem dlaczego. Może wujek zazdrości tacie, że ułożył sobie życie, a on został księdzem? Tylko że nikt mu nie kazał, prawda? Więc tym bardziej jest to dziwne.

– Faktycznie, skoro nie lubią się, to na pewno o coś chodzi, ale jak to w rodzinie, przyczyną może być jakaś bardzo stara sprawa, którą normalni ludzie już dawno puściliby w niepamięć. Tylko w takim razie, co przyniosłaś Peterowi, kiedy u niego byłem? Mówiłaś, że to od twojej mamy, jeśli dobrze pamiętam.

– Nie wiem, co to było, pierwszy raz cokolwiek do niego niosłam, ale było tak zimno, że na zewnątrz nie zjrzałam do środka, a potem zapomniałam, ale ta szkatułka

była ciężka, jak na taką małą rzecz. A z dziwnych rzeczy to jeszcze tata jakiś czas temu zauważył, że na jakimś koncie jest mniej pieniędzy, niż powinno, ale to chyba niezbyt ważne.

– No nie, raczej nie. Bardziej mnie zastanawia ta szkatułka. Skoro była mała i ciężka, to może było w niej coś wartościowego?

– Nie wiem, nie mam pojęcia. W sumie to już chyba bardziej panu nie pomogę, nie jestem zbyt wścibska, żeby wiedzieć różne rzeczy. Rose jako osobę bardzo lubię, szczególnie po tym spotkaniu w gospodzie, jak się z nią upiłam. Przeurocza kobieta.

– Widzisz, też mam o niej jak najlepsze zdanie, ale twój wujek trochę mnie przed nią ostrzegł – Avalon postanowił zataić, że Owen także postawił Rose w trochę niekorzystnym świetle – jakby wiedział więcej niż inni.

– On zawsze tak lubił pouczać, ale nigdy nie kłamał, więc często też miał rację. Ludzie go tutaj lubią, był tu księdzem, zanim ja przyszedłam na świat, więc przez te wszystkie lata zasłużył sobie na szacunek.

– Pewnie masz rację.

Avalon był nieco zawiedziony, liczył na znacznie więcej ciekawych informacji, zwłaszcza na temat pani Vynn i Rose, ale się zawiódł. To wszystko niestety nadal wskazywało na nieczyste sumienie Rose. Częste spotkania z Veronicą w tajemnicy przed Marcusem były co najmniej dziwne, a co za tym idzie, może i Veronica była jakoś w całą tę sytuację zamieszana? No i ten tekst podsłuchany w stajni: „Musiałam się upewnić, czy mogę ci nadal ufać”, „TO chyba akurat nie ma nic wspólnego z tymi wydarzeniami”. Co to było to „TO”? Jediną osobą, którą mógł o to zapytać, była sama Rose, ale nie wiedział, czy byłby to dobry pomysł. Sam ciągle walczył z myślami, kiedy zastanawiał się nad jej rolą. Jednak w tym momencie tylko ona miała logiczne powiązanie ze wszystkimi zbrodniami. Po wysłuchaniu osób, które były najbliższe wydarzeń, to ona zdawała się główną podejrzaną. Tylko mimo tego, że miała powiązania, ciągle brakowało jednej zasadniczej części tej historii. Rose zdawała się powiązana z każdą z tych osób osobno, ale nie łączyła ich ani jedna wspólna sprawa. To trochę niemożliwe, by nagle rozsądna i ułożona kobieta zaczęła mordować ludzi z błahych powodów. Niemniej jednak te powody były. Nikt inny ich

nie miał. Ostatnią w zasadzie tajemnicą, która mogłaby coś wniesć, były brakujące kartki z notesu Bobby'ego, ale Avalon nie liczył już na to, że się odnajdą. Pogodzony coraz bardziej ze smutną prawdą został wyrwany z zadumy przez Thelmę. Zapomniał już, że u niej siedzi, tak bardzo pochłonęło go rozmyślanie.

– Wszystko w porządku, panie Amherst?

– Tak – chwilę się zastanowił – chociaż w sumie to nie. Nic nie jest w porządku, ale na razie muszę sobie z tym sam poradzić. Dzięki za rozmowę i uciechę dla oka. – Puścił jej oczko. – Dobranoc.

– Dobranoc, detektywie.

I wyszedł tak samo, jak się tu dostał, po czym udał się do gospody.

W gospodzie było jeszcze kilka osób, w tym Nick i Veronica, pochłonięta rozmową z Rose. Gdy tylko zobaczyły, że przyszedł, pani Vynn od razu przerwała rozmowę i wyszła z gospody. Rose jednak się tym nie przejęła i po prostu udawała, że nic się nie stało. Avalon resztę wieczora spędził przy barze, czekając, aż wszyscy się rozejdą i będzie mógł zostać sam ze swoją kobietą. Czas ten, choć nie tak długi, ciągnął się niemiłosiernie. W końcu został tylko Nick, a Rose i jego poprosiła, by dziś już wracał do domu, za to miał przyjść jutro rano pomóc sprzątać i szykować gospodę na kolejnych klientów. Młody kowal posłusznie ubrał się i wyszedł.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Rose natychmiast znalazła się na tyle blisko Avalona, żeby szeptem powiedzieć na ucho:

– W międzyczasie przygotowałam nam kąpiel, idziemy?

– Bardzo chętnie – odpowiedział z uśmiechem, czując, jak jej dłoń wsunęła mu się pod koszulę.

Wspólnie poszli do łazienki na końcu korytarza, szybko rozebrali się i weszli do gorącej wody. Początkowo nie rozmawiali ze sobą, pozwolili, aby ciepło ich rozluźniło i pozwoliło odpocząć od codzienności. Przytuleni do siebie siedzieli w milczeniu. Po dłuższej chwili Rose przełamała ciszę:

– Avalonie, czy ciebie coś trapi? Mam wrażenie, że coś ukrywasz.

– Tak, masz rację, coś ukrywam. Jest coś, czego ci nie mówię, chociaż powinienem.

– No to może się przede mną otworzysz? Ja też mam ci coś do powiedzenia.

– To kto pierwszy?

– Ty. Kobietom się ustępuje – powiedziała z zalotnym uśmiechem.

– Dobrze. W takim razie, Rose Hartmann – wziął głęboki wdech i spojrzał jej w oczy – zakochałem się w tobie, chociaż wcale tego nie planowałem. Pojawiłaś się w moim życiu tak nagle i niespodziewanie, że sam nie mogę w to uwierzyć, a jednak to prawda. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, Avalonie. Wiele o tym myślałam i doszłam do wniosku, że chciałabym z tobą stąd uciec. Tak jak kiedyś opowiadałam ci, że chciałabym zrobić. Spakujmy się i ruszajmy w świat jeszcze dziś. Pójdę za tobą wszędzie – tu zawiesiła na chwilę głos – byle z daleka od tej dziury – dodała i zaczęła się śmiać, ale tylko przez chwilę, bo za moment już całowali się jak nigdy dotąd.

Avalon podjął decyzję, choć wiedział, że może tego żałować. Na chwilę odsunął od siebie Rose i powiedział:

– Jutro. Rano przyjdzie Nick, posprzątam tu wszystko, zostawimy mu klucz, można mu ufać, spakujemy się i jak tylko się ściemni, to wsiądziemy na konia i odjedziemy.

– Tak, żeby nikt nas nie znalazł?

– Tak, kochanie, żeby nas nikt nie znalazł.

Pozostała część kąpieli upłynęła pod znakiem pocałunków, dotyku i czułych słów. Po wszystkim udali się do pokoju numer cztery konsumować miłość, która między nimi zakwitła.

Noc była wyjątkowo upojna, bardziej niż wszystkie do tej pory razem wzięte. Rano obudził ich Nick dobijający się do drzwi wejściowych gospody. Avalon wstał leniwie, delikatnie budząc Rose.

– Dzień dobry, kochanie. Nick już jest, pora wstawać.

– Mhm – sapnęła Rose w poduszkę – to idź mu otwórz i bierzcie się do roboty, ja idę się w coś przebrać i też zaraz zejść. Poza tym muszę ci coś wyznać. Wczoraj

zabrakło mi odwagi, ale dziś już chyba zebrałam się w sobie. Tak. Dziś jestem pewna ciebie i tego, co do ciebie czuję. Wiem, że się dogadamy i nie zmieni to naszych planów.

– Nic już ich nie zmieni, moja droga. – Przytulił ją mocno. – Kocham cię i trzymamy się planu, wieczorem już nas tu nie będzie.

– Dziękuję ci za wszystko. – Pocałowała go i poszła do swojego starego pokoju przebrać się.

Avalon zszedł prosto na dół i otworzył drzwi Nickowi. Młodzieniec pełen energii wpadł do gospody i od razu chciał brać się do pracy.

– Ej! Poczekaj! – Avalon musiał przywołać go do porządku. – Siądź sobie spokojnie na chwilę, napijemy się na rozgrzewkę, poczekamy na Rose i dopiero będziemy działać.

– Znowu będę z panem pił?

– Tak. Tylko tym razem gin rozmieszany z wodą i dużą ilością cytryny, żebyś się nie zadławił.

– Bardzo śmieszne – odrzekł ponuro Nick, patrząc z wyrzutem.

– Dobra, dobra. – Avalon postawił szklanki na stole. – Pij na lepszy dzień.

Nick jeszcze nie wiedział, że oficjalnie otrzyma klucze do gospody, by mógł się nią zająć, i to całkiem niedługo.

– Powiedz mi, Nick, nadal uważasz, że praca z ludźmi byłaby czymś, co chciałbyś w życiu robić?

– Pewnie, dlatego tak się tutaj staram. Ojciec zobaczył, że podoba mi się to o wiele bardziej niż praca w kuźni, więc pozwolił mi mniej pracować z nim, a więcej czasu spędzać tutaj. Nie jest już tak zasadniczy, odkąd zobaczył, jak to na mnie pozytywnie wpływa i ile szczęścia mi to daje.

– To bardzo miło z jego strony. Będziemy później mieli z Rose osobistą prośbę do ciebie, ale najpierw posprzątamy.

– Tak jest, jestem gotowy na wszystko! – wykrzyknął z entuzjazmem.

– To się jeszcze okaże – odpowiedział Avalon z uśmiechem.

Czas leciał, drinki już im się skończyły, a Rose nadal nie było. Może ciągle

zastanawia się, co na siebie włożyć? Albo czy na pewno chce zwierzyć się z tej tajemnicy, o której wspomniała. Zamienił z Nickiem jeszcze kilka zdań, po czym stwierdził, że idzie na górę pospieszyć ją trochę, a Nickowi zlecił, by już zaczął sprzątać.

Gdy podszedł do drzwi pokoju Rose i nacisnął klamkę, napotkał opór. Drzwi były zamknięte od środka. Szarpnął parę razy, ale nie puściły.

– Rose? – zaczął ją wołać, ale nie odezwała się. – Rose, to nie jest zabawne, otwieraj! – Nadal cisza. – Rose, otwórz albo wyważę drzwi! – Cisza. – ROSE!

Nie było odpowiedzi. Rozpędził się i wyważył drzwi. Rose leżała bez ruchu na podłodze w kałuży własnej krwi.

Rozdział XI

Na chwilę cały świat się zatrzymał. Avalon tkwił w drzwiach sparaliżowany. Nie zauważył nawet, kiedy Nick wszedł na górę i stanął obok niego. Gdy tylko młodzieniec zobaczył Rose, od razu chciał do niej podejść, ale Avalon go powstrzymał, odzyskując świadomość.

– Nick, w tej chwili idź po Owena, powiedz mu, co się stało, ma tu się natychmiast stawić. Potem przyjdź tutaj ze swoim ojcem. Koniecznie, będę go potrzebował.

Nick jednak stał jak wryty.

– NO JUŻ! – wrzasnął Avalon.

Nick wyleciał w pośpiechu. Zaraz tu będzie doktor i pan Northwood. Musi ich mieć koło siebie, zanim więcej osób dowie się, co się stało. Wszyscy pomyślą, że to wina Avalona, a zeznania Nicka, że byli razem na dole, gdy to się stało, wcale mu nie pomogą. Chociaż wszystkie opowieści stawiały w złym świetle Rose, to jednak ona leżała teraz martwa. Nie wiedział, co to oznacza, instynktownie zaufał Owenowi, Nick był z nim, więc też był czysty. Nie wiedział, co robić dalej. Kogo informować. Zdecydował bliżej przyjrzeć się Rose. Leżała na brzuchu, postanowił więc obrócić ją na plecy w poszukiwaniu ran, które doprowadziły do śmierci jego ukochanej. Gdy tylko ujrzał jej zakrwawioną twarz, od razu zaczął płakać. Tyle zostało mu ze szczęścia, jakie jeszcze przed chwilą miał, martwe ciało. Gdy głaskał ją po twarzy i odgarniał włosy, przyszedł Owen. Kucnął obok niego, złapał za ramię i powiedział:

– Avalonie, chodź, nie musisz na to patrzeć.

– Muszę, ktoś to zrobił pod moim nosem. Rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki. Czuję to.

– Nie pomożesz jej już.

– Fakt, ale można to wyjaśnić – głos mu się łamał – i ja to wyjaśnię.

W tej chwili wpadł Nick z ojcem. Pan Northwood był przerażony.

– Nick – Avalon zwrócił się do niego – idź do łazienki na końcu korytarza i przynieś wiadro wody. Obmyjemy ją, żeby zobaczyć dokładnie, co się stało.

Gdy Nick wrócił już z wodą, Avalon powoli lał ją na szyję Rose, splukując krew i okazując rozplątane gardło.

– Rozcięcie jest bardzo głębokie – odezwał się doktor. – Na pewno nie zrobiła sobie tego sama. Ponadto ciągnie się od ucha do ucha, więc ktoś włożył w to dużo siły, niewiele brakowało, a dotarłby do kręgosłupa.

– Więc możemy założyć, Owen, że ktoś zaszedł ją od tyłu i zabił? – podsumował Avalon.

– Tak, i miał jakieś piekielnie ostre narzędzie. Rozciął naprawdę głęboko.

– Być może to samo, którym zadźgał Olivię i jej rodzinę. To by miało sens – powiedział Avalon bardziej do siebie. – Rozejrzyjmy się dookoła, jak to na miejscu zbrodni – mówił powoli przez napływające łzy. – Coś tu nie pasuje? Coś nam zdradza sprawcę?

Cała czwórka zaczęła się rozglądać po sypialni. Owen zauważył, że okno choć przymknięte, to nie było zatrzaśnięte od środka. Avalon natychmiast podszedł, by to zbadać. Na parapecie były resztki śniegu. Ktoś tym oknem najprawdopodobniej uciekł po tym, co zrobił, ale wiatr na zewnątrz skutecznie zamazał wszelkie ślady na śniegu. Przy oknie po drewnianej kratownicy pięła się winorośl, łatwo więc było zejść mimo wysokości. Rozglądali się dalej. Drzwi od barku z alkoholami Terry’ego były uchylone, choć ostatnio zaglądał tam Avalon przed wyjściem do Owena i na pewno te drzwi zamykał. Brakowało jednej butelki alkoholu etylowego, ktoś wyjął jedną, ale nie przesunął pozostałych stojących z tyłu do przodu, więc brak był wyraźny. Brakowało też tej jednej, małej buteleczki z oderwaną etykietą, na którą już dwukrotnie Avalon zwracał uwagę. Miał tyle okazji, żeby do niej zajrzeć, a tego nie zrobił. Podszedł z powrotem do Rose i klęknął przy niej. Pogładził ją po ręce i złapał za dłoń. Dłoń jednak była ściśnięta w pięść. Gdy Avalon rozłożył jej palce, jego oczom ukazał się jakiś strzęp papieru. Wyjął go ostrożnie, a pozostali czekali i patrzyli w napięciu.

– Rose mówiła, że chce mi się z czegoś zwierzyć, miało to być bardzo ważne.

Rozwinął papierek. Było na nim jedno słowo: „Marcus”. Gdy przeczytał to na głos, wszyscy otworzyli oczy ze zdumienia. Pierwszy głos zabrał Nick:

– To wiele wyjaśnia! Terry mu czymś podpadł w gospodzie, pamiętam, bo byłem przy tym! A Bobby podglądał jego żonę! Więc się zemścił!

– No dobra – powiedział spokojnie Avalon – a jak uzasadnisz śmierć Olivii i jej rodziny?

Nick nic nie odpowiedział.

– No właśnie. Myślę, że ktoś chciał rzucić podejrzenie na Marcusa, ale to, co powiedziałaś, mimo wszystko ma trochę sensu, jednak nie wyjaśnia wszystkiego.

Gdy tak klęczał, cały czas przyglądał się Rose. Na chwilę jego wzrok uciekł w prawo, na parawan oddzielający część dzienną od sypialnej. Pod nim widać było nogi łóżka, a przy nich na podłodze jakąś białą kulkę pod łóżkiem.

– Nick, idź tam dalej, wczołgaj się pod łóżko i wyciągnij spod niego takie białe coś, jakby jakaś kulka materiału albo coś takiego.

Nick posłusznie poszedł, a Avalon ciągle zerkał na zmianę na Rose i na urwany fragment kartki. Papier i pismo wyglądały znajomo, lekko żółtawa strona ze sztywnymi, pionowymi literami. To było pismo wartownika Bobby’ego. To był fragment wyrwanej z jego notesu strony. W głowie nagle mu się rozjaśniło. To mogło oznaczać, że jasna kulka pod łóżkiem to zwinięte...

– To kartki, panie Amhert! – krzyknął Nick. – Kilka stron zwiniętych w kulkę! Tylko, że są mokre i strasznie śmierdzą.

To był fakt. Ktoś wylał na nie zdjęty z półki alkohol etylowy, który rozpuścił to, co było na nich napisane. Avalon jednak wszystko rozwinął i rozprostował na podłodze.

– Trzeba to wysuszyć! – powiedział detektyw. – Nick, leć szybko do mojego pokoju, jest tam krzesiwo, rozpal ogień i trzymaj kartki nad nim, ale tak, żeby ich nie podpalić, ruchy!

Nick razem z ojcem poszli wykonać zadanie, a tymczasem Avalon i Owen ciągle przyglądali się ciału Rose.

– Owen, jedna rzecz mnie zastanawia – dlaczego po jednej stronie szyi nacięcie jest ostre i cienkie, a na drugim końcu szersze i jakby odrobinę poszarpane?

– To był kierunek cięcia – odpowiedział doktor po chwili namysłu – tam, gdzie rana jest cieńsza, morderca zaczął ciągnąć ostrze, a tam, gdzie to szarpnięcie, jest koniec, zapewne zrobił to dosyć gwałtownie i z dużą siłą.

– Czyli przeciągnął po gardle od prawej do lewej?

– Tak, na to wychodzi.

Avalon patrzył na ranę i miało to sens, ale nie do końca, coś mu nie pasowało. Kiedy wisiał nad martwą Rose, wszedł Nick z ojcem, ale miny mieli zawiedzione.

– Nic w zasadzie nie udało nam się odzyskać, panie Amherst. Tylko fragment jednego zdania, ale raczej bez związku, jest o Thelmie, córka Marcusa raczej nie miała z tym nic wspólnego, a Bobby podglądał ich wszystkich, więc pewnie i ją – powiedział Nick.

– Być może, ale po co by to ktoś wyrwał? – Zastanowił się chwilę. – A co tam było napisane?

– Tylko tyle odzyskaliśmy – podał Avalonowi kartkę – o tutaj.

Avalon przeczytał na głos:

– „Thelma nie jest...”

– Można by zażartować, że Thelma nie jest winna – powiedział ojciec Nicka, ale Avalon zaczął sobie powtarzać w głowie to, co z kartek wiedział.

– Co to może, kurwa, znaczyć – zaczął już mówić do siebie Avalon – „Marcus” i „Thelma nie jest”, Marcus, Thelma nie jest, Marcus, Thelma nie jest.

Wówczas Avalon po raz kolejny spojrział na Rose i już wiedział, co mu nie pasowało w rozcięciu.

– Owen, ustaliliśmy, że ktoś zaszedł Rose od tyłu i wtedy ją zabił, tak?

– No tak.

– Więc od tyłu przyłożył nóż i pociągnął ostrzem, tak?

– Tak, ale do czego zmierzasz?

Avalon wstał, stanął za Owenem i przyłożył mu palec do gardła, imitując nim nóż.

– Powiedz mi, Owen, co ja teraz robię?

– Podrzynasz mi gardło palcem.

– Tak, ale jak ja to robię?

– Normalnie?

– To znaczy?

Owen chwilę się musiał zastanowić, ale coś do niego dotarło.

– Od lewej do prawej.

– Właśnie, kurwa mać. Od jebanej lewej do prawej. Więc dlaczego Rose ma podcięte odwrotnie?

– Może jednak przeciwnik stał z przodu? – zapytał Nick. – Wtedy kierunki rozcięcia się zgadzają.

– Gdyby stał z przodu, to tak, ale Owen stwierdził, że na pewno był z tyłu, bo rozcięcie jest bardzo głębokie. Jaki nam to nasuwa wniosek?

Wszyscy jednak milczeli.

– To nam mówi, że sprawca był leworęczny! Miał sztylet w lewej ręce, dlatego rozcięcie jest od prawej do lewej, a nie odwrotnie!

Wtedy do głowy wróciły słowa z kartek. Marcus. Thelma nie jest. Marcus. Thelma nie jest. Wyobraził sobie Marcusa. Wyniosłego lorda. Dobrze ubranego i bogatego. Za chwilę wyobraził sobie Thelmę. Piękną, młodą, rudą nastolatkę o szarych oczach. O szarych oczach. Szare jak u ojca. Wtedy dotarło do niego. Nie tylko Marcus i Thelma mieli szare oczy, a wyrwane z kontekstu wyrazy ułożyły się w całość, którą z siebie od razu wyrzucił.

– Thelma nie jest córką Marcusa. On nie jest jej ojcem.

Wszyscy wybałuszyli oczy na Avalona.

– I wiem, kto jest leworęczny, kto chciał śmierci tych wszystkich ofiar, kto miał motyw i przy okazji jest prawdziwym ojcem panny Vynn. – Przez chwilę cisza była nieprzenikniona, wtedy Avalon zawołał ironicznie: – Z reguły tego nie mówię, ale powinniśmy iść do kościoła, i to jak najszybciej!

Po tym Avalon zerwał się na równe nogi i puścił się biegiem na korytarz, a pozostali ruszyli za nim.

– Avalonie! Do kościoła?! Chcesz powiedzieć, że to Peter za tym stoi?! – krzyczał

Owen. – Przecież to absurd! Jest księdzem, jest tutaj szanowany i mieszkańcy go bardzo lubią! Jakim niby cudem miał motyw? I dlaczego myślisz, że Thelma nie jest córką Marcusa?! To niedorzeczne!

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię, doktorku, ale najpierw musimy zdążyć go złapać, zanim ucieknie.

– Ucieknie?! Po co? Avalonie, ty bredzisz!

– Zamknij się i poczekaj chwilę, a wszystko ci wyjaśnię! Nick! – zwrócił się w biegu do młodzieńca. – Leć do Windstay, natychmiast sprowadź do kościoła wszystkich Vynnów i nie mów im, co się stało, mają po prostu przyjść!

Nick od razu skreślił w stronę dworu, a Avalon, Owen i ojciec Nicka wpadli na teren kościoła. Avalon kopniakiem otworzył drzwi do kościoła, ksiądz stał na końcu za amboną przy ołtarzu i w pośpiechu pakował coś do walizki. Nie miał już na sobie sutanny, tylko normalne ubrania. Avalon niewiele się zastanawiając, ruszył na niego. Choć Peter próbował uciec, to został szybko powalony na ziemię i przygwożdżony. Po chwili podbiegł Owen i Winston i pomogli go obezwładnić, podnieść i posadzić na jednej z ławek. Owen znalazł jakiś sznur, którym go przywiązali, co nie było łatwe, bo strasznie się rzucał.

– Zostawcie mnie! – krzyczał ksiądz. – Puśćcie mnie, do cholery! – To zdecydowanie nie był ton, do jakiego przyzwyczaił mieszkańców podczas kazań. – Rozwiążcie mnie, bo was pozabijam!

– W to akurat nie wątpię, proszę księdza – odpowiedział spokojnie Avalon.

W tym momencie do kościoła wpadła cała trójka Vynnów z Windstay w towarzystwie Nicka. Marcus od samego wejścia zaczął krzyczeć:

– Co to ma być, Amherst?! Nick mówi, że Rose nie żyje! Znowu urządzasz sobie prowokacje?!

– Ależ skąd, drogi lordzie. A Rose faktycznie leży martwa na piętrze w gospodzie.

Veronica zasłoniła sobie usta, zaczęła płakać, ale i zrobiła się dziwnie nerwowa, nawet próbowała wyjść, ale Avalon przyjął najbardziej złośliwy ton, jaki potrafił, i zwrócił się do niej:

– Zostań, moja droga, masz w tym wszystkim kluczową rolę! – przerwał na

chwilę. – Przedstawiam wam, a tobie, Marcusie, w szczególności, sprawcę morderstw w Snow Parcels, a także człowieka, który przeleciał ci żonę jakieś dwadzieścia lat temu, oto twój brat, Peter. – I wskazał na niego dumnie ręką, uśmiechając się przy tym jak pomyłony.

– Rozwiąż go w tej chwili! Jesteś obłąkany!

– Być może, ale nie teraz. Nie zastanawiałeś się nigdy, dlaczego masz tylko jedno dziecko, które tak późno się pojawiło, dlaczego nigdy żadnego więcej nie spłodziłeś i dlaczego jest do ciebie podobne?

– Jesteś szaleńcem, Amherst.

– Po raz kolejny powtórzę, być może jestem, ale najpierw mnie posłuchasz.

Całe towarzystwo stało jak wryte. Nick, Winston, Owen, Marcus, Veronica i Thelma. Tylko Peter ciągle się rzucał i kłął pod nosem. Avalon był skupiony i świdrował księdza wzrokiem tak, jakby miał go zaraz zamordować gołymi rękami. Powstrzymał się jednak i przemówił:

– Po pierwsze, moi drodzy – zaczął powoli – rozejrzyjmy się, co my tu mamy dookoła. Jak weszliśmy, nasz kochany ksiądz bardzo szybko pakował walizkę i z pewnego powodu nie ma na sobie sutanny. Zajrzyjmy do rzeczonyj walizki.

Poszedł po nią i pokazał, aby wszyscy widzieli, jak wysypuje z niej zawartość na podłogę. Poza zupełnie normalnymi przedmiotami, takimi jak ubrania czy buty, z walizki wysypało się mnóstwo papierów oraz błyszczących srebrem i złotem przedmiotów. Avalon powoli rozgrzebał zawartość i zaczął komentować.

– Papiery giełdowe, udziały w Kompanii Wschodnioindyjskiej, gotówka, biżuteria i inne wartościowe rzeczy, trochę tego księżulek nazbierał.

Wtedy do Marcusa coś dotarło i podszedł, żeby obejrzeć zawartość walizki.

– Przecież to moje – powiedział z niedowierzaniem. – To wszystko jest wyniesione z mojego domu.

– Dokładnie tak, Marcusie. Wszystko to należy, czy też należało, do ciebie. Pojawia się tylko pytanie, dlaczego było to w posiadaniu księdza i jak to dostał?

Marcus powoli podniósł głowę w stronę swojej żony i córki, był w ewidentnym szoku. Veronica tak płakała, że nie mogła się uspokoić. Wtedy znów włączył się

Avalon:

– Jest tyle do powiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć. Może od podstaw. Dlaczego i od kogo Peter to wszystko ma? Zapewniam, że nie ukradł tego osobiście, Marcusie. Zrobiła to twoja żona, w tajemnicy przed tobą. Przez dziewiętnaście lat wносиła z domu wartościowe przedmioty i wręczała je twojemu bratu. A wiesz dlaczego?

Wtedy Veronica wpadła w furję i zaczęła krzyczeć do Avalona:

– Zamknij się, Amherst! Nie odzywaj się!

Ruszyła w jego stronę, ale ojciec Nicka złapał ją i nie pozwolił się wyrwać. Z nerwów i chwilowego szału opadła z sił, zwiotczała jak szmaciana lalka i już tylko płakała.

– Wiem, Veronica, to niezbyt chlubne, ale powiedzmy, że miałaś dobre chęci.

– Powiesz nam wreszcie, o co chodzi?! – ryknął Marcus.

– Tak. Thelma jest córką twojej żony, ale twoją już nie. Jej ojcem jest Peter. Nasz ksiądz dał się uwieść pokusie.

– Pieprzysz, Amherst. To, co mówisz, jest...

– Nieodrzeczne? Otóż nie, jest bardzo sensowne. Veronica długo nie zachodziła w ciążę po ślubie z tobą, co wiem od Owena, musieliście być tym bardzo zawiedzeni. Być może nawet do tego stopnia, tak zakładam, że chciałeś się z Veronicą rozstać. Mam rację?

– Tak, ale jakim cudem o tym wiesz?

– Dedukcja. Idąc dalej, groziłeś jej rozstaniem, więc co za tym idzie, twoja żona straciłaby wszystko, dom, ciebie, pieniądze, status i tak dalej. Nie mogła do tego dopuścić, nikt by się nie chciał z tym rozstawać, więc skoro chciałeś dziecka, to ci je dała, z tym że nie twoje, ale tak było najłatwiej. Dogadała się z księdzem, który zapewne – tutaj zmienił ton na wyjątkowo jadowity – musiał pieprzyć ją wbrew własnej woli i na pewno mu się nie podobało. Tylko że ksiądz chciał czegoś w zamian, to łatwe, pieniędzy. Ponieważ tobie ich nie brakowało, Veronica się o to w ogóle nie martwiła, po trochu wносиła z domu różne rzeczy i w ten sposób po pierwsze spłacała dług, a po drugie płaciła za milczenie. Lata mijały, Thelma rosła,

a ponieważ jest córką twojego brata, to nikt nie zorientował się, że podobieństwo do ciebie oznacza też podobieństwo do Petera. Dotarło to do mnie, jak wyobraziłem sobie waszą trójkę, ciebie z bratem i Thelmą. Wszyscy macie takie same oczy. Tak samo szare. Na dodatek ten głąb na palcu lewej ręki bezczelnie nosi sygnety z tym dziwnym krzyżem. Tylko że to nie krzyż. Znalazłem ten symbol w mitologii egipskiej. To starożytny znak płodności. Zaznaczył w ten sposób swoje dokonania. Wtedy też zrozumiałem motyw. Ksiądz planował stąd uciec, więc żądał coraz więcej. Z tego powodu zaczęły się między nim a Veronicą kłótnie, które pewne osoby na swoje nieszczęście zauważyły. Peter nie chciał dopuścić, żeby plan się nie udał, więc pozbywał się tych, którzy wiedzieli. Mam rację, Veronica?

Ta milczała, głowa wisiała jej bezwładnie, tak samo jak ręce. Nic nie powiedziała. Marcus spojrzał na nią wymownie i zapytał:

– To prawda? – Cisza. – Czy to, co on mówi, to prawda? – Złapał ją za głowę, by ją podnieść. – Spójrz mi w oczy i odpowiedz.

– Tak – odpowiedziała słabo i kiwnęła głową. – Przepraszam.

Marcus przez chwilę stał jak wryty, po czym bez ostrzeżenia uderzył żonę otwartą dłonią w twarz i splunął jej pod nogi. Nie trzeba było go powstrzymywać, odsunął się od niej jak od robactwa i już na nią nie spojrzał. Thelma stojąca nieopodal miała pusty wzrok i usiadła na najbliższej ławce. Po tej chwili na wnioski Avalon kontynuował przewód myślowy:

– Tak więc Peter mordował, a Veronica najprawdopodobniej była świadoma wszystkiego, co się dzieje, chociaż udawała Greka. Tylko jedna rzecz im się nie udała. Rose. Veronica powiedziała jej prawdę o Thelmie, ale nie wiedziała, że Rose jest w zмовie z księdzem, też chciała uciec, więc mogli zrobić to razem, i to z pieniędzmi – zawiesił na chwilę głos. – Wtedy z kolei pojawiłem się ja.

– No dobra – powiedział Owen. – Powiedzmy, że masz rację co do motywu. To niby czemu zabił Rose? I jak otruł Terry’ego?

– Zacznę wyjaśniać od ostatniej ofiary, czyli samej Rose. Peter miał z nią uciec, ale Rose poznała mnie i o nim zapomniała, już nie chciała uciekać z nim, tylko ze mną. Dotarło to w końcu do niego, kiedy mu odmówiła, gdy się zaczął w jej pokoju

dziś rano. Można tam łatwo wejść od zewnątrz po kratownicy. Był przygotowany na odmowę, wyjął wtedy nóż – rozejrzał się po rozsypanych z walizki rzeczach i dostrzegł ostrze – zapewne ten, i poderżnął jej gardło. Z Owenem zauważyliśmy, że zrobiła to osoba leworęczna, a ja ostatnio będąc u księdza, zwróciłem uwagę na to, że jest mańkutem. Znaleźliśmy też pewne kartki, ale o tym zaraz. – Zrobił chwilę przerwy na złapanie oddechu. – Teraz Olivia z rodziną. Tutaj sytuacja była prosta, bo Peter sam podsunął mi trop. Opowiedział mi, że pewnego dnia, jak ja już spałem, Rose widziała się z Olivią i pokłóciły się o mnie. Faktycznie, spotkały się, ale to Rose poprosiła o spotkanie i powiedziała Olivii prawdę o Thelmie, już wtedy chciała się wypisać ze wspólnych planów z księdzem. Miała do niej pójść później, żeby zdradzić wszelkie szczegóły. Nie przewidziała jednak tego, że ksiądz ją niemal nieustannie śledził i widział je, jak rozmawiały. Domyślił się, o co chodzi, i od razu poszedł za Olivią do jej domu. Dla pewności zamordował całą rodzinę. Później odprowadzałem Rose do niej, ale znaleźliśmy ich już martwych. – Nastąpiła chwila ciszy. – Nie słyszę sprzeciwu Petera, więc zakładam, że się ze mną zgadza.

– Udałoby mi się to, gdybyś się tu nie pojawił, śmieciu.

– Ależ nie ma za co, proszę księdza.

– No dobra – wtrącił Nick – a co z Bobbym? Przecież znaleziono go w stajni w Windstay.

– Cieszę się, że o niego pytasz, młody. Bobby sam się podłożył. Kiedy byłem z księdzem w Windstay po śmierci Terry’ego, Veronica i Peter po kryjomu wyszli pod różnymi pretekstami z salonu, żeby chwilę porozmawiać na zewnątrz dworu w tajemnicy. Na nieszczęście wartownika był on podglądaczem, więc śledząc Veronicę, natknął się na nich i podsłuchał, jak kłóć się o Thelmę. Bobby miał swój notatnik, w którym to zapisał. Wsypała go Veronica, której Bobby sam wyznał prawdę w gospodzie. Powiedziała Marcusowi, że źle się czuje i idzie do domu, a tak naprawdę poszła do kościoła i wszystko wyśpiewała Peterowi, żeby mógł wartownika uciszyć. Peter zapewne pod byle pretekstem poszedł do Windstay, zwabił go gdzieś na bok i zabił kamieniem, który znaleźliśmy, a potem próbował upozorować jego samobójstwo. Wychodząc z terenu posiadłości, wszedł do budki i znalazł notes.

Wyrwał z niego kartki z informacjami na ten temat i wyszedł. I to właśnie fragmenty tych kartek miała przy sobie Rose w chwili śmierci, jeden kawałek z imieniem Marcusa, podłożony przez księdza, żeby zrzucić podejrzenia na brata, a drugi, znaleziony przypadkiem, ze słowami „Thelma nie jest”. Wtedy połączyłem to w całość. Ciąg dalszy jest nam znany.

Nikt nadal nic nie mówił, stali tak razem, całkiem oniemiałymi z rewelacji, jakie przedstawił Avalon. Nikt nie mógł uwierzyć w to, jak daleko posunął się ksiądz, żeby dopiąć swego. Jak bardzo był zakłamany nie tylko on, ale niestety też Veronica i Rose. Ciszę przerwała Thelma, odezwała się pierwszy raz, odkąd weszła do kościoła.

– A Terry? Nic pan o nim nie powiedział.

Avalona lekko zakłuło serce i zaszklily mu się oczy. Miał nadzieję, że to pytanie nie padnie i nikt nie zauważy, że pominął jedną ofiarę. Przełknął jednak ślinę i zebrał się w sobie.

– Terry’ego zamordowała jego własna żona. To Rose podjudzona przez Petera otruła go, żeby nie przeszkodził w jej planach. Zrobiła to w gospodzie, lejąc piwo dla męża, w tamtym momencie była całkowicie poza podejrzeniem. On nie chciał z nią uciekać, więc się go pozbyła. – Głos mu się trochę załamał. – Mogła nawet tego nie chcieć, ale Peter zapewne wiele jej obiecał i namawiał ją bardzo długo, a ja za bardzo się do niej zbliżyłem, żeby to dostrzec. Po zamordowaniu Rose z jej barku zniknęła mała, pusta buteleczka. Pomyślałem sobie, po co ona komuś była, skoro była pusta? Ano po to, że była w niej wcześniej trucizna, metanol. Peter ją zabrał, tak dla pewności.

Po chwili tylko Marcus zabrał głos:

– Peter, bracie, nie wierzę, że jesteś takim człowiekiem – powiedział pełnym bólu głosem. – Nie wierzę, że mogłeś mnie i tym ludziom zadać taki cios.

– Zrobiłbym wszystko, żeby się stąd wyrwać z twoimi pieniędzmi – odpowiedział ksiądz złowrogo, a potem zaczął krzyczeć: – Nienawidzę cię! Ciebie i tej zabitej dechami dziury! Przez całą młodość nasi rodzice wmawiali mi, że jestem stworzony do wyższych celów! Kreowali we mnie religijnego idealistę! Starłem się, cały czas chciałem tylko, żeby byli dumni! Całe lata poświęciłem, żeby służyć wielkiemu Bogu,

a skończyłem na zadupiu, żyjąc w klitce, podczas gdy ty ciągnąłeś od nich, ile się dało, stając się tym, kim jesteś! Od dawna chciałem ci to odebrać! – Przerwał na chwilę, jakby się zamyślił, a potem kontynuował już ciszej: – Rose była przydatna, ale do czasu. Potem pojawił się ten detektyw za dychę i gdyby nie on, już dawno byłbym daleko stąd.

– A dzięki mnie – wtrącił Avalon – zabiorą cię na najbliższy posterunek, osądzą i najprawdopodobniej powieszą – dodał beznamiętnie – chociaż osobiście wolałbym, żebyś został rozstrzelany, najlepiej przez jednoosobowy pluton egzekucyjny składający się ze mnie. Jakoś nie jest mi ciebie żal. – Wtedy zwrócił się do Marcusa: – Muszę cię o coś poprosić. Chciałbym, żebyśmy poszli do Windstay i nadali telegram. Właściwie to dwa. Trzeba przede wszystkim powiadomić odpowiednie służby. Nick, Owen i Winston przypilnują naszego duchownego. Kobiety niech robią, co chcą. – Do Marcusa jakby to nie docierało. – Idziemy?

– Tak, chodź, Avalonie.

I wyszli razem, a Marcus mijając swoją żonę i do niedawna córkę, nawet nie podniósł na nie wzroku.

Epilog

Brygada interwencyjna pojawiła się w Snow Parcels kilka godzin po telegramie. Po jej przyjeździe Avalon złośliwie zauważył, że kiedy sprawa została już rozwiązana, to nagle znalazł się zarówno czas, jak i funkcjonariusze, żeby dokonać formalności. Zabrali Petera, spisali zeznania, Avalon jeszcze raz wszystko im wyjaśnił, a sam ksiądz przyznał się do zarzucanych czynów. Avalon na własnych rękach zaniósł Rose do kaplicy, w której już nikogo nie było, i złożył do trumny, którą znalazł z tyłu ołtarza. Nazajutrz miał przyjechać kapłan z innego miasta, by tymczasowo objąć tutejszą parafię i odprawić pogrzeb, ale Avalon nie zamierzał czekać. Poszedł po raz ostatni do gospody, by spakować swoje rzeczy, dosiąść Andromedy i ruszyć w stronę Edynburga, do Sleighton. Miał tylko jedną sprawę do załatwienia przed wyjazdem – pogadać z Nickiem. Powoli spakował się w pokoju numer cztery. Pamiętał, jak przyjechał i spał tutaj pierwszą noc. Pamiętał, jak obserwował Rose i spędzał z nią cudowny czas, jak uzależnił się od niej, otworzył się przed nią i przez chwilę był faktycznie szczęśliwy, ale po raz drugi w życiu zostało mu to szczęście brutalnie odebrane. Przez uczucie, jakim obdarzył piękną barmankę, każdy kawałek jej gospody przypominał mu o niej. Jak chodziła po tych schodach, jak siedziała przy stoliku, jak stała za barem i kusiała. Miał wyjeżdżać stąd szczęśliwy, a opuszczał Snow Parcels jeszcze bardziej zgorzkniały niż kiedykolwiek. Ostatni raz spojrzął na wnętrze gospody, posmutniał i przysiągł sobie, że więcej się tu nie pojawi. Wyszedł na zewnątrz, żeby udać się na tyły do stajni, ale przed drzwiami czekali już na niego Nick, Owen i Thelma.

– Cieszę się, że jesteście – powiedział. – Nadszedł czas się pożegnać. A co do ciebie, młody, to mam mały prezent, możesz go potraktować jako świąteczny, jak by nie było jutro Wigilia. – I podszedł do niego.

Wręczył mu komplet kluczy do gospody, na co młodzieniec mocno się zdziwił.

– Dlaczego ja dostaję klucze do gospody?

– Bo jest twoja.

– Jak to moja? – zapytał, wybałuszając oczy.

– Normalnie, Rose i Terry nie mieli spadkobierców, więc przeszłaby na własność jej Królewskiej Wysokości, ale mam trochę znajomości i odkupiłem ją na twoje nazwisko. Przyjdzie ci zapłacić od tego podatek, ale zdążysz na niego zarobić. Dlatego właśnie puszczałem drugi telegram od Marcusa. W ciągu kilku dni przyjedzie tutaj ktoś z urzędu i nada ci własność. Powodzenia we własnym biznesie, młody. Zasłużyłeś sobie, bardzo mi pomogłeś.

Nick uśmiechnął się od ucha do ucha i przytulił na chwilę do Avalona, ale ten szybko go odsunął.

– Dobra, dobra, już wystarczy, po prostu docień to i dbaj o to miejsce, okej? I lepiej, żeby nikt tu już nikogo nie zabił.

– Tak jest, panie Amherst! Bardzo dziękuję! – Ciągłe patrzył na klucze w rękach, jakby były ze szczerego złota.

Wtedy Avalon odezwał się do Thelmy:

– Jak sytuacja w domu?

– Do dupy – odpowiedziała do bólu szczerze, jeszcze miała zapuchnięte oczy od płaczu. – Mama zaproponowała ojcu, który nie jest moim ojcem, że wyniesie się i zniknie z jego życia, jeśli tylko obieca się mnie nie wyprzeć i pozwoli mi zostać w domu. Marcus zgodził się. Mama właśnie się pakuje, a ja nawet nie umiem spojrzeć jej w oczy, dlatego wyszłam do Owena. Nie wiem, jak się zachować.

– To nie twoja wina, Marcus i Veronica muszą to sami rozwiązać, a ty będziesz musiała się jakoś odnaleźć.

– Wiem, dlatego chcemy z Owenem jak najszybciej wyjechać do Londynu. Wczoraj otrzymał propozycję pracy w szpitalu Świętego Bartłomieja, przeniesiemy się tam i uciekniemy od tej chorej sytuacji.

Owen ochoczo przytaknął i przytulił Thelmę mocno do siebie. Avalon widząc ten obraz, postanowił spełnić jeszcze jeden dobry uczynek.

– Owen – zaczął powoli i wyjął z torby kawałek kartki i ołówek – jak będziesz w Londynie, udaj się pod ten adres, do biura firmy Palace & Castle Co. – Wręczył mu kartkę z dokładnym adresem. – Idź od razu na drugie piętro do pana Bernarda Winchestera, znajdzie ci dobrze ulokowane mieszkanie za nieduże pieniądze.

– Dzięki! – powiedział z uśmiechem Owen. – To jakiś znajomy?

– Tak jakby, ta firma zajmuje się handlem i pośrednictwem w wynajmie nieruchomości, a na twoje szczęście należy do mnie, więc powiedz, że ja cię przysłałem, to na pewno pomogą.

– No tak – powiedział doktor, śmiejąc się – mogłem to przewidzieć.

Cała trójka poszła odprowadzić Avalona do stajni, skąd miał ruszyć w drogę. Mimo okoliczności śmiali się i dowcipkowali. Nawet Thelmę udało się rozweselić. Gdy już wsiadł na konia i miał odjechać, Owen jeszcze się odezwał:

– To dokąd teraz, detektywie?

– Do Sleighton – odpowiedział Avalon.

– A co tam jest?

– Więcej trupów.

– Takich jak tutaj?

– Pewnie tak, i pewnie tak jak tym tutaj przyszło im zapłacić nie za swoje, a za cudze błędy.

– Można by powiedzieć, że za cudze grzechy!

Avalon zaśmiał się.

– Dokładnie tak, doktorku, musieli odpokutować za cudze grzechy. – Skierował konia w stronę wyjazdowej alejki, ruszył i nie zatrzymując się, jeszcze na chwilę odwrócił głowę, by powiedzieć do nich ostatnie zdanie: – Tacy z nich byli, jak by to powiedzieć, pokutnicy.

Dziękuję, żeś dotrwał aż do końca, to wiele dla mnie znaczy. Trzymaj za mnie kciuki na przyszłość.

Planowany „Pięcioksiąg Amhersta”:

- 1. Pokutnicy**
- 2. Sierota we mgle**
- 3. Handlarz tajemnic**
- 4. Kier, trefl, karo, pik**
- 5. Cień kurtyny**

Pokutnicy

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8147-755-0

© Bartosz Dudek i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Katarzyna Czapiewska-Urbaniak

Korekta: Elżbieta Zasempa

Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska



NOVAE RES

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek